

Anarchia w erze dinozaurów

The Curious George Brigade

**ANARCHIA
W ERZE DINOZAUROW**



2003

Spis treści

Przedmowa od wydawnictwa	5
Jak zapomniałem o wojnie w Hiszpanii i nauczyłem się kochać Anarchię	6
Zamiast manifestu	10
Marzenie o masie	11
Urojenia o kontroli	15
Państwo to maszyna – przeciwko ekspertom i efektywności	17
Koniec dinozaurów to zaledwie początek	19
Następny pociąg	20
Szerzenie memów	21
W kupie różnie	22
Poza Obowiązkiem i Radością	25
Motyle, Martwi Książęta, Cygańskie Koło i Ministerstwo Dziwności	30
Wystarczy odrobina	30
Surfując po fraktalnych falach rewolucji	31
Szczęście sojusznikiem buntownika	32
Kultury chaosu	33
Komórka, klika czy grupa afinicji?	35
Duma, czystość i projekty	37
Na progu anarchistycznej społeczności	38
Nie da się wysadzić ekologa społecznego	40
Naszą kampanią jest Życie	42
Abolicja outreachu	43

Odwaga jest zaraźliwa	49
Heroiczne społeczności	50
Nawet Anioły i Psy noszą maski	54
Bądź Realistą...	54
Żądaj niemożliwego!	54
Infrastruktura dla infrastruktury!	57
Na Pana z granatem	60
Bunt jako Rewolta przeciwko władzy w życiu codziennym	63
Koniec arogancji	66
Decentralizacja w anarchistycznym organizowaniu się	66
Tyrania struktury	66
Albo afinicja, albo nic	67
Wolność, zaufanie i prawdziwa solidarność	68
Radykalna decentralizacja: nowy początek	70
DIY-owa metropolia	71
Anarchistyczne modele miasta	71
DOBROWOLNE ZRZESZANIE SIĘ	73
DECENTRALIZACJA	74
STABILNOŚĆ	75
DEMOKRACJA BEZPOŚREDNIA	76
POMOC WZAJEMNA I WYMIANA DARÓW	76
ORGANIZACJA SPOŁECZNA I PRZESTRZENNA	77
ARCHITEKTURA DIY	78
Nieefektywna utopia	81
Polityczna nieefektywność	83
Nieefektywna organizacja	84
Nieefektywna propaganda	85
Taktyczna nieefektywność	86
OTO ANARCHIA FOLKOWA!	87
Anarchia folkowa vs. Anarchia fałszywa	87
Kultura jako wyzwanie	88
Społeczności oporu spotykają Rewolucję Życia Codziennego	89
Śmierć czystości – Niech żyje hybryda!	91
Polityka „zrób-to-sam”	92
W brzuchu Bestii	93

Idź i opowiedz swoim osobom	95
List miłosny z Genewy	97

Przedmowa od wydawnictwa

Trudno napisać przedmowę do książki, która nigdy nie miała być czymś na tyle poważnym, by zasługiwać na przedmowy – co nigdy nie miało trafić na półkę, by już nigdy nie być przeczytanym. Ciężko też próbować opracowywać coś, co w zamierzeniu ma żyć, być wieczną inspiracją i pozostawać w dialogu ze swoimi czytelnici(cz)kami, a nie być martwym traktatem politycznym.

Anarchię... najlepiej zrozumieć jako część politycznego folkloru stanów zjednoczonych. Nie jest to tekst o niepodważalnych modelach organizacyjnych czy teorii, a raczej zapis i świadectwo aktywności, która może być dla nas inspiracją. Tak jak każdy folklor, ten też jest pełen bohaterskich czynów, przygód i w tym przypadku nie herosów, a heroiczych społeczności. Możemy więc tu przeczytać tak o Wobblies jak o czarnych blokach czy siatkach anarchistów i anarchistek podróżujących kolejami międzystanowymi, tworzących wspaniały ekosystem oporu; i widzieć w tym nie coś do powielenia, przeniesienia 1:1, a coś, w czym możemy dojrzeć cząstkę siebie. Ludzi, którzy są równie bohaterscy jak i my; których historie są równie ciekawe jak nasze własne.

Treść tej książki rezonuje na jeszcze inny sposób: przez nasz krajobraz również przetaczają się polityczne dinozaury i może się wydawać, że prawdziwie radykalna zmiana jest niemożliwa. Nadal dominuje tutaj uwielbienie dla rewolucyjnej Hiszpanii i Rożawy – za bardzo żyjemy w historii i w innych miejscach, zamiast tu i teraz. Ta książeczka to przypomnienie, że czasy zawsze są rewolucyjne i nie polegają na świadomości mas czy sile ruchu, a na nas samych. Jej autorów nie interesuje rewolucja przez duże R, a nasze małe rewolucje w życiu codziennym, naszym najbliższym otoczeniu i towarzysząca im wszędobylska anarchia. Takie, w których ostatecznie liczymy się my i to co sami robimy – bo Rewolucja na razie nie majaczy na horyzoncie (i tak po prawdzie, oby nigdy nie zamajaczyła).

Bo anarchii rzeczywiście potrzebujemy więcej. Wprawdzie mamy jej już dużo i zawsze mieliśmy, choć nie zawsze chcemy to zauważać. Myślmy raczej o tym czy innym właściwym sposobie organizacji albo tej czy tamtej ideologii. Anarchia jest, ale nigdy jej za wiele. Anarchii dnia codziennego i anarchii w naszych relacjach, anarchii na ulicach i w naszych domach. Potrzebujemy robienia rzeczy samemu i w ogóle robienia rzeczy. Potrzebujemy jeszcze więcej płynności, chaosu i zdrowej dozy szczęśliwego przypadku. Nie mamy czasu czekać na utopię i budować jej małymi kroczkami. Jedyna utopia jaka się liczy, to ta obecna.

Anarchizm można odłożyć na półkę, jak wszystkie inne filozofie i systemy polityczne. Ta książka jednak nie jest o nim – jest o anarchii – a anarchię można jedynie przeżyć.

Jak zapomniałem o wojnie w Hiszpanii i nauczyłem się kochać Anarchię

Wygląda na to, że lato w końcu nadeszło – zbyt długo tkwiłem w mieszkaniu pracując nad tą książką! Teraz zdałem sobie sprawę, że nigdy nie skończyliśmy naszej rozmowy o hiszpańskiej wojnie domowej: o tym rewolucyjnym momencie, kiedy anarchiści byli tak blisko stworzenia nowego społeczeństwa – takiego, za które nie tylko warto umrzeć, ale dla którego warto żyć.

Nasze rozmowy zdawały się nie mieć końca. Wyjaśniałaś mi tło, najdrobniejsze szczegóły dotyczące milicji i kolektywów, oporu i solidarności – wszystko. Zawsze myślałem o tym jako o czasie, w którym byliśmy „najbliżej”; niesamowicie jest wyobrazić sobie możliwości, jakie mieli! Jak moglibyśmy nie mitologizować walk w tak odległych miejscach jak Hiszpania i nie fantazjować o walce w prawdziwej rewolucji?

Dzisiaj, przeglądając strony tej książki, zorientowałem się, że *mam gdzieś hiszpańską wojnę domową*. Nie mówię, że nie był to ważny moment w historii, ale same legendy już mi nie wystarczają. Nie myślę o nich jako o „prawdziwych” anarchistkach w porównaniu do osób anarchistycznych „drugiej kategorii”, za jakich się uważamy. Musimy żyć i walczyć z tym, z czym mamy do czynienia dzisiaj. Anarchiści z rewolucyjnej Hiszpanii prawdopodobnie woleliby, byśmy walczyły z naszymi własnymi problemami, niż spędzały tyle czasu na dyskusjach o tych, z którymi mierzyli się oni! Hiszpańskie osoby anarchistyczne były zwykłymi ludźmi i robiły dokładnie to samo, co my będziemy robić, gdy nadarzy się okazja. Nasz kolektyw robił tę książkę przez ponad rok – to nasza ostra krytyka współczesnej anarchii. Mam nadzieję, że wam się spodoba.

To, co trzymacie w rękach, nie jest tradycyjną książką. Pomyślcie o tym bardziej jak o bibliotece genowej lub o boltcutterze. Innymi słowy: to *wyzwanie*. Książki o „polityce” mają zazwyczaj zwięzły cel i szczegółowo napisane eseje, które spodziewasz się szybko obronić lub bezlitośnie zaatakować. Jeśli autorom się uda cię przekonać, zdobędą – jak się nam wmawia – poparcie dla konkretnej frakcji lub zdyskredytują konkurencyjną. My liczymy na coś innego, otwierającego tyle samo pytań, ile daje odpowiedzi. Pomyśl o tym raczej jako o zbiorze obserwacji terenowych, spisanych przez antropolożki renegatki, które podpaliły swoje dyplomy by żyć w lesie i wspinać się po drapaczach chmur. Poza nawiedzaniem krajowych infoshopów¹, rejestrujemy ciche przepowiednie sprzedawczyń falafeli na rogu ulicy, piszemy poezję miłosną przebraną za politykę i żyjemy polityką w przebraniu poezji miłosnej. Jesteśmy osobami anarchistycznymi, które pielęgnują swój opór w sercu amerykańskiego imperium. To jest nasz maleńki wkład w społeczności oporu, które karmiły nasze nadzieje i pielęgnowały nasze ambicje.

Zamknięcie książki oznacza, że z nią skończyło się. Możesz ją albo pogrzebać na swojej półce lub, jeśli jest ona dla ciebie naprawdę cenna, dać ją przyjacielowi.

¹ przyp. red.: Miejsce, w którym ludzie mogą uzyskać dostęp do informacji na temat anarchizmu. Często są to projekty samodzielne lub mogą stanowić część większej radykalnej księgarni, archiwum, autonomicznego ośrodka społecznego lub domu kultury.

Nie pozwól gnić tej książce na półce. Oddaj ją, zostaw na pustym przystanku autobusowym by znalazła ją jakaś obca osoba lub użyj jej, aby ogrzać się w zimne noce. Jedynym sposobem na pozbycie się tej książki jest jej podpalenie.

Antyprawo autorskie 2003. Wszystko w tej publikacji jest dostępne do niekomercyjnego użytku: reprodukuj, kopiuj, pożyczaj, plagiatuj albo kradnij dowolne obrazy, pomysły i fragmenty tekstu dla własnego użytku.

[Nota redaktorska]: Poniżej znajdują się niezredagowane wpisy z ostatniego dziennika dr Errola Falklanda. Dr Falkland jest jednym z wiodących badaczy w dziedzinie paleopolityki, a jego ostatnie badania zostały opublikowane w *Nature*, *Left Turn* i *New England Review of Paleopoliticology*. On i kilku jego studentów z Uniwersytetu Ferrera spędzili to lato na prowadzeniu wykopalisk w nowych miejscach w Ameryce Północnej. Chcielibyśmy podziękować dr Falklandowi i jego studentkom za udostępnienie tych wcześniej niepublikowanych ustaleń].

5/1: W tym tygodniu znalazłyśmy wyjątkowo bogate miejsce w dolinach Appalachów w południowo-zachodniej Pensylwanii. Znalaziono wiele okazów w doskonałym stanie, w tym pierwsze kompletne szczątki szkieletowe *Proletarian Maximus*, który to jest niewątpliwie przodkiem wielu innych mniejszych form *Proletarius* (np. *Klasozaurus*, *Anarchokomunitarius*, *Syndykalikus* i *Związkorators*). Co jest ekscytujące w tym znalezisku, to fakt, że można łatwo zaobserwować czynniki polityczno-środowiskowe, które pozwoliły takiej potężnej bestii jakoś przetrwać do czasów współczesnych. Choć brakuje konsensusu naukowego, to nie ma wątpliwości, że obecnie izolowane i zagrożone gatunki, takie jak *Wobblenators*² i ich pokrewne, są bezpośrednio związane z tym behemotem połowy XIX wieku.

Znamienne cechy tego zwierzęcia to jego ogromne rozmiary³, powolne poruszanie się i skłonność do wpadania w bagna. Ten konkretny okaz został bez wątpienia zabity przez *Federal Rexa*. W ciągu ostatnich dziesięcioleci odnaleziono wiele częściowych szczątków szkieletowych *Proletarian Maximusa*, co sugeruje, że ich powolne poruszanie się czyniło z nich łatwą zdobycz nie tylko dla *Federal Rexa*, ale także dla *Pteralpinkertonów*⁴ i innych większych, bardziej niebezpiecznych drapieżników z połowy XIX i początku XX wieku.

Ewolucyjnie, zwierzęta te polegały na coraz większej masie, by chronić się przed drapieżnymi zwierzętami z rodzaju *Kapitalizaur*. Ich niezdolność do przystosowania się i poleganie na konfrontacji twarzą w twarz z dużymi drapieżnikami często czyniły je łatwymi posiłkami dla tych niesamowitych zabójców. Wydaje się, że tylko mniejsze formy ginęły śmiercią naturalną – najwyraźniej nie zostały uznane za wystarczająco duże, aby stanowić posiłki dla drapieżników i przetrwały pozostawione na marginesie Ameryki Północnej, na przykład w kampusach uniwersyteckich.

Proletarian Maximus North Americanus jest często mylony nawet przez doświadczonych paleopolityczki z gatunkiem *Proletarian Maximus European*, a nawet wyspecjalizowaną hybrydą *Proletarian Maximus Español* z Równin Iberyjskich. Analiza taksydermiczna (wraz z nowymi badaniami kału)

² przyp. red.: ang. „Wobbly” – członek_kini rewolucyjnego związku zawodowego Robotnicy Przemysłu Świata (ang. Industrial Workers of the World, IWW).

³ przyp. red.: Nawiązanie do rozmiarów, a później także do masy dinozaurów, poza oczywistą analogią polityczną, prawdopodobnie ma też związek z teorią, zgodnie z którą ciągły wzrost gabarytów tych gadów doprowadził je do „ślepej uliczki” w ewolucji; osobniki stawały się coraz większe i na tym ich rozwój się w pewnym sensie zatrzymał. ”The dinosaurs were mostly so huge they probably hardly knew that the furry little mammals were there in the undergrowth. But the mammals began to increase in numbers of species before the dinosaurs had gone, and then after the impact they had their chance to build new kinds of eco-systems which we see today.” (‘Dinosaurs were in decline before the end’, ScienceDaily)

⁴ przyp. red.: Pinkerton (pierwotnie: Pinkerton National Detective Agency) – amerykańska prywatna agencja detektywistyczna, zajmująca się też ochroną osób i mienia, założona w 1850 roku przez Allana Pinkertona.

wskazuje na istotne różnice i otwiera długą drogę do wyjaśnienia zagadki zahamowania wzrostu północnoamerykańskiego *P. Maximus*.

Zamiast manifestu

Żyjemy w erze dinozaurów. Wszędzie wokół przez zniszczone środowiska przetaczają się ogromne społeczne, ekonomiczne i polityczne behemoty, rzucające zagrażające życiu cienie na całą planetę. W naszych społecznościach toczy się tytaniczna walka, w której Kapitalista Rex i Państwozaurus walczą o napełnienie swoich brzuchów coraz większą ilością zasobów i władzy, opędzając się jednocześnie od szponów konkurencyjnych gatunków, takich jak nowe, dzikie Pterroraktyle. Walka między tymi gigantami jest straszna i wciąż wrze, ale nie może trwać wiecznie. Na drodze tych skazanych na zagładę tyranów stoi ewolucja. Ich słońce już przygasa, a jasne oczy innych błyszczą w ciemności, domagając się czegoś innego.

Niektóre z tych oczu nie bardzo różnią się od toczących walkę gadzich władców, którzy obecnie dominują na Ziemi i którzy zainspirowali mniejsze dinozaury – czekające na swoją kolej. Te mniejsze z nich to skamieniałe ideologie Lewicy. Pomimo ponętnych obietnic, oferują one jedynie milszą wersję obecnego systemu, i w ostatecznym rozrachunku nie są bardziej wyzwalające niż więksi panowie, tacy jak „socjalistyczne” rządy Europy Zachodniej. Ich szpony mogą być mniejsze, a zęby nie aż tak ostre, ale ich apetyt i metody są takie same jak ich większych krewnych. Z utęsknieniem wyczekują masy: to jak odwieczne marzenie dziecka, by być wielkim. Wierzą, że jeśli uda im się osiągnąć wystarczającą masę, poprzez partie, organizacje i ruchy, wtedy będą mogli rzucić wyzwanie panującym dinozaurom i odebrać im władzę.

W chłodnych cieniach nocy, w koronach drzew zapomnianych lasów i na ulicach zniszczonych miast, są jeszcze inne oczy. Bystre oczy i smukłe ciała karmione nadzieją, oczy błyszczące możliwością niezależności. Te małe istoty żyją na peryferiach, w śladach i cieniach dinozaurów. Ich uszy nie reagują na nawoływania mniejszych dinozaurów, które chcą je pożreć i stworzyć „jednego wielkiego dinozaura” by przejąć wszystkie inne. Tych małych, ciepłokrwistych stworzeń jest wiele i są różnorodne, żerują na porzuconej obfitości świata, którą dinozaury, w swojej arogancji, traktują. W cieniach wspólnie spiskują i tańczą, gdy wyczerpane olbrzymy śpią. Budują i tworzą, znajdują nowe sposoby na życie i na nowo odkrywają te zapomniane, pewne, że tyrania się skończy.

Wiemy, że to drakońskie panowanie nie będzie trwało wiecznie. Nawet dinozaury wiedzą, że ich era musi się skończyć: meteoryt na pewno uderzy. Czy to dzięki robocie tych ciekawskich, ciepłokrwistych istot, czy też w wyniku jakiejś nieznannej katastrofy, złe czasy gargantuicznej, gadziej władzy dobiegną końca. Nudny mundur z pancernych łusek zostanie zastąpiony kostiumem z piór, futra i elastycznej skóry w milionie odcieni.

Oto anarchia w erze dinozaurów.

Marzenie o masie

Największą wadą dinozaurzej myśli jest nienasycona żądza masy. Korzenie tego historycznego pożądanego można odnaleźć w zadymionej nocy XIX wieku, długiej nocy, z której jeszcze się nie wydostałyśmy. Jednakże dokładne początki tego nalegania na stanie się masą nas nie interesują; zamiast tego chcemy zrozumieć, jak ta dinozaurza myśl trafia do naszych obecnych kultur oporu, i co możemy stworzyć by ją zastąpić.

Niemal wszystkim, co robi dinozaur, dyktuje pragnienie zwiększenia masy. Ta nienasycona żądza kieruje nie tylko jego decyzjami, ale także samą jego organizacją. Organizacje masowe, nawet gdy prezentują się innym (czy to potencjalnym sojusznikom, czy mediom), prymitywnie nadymają się, by sprawić wrażenie bardziej masywnych niż są naprawdę. Tak jak pierwsze dinozaury spędzały niemal każdą chwilę swojego życia na poszukiwaniu pożywienia, tak dinozaury Lewicy poświęcają większość swoich zasobów i czasu na pogoń za chimerą masy: więcej ciał na protestach, więcej sygnatariuszy i więcej rekrutek.

Ciągły magnetyzm masy jest bez wątpienia marzeniem pozostałym z minionych czasów rewolucji. Każda samotna dusza sprzedająca radykalną gazetę w gigantycznym cieniu błyszczących kapitalistycznych billboardów i pod okiem dobrze uzbrojonego pol*cjanta skrycie marzy o masach szturmujących Bastylie, tłumach wdzierających się do Pałacu Zimowego, czy chmarach wmaszerowujących do Hawany. W tych fantazjach, mało znacząca jednostka w magiczny sposób przemienia się w *tsunami* historycznej siły. Wyrzeczenie się swojej indywidualności wydaje się być symboliczną ceną za szansę bycia częścią czegoś większego od sił opresji. To marzenie jest pielęgnowane przez większość Lewicy, w tym wiele osób anarchistycznych: metamorfoza jednego małego, kruchego ssaka, zamieniającego się w gigantycznego, niepowstrzymanego dinozaura.

Marzenie o masie jest podtrzymywane przy życiu przez tradycyjną ikonografię Lewicy: rysunki wielkich nieodróżnicowanych tłumów, niezwykłych robotników reprezentujących rosnącą siłę proletariatu oraz zdjęcia z lotu ptaka, przedstawiające ulice wypełnione legionami protestujących. Te obrazy są często pociągające, romantyczne i inspirujące: krótko mówiąc, *to dobra propaganda*. Jednak bez względu na to, jak bardzo pociągające by nie były, nie powinniśmy oszukiwać się, że są *prawdziwe*. Te obrazy są równie prawdziwe, czy poządane, jak wygładzone reklamy oferowane nam przez cyniczny system kapitalistyczny.

Tradycyjnie, anarchiści krytycznie odnosili się do homogeniczności, która towarzyszy każdej masie (masowej produkcji, mass mediom, masowemu zniszczeniu), jednak wielu z nas wydaje się bezsilnych wobec obrazu morza ludzi zalewających ulice skandujących „Solidarność naszą bronią!”¹. Terminy takie jak „masowe mobilizacje”, „klasa robotnicza” czy

¹ przyp. tłum.: W oryginale: „śpiewając *Solidarity Forever*”.

„ruch masowy” wciąż dominują w naszej propagandzie. Marzenia o rewolucji i uzurpacji władzy wryły się w nasze spojrzenie w wyniku minionych walk: kupiliśmy pocztówkę z innych czasów i same chcemy je przeżyć. Jeśli natychmiastowa, masowa, ogólnościowa zmiana jest naszą jedyną miarą sukcesu, wysiłki małego kolektywu lub grupy afinicji zawsze będą wydawały się skazane na porażkę.

Spółeczeństwo konsumpcyjne wypełnia nasze głowy sloganami takimi jak „większe jest lepsze”, „ilość ponad jakość” czy „w kupie siła”. Nie powinno więc dziwić, że marzenie o większym i lepszym ruchu masowym jest tak powszechne wśród radykałów wszystkich opcji. Nie powinniśmy zapominać, jak wiele kreatywności, witalności i innowacji pochodzi od tych, którzy opierają się asymilacji. Wielokrotnie to właśnie ta gardząca mainstreamem mała grupa dokonuje najbardziej fantastycznych odkryć. Czy to rdzenne chłopki w Chiapas czy niezdarne dzieciaki w liceum – to są osoby, które nie godzą się na bycie kolejną twarzą w tłumie.

Pragnienie przybrania masy prowadzi do wielu dysfunkcyjnych zachowań i decyzji. Być może najbardziej zdradliwą z nich wszystkich jest chęć rozwodnienia naszej polityki w celu zdobycia powszechnego poparcia. Ta aż nazbyt powszechna tendencja prowadzi do mdłych, jednorodnych kampanii, które są politycznym odpowiednikiem profesjonalnie wydrukowanych transparentów, jakie widzimy na tak wielu protestach i wiecach, monotonnie powtarzających ustalone dogmaty organizatorów. Pomimo głośłownych obietnic poparcia dla lokalnych walk i kampanii, są one użyteczne dla dinozaurów tylko wtedy, gdy mogą być powiązane z masą i przez nią skonsumowane. Różnorodność taktyk i przekazu, której wcielenie w życie łatwo przychodzi zróżnicowanym grupom, musi zostać wygładzona i zniekształcona, by skupić się na łatwym do strawienia sloganie lub celu. W tym koszmarze nasze przesłanie i działania stają się po prostu środkiem do zwiększenia liczby rekrutów, pobijania rekordów frekwencji na zgromadzeniach lub zwiększenia liczby osób podpisujących wezwanie do działania: to wszystko środki masy.

Za tę liczebność płacimy stłumioną kreatywnością i skompromitowanymi celami. Unika się pomysłów, które mogłyby odstraszyć media lub rozszerzyć proste przesłanie poza slogan („Wojna wojnie” lub „Jebać PiS!”)², ponieważ mogłyby one wywołać dyskusje i różnice zdań, a tym samym skurczyć masę. Zdrowe wewnętrzne debaty, spory i różnice regionalne muszą być umniejszane. A przecież to właśnie te różnice sprawiają, że nasz opór jest tak płynny i elastyczny, prowadząc do najsmielszych innowacji.

W tych smutnie przewidywalnych sytuacjach królują chwytliwe hasła. Przez cały czas jest się skupionym na nagrodzie: rozmiarze. Pragnienie masowości i jednorodności (które idą ze sobą w parze) ograniczają nonkonformistyczne i radykalne inicjatywy tych, którzy chcą spróbować czegoś innego. Powszechnym zarzutem wobec kreatywnych lub bojowych działań jest to, że nie będą one dobrze wypadać w mediach, że odciągną uwagę od naszego przesłania lub że być może zrażą do nas tę czy inną grupę wyborców. Wezwania do dostosowania się, zwykle w formie cynicznego bicia się w pierś na rzecz „jedności”, są potężnie skutecznymi narzędziami cenzurowania pełnego pasji oporu ze strony tych, którzy nie

² przyp. tłum.: W oryginale “No Blood For Oil” oraz “Not My President”.

trzymają się polityki masowej. Tym, czego brakuje w naszych ulicznych demonstracjach i w naszych społecznościach, nie jest jedność, ale prawdziwa solidarność.

Dinozaury używają strachu jako narzędzia, by zagwarantować osiągnięcie swoich celów. Wykorzystują bardzo realne niebezpieczeństwa, z którymi stykamy się w naszym codziennym życiu w naszych społecznościach oporu. Organizacje masowe obiecują nam bezpieczeństwo i siłę w liczbach. Jeśli jesteście chętni na to, by wasze idee, wasze problemy i wasze inicjatywy zostały skonsumowane przez dinozaura, będziecie chronione w jego obszernym brzuchu. Bez wątpienia wielu ludzi jest gotowych tymczasowo umniejszyć swój przekaz i konkretne formy oporu dla bezpieczeństwa. Jednak obietnice bezpieczeństwa, czy to poparte pozwoleniami na protesty, czy ogromną listą zwolenników, są puste. Państwo ma długą historię demobilizowania ruchów masowych: rzekoma siła dinozaura polega tylko na jego ociążających rozmiarach. Wszystko, co musi zrobić Państwo, to osłabić dany ruch poprzez aresztowania, kooptację, drobne ustęstwa, zastraszanie i „miejsca przy stole”.

W miarę jak ruch dzieli się na grupy, które można skooptować, i mniejszości radykalnych osób, jego siła się rozprasza, a morale spada. Wielokrotnie wykazywano skuteczność i tradycyjnosc tej techniki państwa, mającej na celu pozbycie się wszelkiego ruchu na rzecz zmian społecznych i politycznych.

Są inne marzenia, marzenia o anarchii, które nie są nawiedzane przez ledwo człapiące proto-dinozaury. Nie są to sny o „Rewolucji”, a o setkach rewolucji. Obejmują one lokalne i międzynarodowe formy oporu, którym udaje się być zarówno pomysłowymi jak i bojowymi. Monokultura Jednego Wielkiego Ruchu dążącego do Rewolucji ignoruje doświadczenia zwykłych osób. Anarchistki w Ameryce Północnej tworzą coś innego. Czasami nawet nie będąc tego świadome, zrzucamy workowatą skórę dinozaurów Lewicy i wyruszamy w nieznaną, by stworzyć dziki i nieprzewidywalny opór: mnogość walk, z czego wszystkie się liczą, wszystkie są wzajemnie połączone.

Sny osób anarchistycznych są koszmarami pomniejszych dinozaurów: czy to w postaci waszyngtońskich politykierów, dobrze opłacanych urzędników związkowych, czy partyjnych biurokratów. W obrębie zróżnicowanego roju jednostek i małych grup, opór może być gdziekolwiek i kiedykolwiek, zawsze i wszędzie. W tym krótkim czasie, jaki upłynął od późnych lat dziewięćdziesiątych, mieszanka antyglobalizacyjnych konwergencji³, lokalnego aktywizmu i kampanii, podrózniczek, techników i solidarności z międzynarodowymi ruchami oporu stworzyła w Ameryce Północnej coś nowego. Zastępujemy Ruch Masowy rojem ruchów, w których nie ma potrzeby tłumienia naszych pasji, ukrywania naszej kreatywności czy umniejszania naszej bojowości. Niecierpliwym będzie się wydawać, że jest

³ przyp. red.: Forma protestowej mobilizacji i organizacji, zapoczątkowana w Bitwie o Seattle w 1999 roku. Konwergencje miały miejsce przede wszystkim wokół różnych wydarzeń związanych z ruchem antyglobalizacyjnym (np. antyszczytów) i odgrywały rolę koordynacyjną pomiędzy wieloma różnymi grupami biorącymi w nich udział. Cechuje je różnorodność taktyk (od pokojowego protestu po walki z pol*cją i niszczenie mienia), duża liczba przyjezdnych aktywistów, łączenie ich z walkami miejscowych i podejmowanie decyzji za pomocą konsensusu. Niektóre z nich próbowały również budować struktury, które miałyby przetrwać po konkretnych mobilizacjach, wielu z nich jednak się to nie powiodło.

nas zbyt mało i odnosimy tylko małe zwycięstwa. Jednak kiedy porzucimy ambicje do dominacji masy, możemy się nauczyć, że niewielkość jest nie tylko piękna, ale i potężna.

Urojenia o kontroli

W obliczu nieokiełznanej dzikości rzeczywistości, dinozaury popadają w gorączkową manię wielkości. W napadach szaleństwa odtwarzają świat na swój własny, przesadzony obraz, burząc dziką przyrodę i zastępując ją pustkowiec odzwierciedlającym ich własną pustkę. Tam, gdzie kiedyś była niewiarygodnie złożona różnorodność natury, teraz jest martwa prostota asfaltu i betonu.

Ten nawyk kontrolowania jest głęboko zakorzeniony nie tylko w dinozaurach, ale także we wszystkich, z którymi się stykają, w tym u najbardziej samozwańczych rewolucjonistek. Te urojenia o kontroli wpływają na to, w jaki sposób tworzymy relacje z innymi ludźmi, wyrażamy własne myśli i żyjemy własnym życiem. Jeśli przyjrzymy się amerykańskiemu społeczeństwu, nie możemy zignorować skali przemocy domowej, brutalnej interesowności oraz zinstytucjonalizowanej homofobii, seksizmu i rasizmu. Dokładnie tak, jak niszczą fizyczne ekosystemy, dinozaury zastępują też relacje społeczne sojuszami i partnerstwami opartymi na efektywności, kontroli, wzroście i pogoni za zyskiem. Osoby anarchistyczne również są tego winne. To, co kiedyś było społecznością, staje się ruchem; osoby przyjacielskie zostają zastąpione zwykłymi sojusznikami. Marzenia stają się ideologią, a rewolucja staje się pracą. Rewolucjonizacja desperacko próbuje kontrolować otaczający je świat – co jest daremnym wysiłkiem, ponieważ obecnie światem rządzi dinozaur o dwóch głowach: Państwozaur i Bizneszaur Międzynarodowy. Wycofując się z terażniejszości, radykałki zbyt często żyją jak duchy w jakiejś rewolucyjnej przeszłości lub przyszłości. To, że rewolucjoniści, którzy naprawdę wierzą we własną retorykę, stają się wypaleni lub, co gorsza, stają się kanapowymi teoretykami, nie zaskakuje. Łatwiej jest zastanawiać się nad przyszłością, niż zrobić coś z terażniejszością.

Tak, jak łatwiej jest teoretyzować o świecie niż wchodzić z nim w interakcje, tak samo o wiele łatwiej jest teoretyzować na temat tego, jak dojdzie do Rewolucji, niż sprawić, by faktycznie się wydarzyła. Przewidywania i postulaty dotyczące tego, która grupa jest najbardziej rewolucyjna, są nawet bardziej śmieszne. Osoby teoretyzujące, będąc doskonałymi osobami eksperckimi, rezerwują sobie prawo do wyznaczenia tych, które faktycznie stworzą rewolucję w komfortowo odległej przyszłości. Kogo wybiorą tym razem? Pracowników? Proletariat? Młodzież? Osoby koloru? Osoby z Trzeciego Świata? Kogokolwiek poza nimi samymi.

Nikt nie wie, jak będzie wyglądała rewolucja, a już na pewno nie kanapowi prognostycy, którzy ignorują własne otoczenie, by kontemplować doskonałość dialektyki. Ludzie, którzy stąpają twardo po ziemi, instynktownie wyczuwają, że żadna książka rewolucyjnej teorii nie jest w stanie uchwycić każdego szczegółu przyszłości. Wiele z tego, co nazywa

się „rewolucyjnym”, *nie ma znaczenia* dla większości zwykłych osób. Głosy rzeczywistych społeczności są żywsze niż jakakolwiek teoria kiedykolwiek mogłaby być, nawet jeśli na razie przybierają formę drobnych aktów oporu. Kto nie oszukuje na podatkach, nie unika pol*cyjantów czy nie wagaruje? Akty te same w sobie mogą nie być rewolucyjne, ale czynią rozplątywać odgórną kontrolę. Podejście osób anarchistycznych musi odpowiadać codziennym doświadczeniom i być na tyle elastyczne, aby odnosić się do walk w różnych sytuacjach i kontekstach. Jeśli uda nam się to osiągnąć, wtedy możemy prosperować w świecie po dinozaurach. Może nawet będziemy miały szczęście być w jednej ze społeczności, która miała swój udział w ich obaleniu.

Państwo to maszyna – przeciwko ekspertom i efektywności

Osoby anarchistyczne tworzą kulturę, która pozwala coraz większej liczbie ludzi wyrwać się spod panowania dinozaurów. Obecnie, nasza agitacja i propaganda są często jedynie iskrami rozpalającymi serca, nie rzeczywistymi płomieniami rewolucji. W niektórych wywołuje to zarówno niecierpliwość, jak i cynizm, ale anarchiści powinni być pewni siebie. Tworzymy rewolucję, w której nie tylko kontrolujemy środki produkcji, ale przede wszystkim taką, w której faktycznie kontrolujemy nasze własne życia.

Nie ma nauki o zmianach. Rewolucja nie jest naukowa. Aktywistki nie powinny być specjalistkami od zmian społecznych, tak samo jak artyści nie powinni być ekspertami od wyrażania siebie. Wielkim kłamstwem wszystkich osób eksperckich jest ich twierdzenie, że mają dostęp do tego, co ekskluzywne, nietykalne, a nawet niewyobrażalne. Eksperci rewolucji, niekochani i nieusprawiedliwieni, żądają wielu rzeczy poza waszym oddaniem. Przede wszystkim domagają się efektywności – zajęcia miejsca w dobrze naoliwionej maszynie.

W miejsce przydomowych ogródków i transportu publicznego, efektywność stworzyła genetycznie modyfikowaną żywność i autostrady z szesnastoma pasami ruchu. Wymaga ona iluzji postępu, bez względu na to, jak bardzo jest on bezsensowny. Nasze odrzucenie efektywności doprowadziło do powstania wielu niesamowitych projektów. Food Not Bombs może nie jest najbardziej efektywnym sposobem na dostarczenie jedzenia głodnym, ale często jest bardziej skuteczny w realizacji swoich celów i bardziej wartościowy niż jakikolwiek program rządowy, religijna jałmużna czy efektywna korporacja. McDonald's zapewnia, że można najeść się w nim szybko; czy nie jest to dokładne przeciwieństwo tego, jak chcemy, by wyglądał nasz świat? Efektywność napędza wiele kampanii i projektów; zbyt wiele osób aktywistycznych uczyniło z siebie postacie podobnie niewiarygodne i płytkie, jak te z telewizyjnych reklam. Ich poszukiwanie efektywnych, atrakcyjnych rynkowo problemów, sprawiło, że zaczęły konkurować z biznesem, rządami i innymi aktywistkami o wyobraźnię społeczeństwa.

Podobnie jak masa, efektywność jest kluczowym bóstwem w panteonie dinozaurzej myśli. Nie ma nic złego w chęci zrobienia roboty; niektóre niezbędne projekty to często prawie że harówka i najlepiej zakończyć je tak szybko, jak to możliwe. Jednak nasze osobiste relacje i wspólne pragnienia zmian nie są rzeczami, które można pospieszenie realizować, nagrywać i produkować dla telewizji.

Efektywni aktywiści bezpiecznie obstawiają, że skoro wolności nigdy się nie przeżywa, a jedynie o niej dyskutuje, to wszystkie zmiany muszą być z góry zaplanowane i żmudne. Do tych osób eksperckich należą biurokratki, które trzęsą się na samą myśl o folkowym buncie bez zgody i wytycznych Partii. Tacy ludzie wlekli się przez całą historię rewolucji: dziś są tymi, którzy boją się chaosu demonstracji lub mówią o walce klas w oderwaniu od tego, co jest rewolucyjnego w odmowie ograniczeń w życiu codziennym. Tak, to właśnie oni mają trupa w ustach! Drżą na samą myśl o tym, że idee lub dysponujący nimi ludzie, mogliby *wymknąć się spod kontroli*. Dla tych samozwańczych ekspertek od zmian społecznych najbardziej skuteczna demonstracja to taka, która ma jedno jasne przesłanie, klarowną publiczność i z góry zaplanowany scenariusz... najlepiej napisany przez nie same.

Czy będziemy papugować te polityczne maszyny? Czy będziemy usilnie chcieli upodabniać się do Państwa? Lewicowa wersja maszyny po raz kolejny zmieli różnice, by stworzyć produkt końcowy: Koniec Historii, Utopię, Rewolucję. Maszyny pochłaniają naszą witalność i przyczyniają się do wypalenia, tak powszechnego w naszych społecznościach. Masowa lista mailingowa może być bardziej efektywna niż rozmowa z nieznanymi lub ustalenie budki z lemoniadą w parku, ale niekoniecznie jest bardziej skuteczna. Wybieranie okrężnej drogi ma wiele zalet.

Za każdym razem, gdy zostawiamy rozwiązanie naszych problemów ekspertom, oddajemy trochę naszej autonomii. Sędzinie, profesorowie, osoby uczone, polityczki, pol*cjanci, osoby bankierskie: to są motory efektywności. Ich narzędzia nigdy nie zmienią naszych relacji czy naszego społeczeństwa; jedynie zwapniają i utwardzają te zjebane relacje, które już mamy. W ich świecie zawsze będą konsumenci i osoby konsumowane, więźniowie i więźniarki, dłużnicy i akcjonariusze. Małe dinozaury, które rzucają wyzwanie większym, mogą chcieć zmienić świat, ale zrobią to zgodnie z ogólnym planem napisanym nie przez ciebie czy mnie, a przez kanapowych ekspertów.

Koniec dinozaurów to zaledwie początek

Jest wyjście. Drzwi ewakuacyjnych z konsumpcyjno-kapitalistyczno-rządowej pułapki nie znajdziemy uciekając do mitycznego innego miejsca, czy będzie to komuna, las czy piwnica rodziców. Musimy stawić czoła obecnemu bałaganowi i zacząć go zmieniać. Wymaga to od nas, byśmy nie działały jako masa odizolowanych konsumentek podążających za ustalonymi ideologiami, ale jako jednostki tworzące swoje własne przyszłości. Stare mitologie mówiły o Rewolucji, Demokracji, Utopii. Do pewnego stopnia wszystkie okazały się fałszywe. W tworzeniu czegoś nowego i mającego dla nas znaczenie, mamy tylko siebie nawzajem.

Nasze społeczności oporu są rozproszone po Ameryce Północnej i świecie: czasem młode i wściekłe, czasem dojrzałe i doświadczone, ale zawsze gotowe na miłość lub wojnę. Te interakcje są zalążkiem czegoś pięknego. Osoby anarchistyczne mają wielkie serca i wielkie marzenia. Nie pierwsze mamy takie myśli: nie, mamy przodków. Zamiast czcić lub ignorować przeszłość, musimy tworzyć nasze własne narzędzia, układać nasze własne historie i nasze własne legendy.

Anarchia to nazwa, którą nadaliliśmy strzale wycelowanej w serce każdego dinozaura. Nie jest to religia i nie jest to zaledwie ideologia czy rodzaj polityki; to żywy, ewoluujący ekosystem oporu. To po prostu obietnica, którą sami sobie złożyliśmy. Na kolejnych stronach znajdziecie jedną z prób opisania folkowego podejścia do anarchii w dzisiejszych czasach, podjętą przez jeden z kolektywów. Bez wątpienia istnieje o wiele więcej wersji, ale są one połączone siecią działań: będziemy walczyć, będziemy tworzyć, będziemy kochać i będziemy ewoluować. Anarchia nie jest gdzieś indziej, w innym czasie: *to najwięcej znacząca dla nas droga między nami a wolnością.*

Następny pociąg

„Są leniwi.” „Są brudne.” „Kradną i nie można im ufać.” „To pasożyty wysysające nasze zasoby.”

Wszystkie ich widziałyśmy. Wszyscy mamy o nich jakieś zdanie. I większość z nas pozwoliła im spać na naszych kanapach. Wiemy wszystko o *osobach podróżujących*.

To niektóre z typowych zarzutów, jakie prowadzące osiadłe życie w lokalnych społecznościach anarchistki wysuwają wobec swoich podróżujących braci i siostr. Kiedy na nie patrzymy, odzwierciedlają one niestety skargi z innych miejsc i innych ludów. Są to te same obelgi i stereotypy, które wschodnie Europejki mają przeciwko Cyganom¹, osoby mieszkające na przedmieściach przeciwko mieszkającym w śródmieściach, związkowcy przeciwko meksykańskim pracownikom i innym osobom imigranckim, lub które Niemcy mają przeciwko tureckim osobom pracującym tymczasowym.

W całej spisanej historii istniał antagonizm pomiędzy ludźmi osiadłymi a ich nomadycznymi sąsiadkami. Część tego konfliktu niewątpliwie wynika z przekonania, że kiedy zasoby są ograniczone, niezapuszczające nigdzie korzeni osoby nomadyczne ukradną to, na co zapracowały miejscowe. Niektórzy twierdzą, że to napięcie wynika z zazdrości, jaką osiadli ludzie żywią wobec tych, którzy wydają się mieć więcej wolności i mniej ograniczeń. Bez względu na źródło tego konfliktu, rezultat końcowy jest taki sam: nieufność i wrogość. Niestety wiele osób anarchistycznych wpadło w tę samą pułapkę stereotypów i poniżania podróżujących osób. A przecież anarchiści zawsze podróżowali! Czy był to Bakunin (być może pierwszy „podróżujący dzieciak”) organizujący Pierwszą Czarną Międzynarodówkę, czy Emma Goldman przemierzająca Stany Zjednoczone, anarchistki od dawna zabierały swoje idee i projekty w drogę. Dziś nadal to robimy, nadal zabieramy nasze projekty i politykę ze sobą gdziekolwiek i jakkolwiek się udajemy: wskakując w pociągi towarowe w małych grupach, na rowerowych wypadach, w ciasnych furgonetkach pełnych sprzętu muzycznego, latając bez rezerwacji, podczas wycieczek z książkami w vanach dla soccer-mums², lub po prostu łapiąc stopa. Istnieje kilka powodów do podróżowania, które istnieją poza czysto hedonistyczną, indywidualną sferą. Podróżowanie ma potencjał polityczny i kultu-

¹ przyp. tłum.: W oryginale autor użył słowa „Gypsy”, odpowiednika polskiego „cygański”. Zdajemy sobie sprawę, że jest to pejoratywne określenie, obciążone obecnie wieloma negatywnymi skojarzeniami, tutaj jednak jego użycie jest uzasadnione ze względu na kontekst, w którym Romowie się pojawiają – negatywnie postrzeganej nomadycznej społeczności.

² przyp. tłum.: ang. *soccer mums* – pejoratywne określenie stereotypowej grupy białych, mieszkających na przedmieściach matek z klasy średniej, które poświęcają nieproporcjonalnie dużą ilość swojego czasu na dowożenie swoich dzieci na wydarzenia sportowe; przede wszystkim kosztem swojego czasu.

rowy, który może wzmocnić nasze społeczności, pomóc w wymianie pomysłów i zapewnić pomoc wzajemną.

Szerzenie memów

Kontakt twarzą w twarz znaczy więcej niż komunikacja przez telewizję, telefon, Internet, czasopisma czy książki takie jak ta. Jest coś niesamowitego w spotkaniu z osobą z innej społeczności i uświadomieniu sobie, że, jak się składa, dzielicie podobne pasje i projekty. Podróże zbliżają nas do siebie. Teraz, gdy anarchia nie jest już wyłącznie domeną nudnych targów książki i kampusów uniwersyteckich, oddana część naszych społeczności rozprzestrzenia anarchistyczne idee w całym kraju i na świecie. Te idee, czasami nazywane „memami”, mutują i zmieniają się, pojawiając się w nieoczekiwanych miejscach i kontekstach.

Reclaim the Streets (RTS) było pierwotnie wytworem mających ocalić krajobraz protestów antydrogowych w Wielkiej Brytanii, w tym bitew o Twyford Down³. W miarę jak angażowało się coraz więcej miejskich aktywistek, zakres protestów powoli zmieniał się z protestów przeciwko konkretnym drogom w protesty przeciwko kulturze motoryzacyjnej w ogóle. Trójnogi i inne taktyki skuteczne w powstrzymaniu budowy dróg zostały wykorzystane do blokowania już istniejących autostrad w środku Londynu. To, co na początku było standardowym protestem, stało się czymś wyjątkowym. Improwizowane imprezy uliczne z muzyką, lalkami i akcjami bezpośrednimi w ciągu roku rozprzestrzeniły się po całej Anglii, a w ciągu dwóch lat idea ta dotarła aż do Finlandii. W ciągu czterech lat oryginalny RTS przekształcił się w Globalny Dzień Akcji⁴ (czy wyszedłeś na ulice 30 listopada 1999 roku⁵? To też był Globalny Dzień Akcji). Ponad dziesięć tysięcy ludzi w Port Harcourt, stolicy Nigerii, gdzie wydobywa się ropę naftową, wyszło na ulice śpiewając, tańcząc i doprowadzając do zamknięcia biur morderczego konglomeratu naftowego Shell. Mutując po przepłynięciu Atlantyku do Stanów Zjednoczonych, fenomen RTS rozprzestrzenił się z londyńskich autostrad na stacje metra w Nowym Jorku i przedmieścia Naperville, Illinois. Znaczna część tego zjawiska została przekazana przez ludzi dzielących się swoimi doświadczeniami z innymi w trakcie podróży. Mem RTS wykroczył poza swój pierwotny kontekst i nabrał znaczenia dla ludzi na całym świecie.

Podróżowanie nie tylko umożliwia poznawanie ludzi, naukę o projektach i oporze w konkretnej społeczności geograficznej, ale pozwala podróżującym aktywnie zaangażować się w życie tej społeczności. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie podróżnicy mogą zaoferować swoim gospodarzom, jest wykonywanie obowiązków domowych (jak zmywanie naczyń!),

³ przyp. red.: Twyford Down - obszar wapiennych wyżyn na południowy wschód od Winchester; miejsce, gdzie nastąpiło apogeum wieloletnich protestów przeciw budowie drogi M3.

⁴ przyp. red.: ang. Global Day of Action – format protestu bezpośredniego, używany między innymi przez inicjatywy ekologiczne, ale będący szczególnie kluczowy dla ruchu antyglobalizacyjnego. Były to protesty jednocześnie organizowane w wielu miejscach na świecie, często przy okazji jakichś szczytów, często przybierające postać ulicznych imprez i blokad.

⁵ przyp. red.: Odbyły się wtedy olbrzymie protesty antyglobalizacyjne w Seattle, gdzie miała miejsce konferencja ministerialna World Trade Organization, zwane też Bitwą o Seattle.

ale mogą zrobić o wiele więcej. Podróżniczka przywozi ze sobą wiedzę, pasję i umiejętności: całe życie doświadczeń i relacji z innych miejsc. Bez pracy i innych tradycyjnych ograniczeń czasowych, osoby podróżujące mogą być kulturowymi i politycznymi „posiłkami” dla wojny partyzanckiej, w którą jesteśmy obecnie zaangażowane w Ameryce Północnej. Zamiast być biernym odbiorcą informacji, spotkanie twarzą w twarz czyni nas aktywnymi osobami partnerskimi w dialogu kulturowym. Takie jest podstawowe założenie konferencji, konwergencji i *encuentros*⁶. Udana wydarzenia, takie jak konferencja Stałej Strefy Autonomicznej (SSA) w Louisville, zgromadziły ludzi z całego kraju (i z zagranicy), którzy dzielili się pomysłami, prowadzili szkolenia i warsztaty, handlowali naszywkami i szablonami, nawiązywali kontakty i – tak, tak – nawet dobrze się bawili.

W tych wymianach ważna jest różnorodność: nie tylko rasowa czy etniczna, ale także geograficzna. Osoby anarchistyczne w Kansas mają swoją własną wersję anarchii, która ma coś wspólnego z anarchią w Maine. W różnym stopniu mogą one mieć coś wspólnego z anarchią boliwijską lub koreańską. Wszystkie te geograficzne społeczności adaptują anarchistyczne praktyki do swojego lokalnego środowiska. Podczas gdy podobieństwa są z pewnością ważne, różnice są tym, z czego rodzą się najbardziej interesujące projekty.

Lokalne zróżnicowanie jest tym, co utrzymuje kulturę żywą i bezpośrednią, tak aby pojedyncza wizja nie wyparła innowacji. Podobnie jak dialekty jednego języka, regionalne warianty anarchii czynią nas bardziej bogatymi i barwnymi. Zamiast jednorodnej, podręcznikowej ideologii, anarchia stała się domem dla tysięcy społeczności, opartych na ząbających się wspólnych kulturach, polityce i praktykach. Te różne anarchie nie muszą być zunifikowane, ani mieć jednolitego wyglądu. Kiedy osoba podróżująca pochodząca z Chicago przenosi swoje doświadczenia do tymczasowego obozowiska na drzewie w lasach Cascadii lub na skłotowanej farmie w Brazylii, rozprzestrzenia swoją własną odmianę anarchistycznego memu. Tylko czas pokaże, co stanie się dalej.

W kupie różnie

Ludzie przyjeżdżający do twojego miasta z innych miejsc podnoszą morale. To, że anarchistki zjechały się z pół tuzina miejsc do rezerwatu rdzennych Amerykanów w stanie Nowy Jork, aby pomóc chronić rodziny Oneida przed przymusową eksmisją z ich domów, było możliwe tylko dlatego, że kultura podróżnicza jest przesiąknięta pragnieniem niesienia pomocy wzajemnej. Rodziny były zaskoczone, ale jednocześnie zadowolone z otrzymanej pomocy od obcych, podczas gdy osoby anarchistyczne cieszyły się, że mogą stać się częścią społecznościowej walki, nawet jeśli tylko tymczasowo. W tym przypadku, walka o autonomię byłaby niemożliwa bez zaangażowania osiadłych członków społeczności. Podróżniczki wykorzystały swoją „wolność” (wolny czas i elastyczność), aby zapewnić powodzenie walki. W zupełnie innym miejscu, ogrody społeczne w Południowym Bronksie, w tym ukochane Cabo Rojo, były miesiącami utrzymywane przez podróżników i osoby anarchistyczne z

⁶ przyp. tłum.: hiszp. „spotkania, spotkania towarzyskie”

innych miejsc, które budowały mikrospołeczności wraz ze swoimi miejscowymi towarzyszami na zasiedlonej ziemi. Konwergencje, demonstracje i konferencje dostarczyły okazji ludziom z różnych społeczności geograficznych do dzielenia się i uczenia się od siebie nawzajem. Podróżowanie pozwoliło również grupom zaangażowanym w lokalne walki oczekiwać pomocy od nieprawdopodobnych sojuszników, pomimo geograficznej izolacji. Jeśli kiedykolwiek będzie można zaobserwować ogólnokrajową lub międzynarodową kulturę anarchistyczną, prawdopodobnie będzie to miało miejsce w tego rodzaju interakcjach.

Władze są słusznie zaniepokojone naszą zdolnością do mobilizowania naszych kolegów i koleżanek z geograficznych społeczności innych niż nasza. Podczas jednego ze szczególnie niesławnych Reclaim the Streets w Durham w Północnej Karolinie, podsłuchano sierżanta policji twierdzącego, że setki osób anarchistycznych były z Eugene i San Francisco, mimo że protest składał się głównie z miejscowych. Policja była słusznie zszokowana zdolnością uczestniczek do skutecznego zebrania się i zrobienia co im się podobało. Ich jedynym wytłumaczeniem było to, że „dzieciaki z Seattle” przybyły, by zagrozić swojemu posterunkowi; byli całkowicie nieświadomi, że mają anarchistów żyjących na ich własnym podwórku. Częścią sukcesu tego szczególnego wydarzenia było to, że do miejscowych ludzi dołączyły inne anarchistki z Północnej Karoliny, osoby aktywistyczne z college’u, dzieciaki z ulicy i kilka zaprawionych podróżniczek. Podczas gdy niewiele lokalnych społeczności jest w stanie zorganizować wydarzenie, które nie zostanie przytłoczone przez policję, podróżowanie pozwala nam zmobilizować niespodziewaną liczbę ludzi i wytrącać władze z równowagi. Zamiast polegać na jednolitej masie ludzi, by przytłoczyć naszych wrogów, korzystamy z naszych różnic i indywidualnych talentów. Oto podstawowa siła ruchu antyglobalizacyjnego i taktyka, która może być przydatna w różnych okolicznościach i walkach.

„Cierpliwość czyni włóczęgę silnym”

– Graffiti w miejscu łapania pociągów towarowych, Waycross, Georgia

Granice są nie tylko fizyczne, ale i mentalne. Tak długo jak wierzymy, że jesteśmy obywatelami konkretnych krajów czy ograniczeni do jednej społeczności, tak długo tracimy szanse. Wszystkie powinniśmy podróżować! Niezależnie od tego, czy jest to podróż przez cały kraj na demonstrację przeciwko MFW, czy przez miasto, aby spotkać się z grupą, z którą właśnie rozpoczęliśmy nowy projekt, podróżowanie jest bardzo realnym sposobem łączenia się z innymi ludźmi. Nasza solidarność nie powinna ograniczać się do ludzi, którzy mieszkają w tym samym sąsiedztwie lub mieście.

Przyjaźń jest wspólnym medium dla pasji: lepszym niż książki, ziny, czy nawet internet. Niestety, wiele osób anarchistycznych mieszka w miejscach oddalonych od scen, które są zdolne wspierać ich marzenia i projekty. Podróże i podróżniczki mogą być potencjalnym katalizatorem, który pozwoli ludziom odizolowanym przez geograficzny przypadek zobaczyć, jak ich projekty rosną i prosperują bez konieczności zmiany miejsca zamieszkania. Jeśli anarchistki kiedykolwiek mają nadzieję być czymś więcej niż marginalną siłą w USA, musimy być w stanie dotrzeć nawet do najbardziej samotnych zakątków tego ogromnego kraju. Jak na ironię, zamiast „rujnować” społeczności, podróżnicy mogą być najlepszą

szansą, jaką mamy w budowaniu silniejszych lokalnych grup oporu, poprzez dzielenie się pomysłami, zasobami i pracą z różnych miejsc.

Niektórzy naiwniacy będą twierdzić, że podróżowanie samo w sobie nie jest radykalne. I to prawda: milioner może wskoczyć do samolotu na Barbados i mieć cały hotel dla siebie, tak samo jak prostak w Stanach Zjednoczonych może jeździć pociągiem, motywując się wyłącznie tanim eskapizmem. Potencjał podróży leży w jej względnej swobodzie: czas, który można poświęcić projektom, możliwość przekazywania materiałów i informacji, elastyczność w przeznaczaniu energii na nowe projekty, wspieranie towarzyszy z daleka – lista jest długa. Podróże mogą być również wykorzystywane do walki z izolacją i dawać nam oparcie w tym nieprzyjawnym świecie. Jak wie każdy podróżnik, dotarcie do miejsca, w którym nigdy nie byłeś, wymaga cierpliwości i poświęcenia: niech nasze wspólne drogi prowadzą do anarchii.

Poza Obowiązkiem i Radością

Zbyt wiele przyjaźni, kolektywów i projektów zostało niepotrzebnie zrujnowanych z powodu rozłamów wokół naszych podstawowych motywów angażowania się w robotę polityczną. Te podziały w kwestii naszych fundamentalnych motywacji zagrażają nawet najbardziej ideologicznie „czystym” projektom czy kolektywom. Ta przeszkoda jest bardziej wszechobecna i destrukcyjna niż sekciarstwo Zielone vs Czerwone czy wcześniejszy podział na Pacyfizm vs Akcja Bezpośrednia. Mają one również niefortunną zdolność do rozdzierania przyjaźni i zostawiania ludzi z pytaniami o to, co poszło nie tak. Pomimo odwiecznych i szkodliwych aspektów tego konfliktu o motywacje, bardzo niewiele zostało o nim napisane z anarchistycznej perspektywy.

Czym więc dokładnie jest to ukryte zagrożenie dla kolektywnej roboty? Odpowiedź można znaleźć w podstawowych motywacjach ludzi do angażowania się w projekty. Jak wszyscy wiemy, większość pracy, którą wykonujemy, jest mało efektywna, a do tego wymaga ogromnego nakładu energii i środków. Owoce naszych działań często nie spełniają naszych wysokich oczekiwań, a czasami mogą nawet narazić nas na poważne niebezpieczeństwo. Wypalenie jest niezwykle częstą chorobą u osób anarchistycznych, które włożyły w swoje projekty ogromne ilości czasu i energii. Ze względu na te pułapki, zrozumienie motywacji ludzi, razem z którymi decydujemy się działać, jest równie ważne jak znajomość ich polityki. Projekcja własnych motywacji na innych w kolektywie to pewny przepis na frustrację i katastrofę.

Tradycyjnie, w polityce anarchistycznej istniały dwa główne nurty motywacji (lub tego, co chciano postrzegać jako motywację): Obowiązek i Radość. Jak w przypadku każdego dualizmu, łatwo jest wpaść w pułapkę uproszczonych czarno-białych etykiet, ignorując bardziej realistyczne spektrum szarości. W zamian, pomyśl więc o tych dwóch motywacjach jako o punktach końcowych na kontinuum, oświetlających wszystko pomiędzy nimi.

Motywacji nie da się oddzielić od oczekiwań. Jesteśmy zmotywowane do angażowania się w określone projekty, ponieważ mamy pewne pozytywne nastawienie co do naszego zaangażowania.

Oczekiwanie, które nie są współdzielone, a nawet wyrażane, mogą być szkodliwe dla wyznaczenia kierunku projektów. Ponieważ spełnienie oczekiwań jest głównym sposobem, w jaki oceniamy skuteczność jakiegokolwiek pracy czy projektu, różnice w oczekiwaniach będą powodować różnice w ewaluacji. Różnice te są w stanie sparaliżować zdolność kolektywu do uczenia się na błędach z przeszłości, ponieważ używane są różne kryteria oceny. Tak jak Obowiązek i Radość są z natury różnymi motywacjami, tak samo rozbieżne są oczekiwania, które z kolei prowadzą do sprzecznych ocen i analiz tego, co sukces oznacza dla kolektywu lub projektu.

Podstawowe orientacje motywacyjne, takie jak Obowiązek i Radość, są bardziej uporczywe niż inne polityczne różnice zdań, ponieważ często wynikają z podstawowych cech osobowości. Motywacje znajdujące się w podświadomości lub nieświadomości, są odporne na większość form argumentacji intelektualnej, precedensów historycznych, manipulacji logicznych i innych świadomie używanych mechanizmów. Krótko mówiąc, nasze powody do robienia określonych projektów nie zawsze dają się wyjaśnić intelektualnie. Te konfliktujące ze sobą źródła motywacji są potencjalnie najbardziej spornym elementem, z którym stykamy się w naszej codziennej wspólnej pracy. Aby odnaleźć drogę wyjścia z tego psychologicznego pola minowego, musimy zrozumieć, w jaki sposób te dwa polaryzujące typy się przejawiają i szukać nowych sposobów działania, które uzupełniają oba.

Obowiązek był tradycyjnym motywem radykalnych projektów; do niedawna był to najbardziej dominujący trend w społecznościach anarchistycznych. Jest to niewątpliwie spowodowane naszą tragiczną historią. Anarchistyczne walki były w większości pasmem gorzkich porażek, represji i marginalizacji. Co więc motywowało towarzyszek do tak ciężkiej i bezinteresownej pracy przez tak wiele mrocznych lat? Odpowiedzią wydaje się być silne poczucie Obowiązku, oparte na podwyższonym poczuciu sprawiedliwości połączonym z wiarą w lepszy świat. Model Obowiązku stworzył kult męczenników – tych, którzy poświęcili wszystko dla Sprawy. Ci, którzy pracują w ramach modelu Obowiązku, spodziewają się, że praca będzie ciężka i niedoceniana, ale mimo to czują, że musi zostać wykonana. Zobowiązane osoby anarchistyczne nie zastanawiają się nad tym, czy ich praca jest radosna lub satysfakcjonująca. Napędzana Obowiązkiem praca polityczna zazwyczaj charakteryzuje się niekończącymi się spotkaniami, niesatysfakcjonującymi zmaganiem, odwalaniem gównianej roboty i długimi godzinami. Zaangażowanie danej osoby mierzy się prostym wzorem stosunku liczby godzin pracy do poziomu nieprzyjemności zadań, do których się zgłosiła. Dla Zobowiązanych anarchistek, poświęcenie staje się konsekwentnym i zreifikowanym ideałem. Ze względu na ilość energii i niesatysfakcjonującej pracy, istnieje głęboka obawa o długowieczność projektów i oceny ich skuteczności w promowaniu sprawy. W motywacji Obowiązkiem kładzie się zwykle duży nacisk na podtrzymywanie projektów. Często znaczna ilość energii jest zużywana na utrwalanie tych projektów, które mogą nie spełniać już żadnej funkcji lub nigdy nie osiągnęły swojego potencjału.

Oczekiwania osób pracujących w oparciu o model Obowiązku są wywodzone z otoczenia: ewaluacja sukcesu i porażki jest bazowana na czynnikach zewnętrznych. Czynniki te zazwyczaj obejmują obecność w mediach, wpływ na społeczność, rekrutację, zebrane fundusze lub długowieczność. Wiele z tych oczekiwań jest łatwo policzalnych i dlatego analiza empiryczna jest podstawową formą oceny dla Zobowiązanych anarchistów. Ten nacisk na ilość i empiryzm prowadzi do pragnienia zwiększenia wymiernych rezultatów. Podejście Zobowiązaniowe jest podobne (w motywacjach, oczekiwaniach i ewaluacjach) do historycznych i obecnych trendów politycznej Lewicy.

Radość jest względnie nową siłą opozycyjną w anarchistycznej robocie, chociaż w anarchistycznym myśleniu zawsze składałyśmy jej przynajmniej pewne obietnice bez pokrycia. Przykładem tego jest słynny cytat Emmy Goldman: „Jeśli nie mogę tańczyć, to nie moja rewolucja”. Nowszy model Radości w anarchizmie wywodzi się z kultury punkowej, po-

gańskiej i podróżniczej końca lat 80-tych i jest dziedzictwem hipisów i Nowej Lewicy lat 60-tych. Tu, motywacja oparta jest na zasadzie przyjemności. Radość dąży do przekształcenia pracy politycznej w zabawę. Odrzuca męczeńskie i ofiarnicze motywy starej lewicy i zastępuje je karnawałowymi i celebracyjnymi metaforami. Radość ocenia pracę polityczną nie na podstawie godzin pracy czy poświęcenia, ale na podstawie tego, jak ekscytujący i wzmacniający może być dany projekt na poziomie osobistym i zbiorowym. Z powodu potrzeby, by aktywizm był ekscytujący i dający siłę, projekty napędzane Radością są często przejściowe – rozpadają się wkrótce po tym, jak początkowy dreszczyk emocji zanika. Często nie rozważa się długoterminowego wpływu takich projektów na ich społeczność. Osoby anarchistyczne motywowane Radością mają również tendencję do bycia bardziej sceptycznymi wobec historycznych projektów, które często zobowiązani anarchiści.

Tak jak w przypadku Obowiązku, aktywistki motywowane Radością mają oczekiwania, które są kształtowane przez ich motywacje. W tym przypadku, oczekiwania dotyczące pracy wychodzą zwykle z wnętrza. Koncentruje się na subiektywnych doświadczeniach, a nacisk kładziony jest na jakość, nie ilość. Oczekuje się często dobrej zabawy, upodmiotowienia osób uczestniczących, podnoszenia świadomości, ekscytacji, kreatywności i nowatorstwa. Projekty, które nie spełniają tych jakościowych mierników, są postrzegane jako wadliwe, a te, które osiągają przynajmniej niektóre z tych celów jako udane, bez względu na jakikolwiek wpływ z zewnątrz. Radosny nacisk na indywidualne potrzeby, subiektywne doświadczenia i upodmiotowienie są bardziej typowe dla pewnych nurtów hedonistycznych subkultur hipisowskich i punkowych niż dla tradycyjnej politycznej lewicy.

Ponieważ niewiele projektów anarchistycznych dobrze wpasowuje się w styl Obowiązku lub Radości, szczególnie na początku, zwykle okazuje się, że te charakterystyki łądzą w robocie razem. Na początku może to prowadzić do napięć, a następnie do niechęci i wykluczeń. Zdarzyło się to tak wiele razy w ostatnich latach, że doprowadziło do całkowicie nieistotnej debaty o „anarchizmie społecznym” i „anarchizmie lifestyle’owym”, która nie osiąga niczego poza alienowaniem i przekłamywaniem obu typów motywacji. Zdajemy sobie sprawę, że dyskusja o Obowiązku i Radości może stworzyć podobny podział, i jeśli to byłby nasz cel, byłoby to hipokryzją. Zamiast tego powinniśmy starać się zrozumieć całe spektrum motywacji, nie próbując jednocześnie tworzyć fałszywej „jedności” pobudek lub, z drugiej strony, rozpoczynać kolejnej sekciarskiej bitwy. Poszukiwanie Sensu w stylach Obowiązku i Radości można porównać do procesu osiągnięcia konsensusu.

Pewne skróty myślowe, stworzone przez oba krańce opisywanego spektrum, służą teraz do atakowania siebie nawzajem; żadna ze stron nie pochyla się jednak nad prawdziwymi różnicami w pobudkach, które to właśnie wpływają na odmienny sposób zaangażowania. Dla osób anarchistycznych to kość niezgody, która prowadzi do kolejnych podziałów w środowisku.

Ten esej nie jest zwykłym wezwaniem by wszystkie osoby się zjednoczyły; cel ten jest wysoce nieprawdopodobny, a nawet niekoniecznie pożądany. W obu podejściach motywacyjnych są poważne wady (wyraźnie wskazywane przez obie strony podziału) i dlatego potrzebne jest inne podejście. Aby odnieść sukces, musi ono uzupełniać mocne strony zarówno „Obowiązku” jak i „Radości”, w celu zmaksymalizowania solidarności wewnątrz ko-

lektywów pracujących nad anarchistycznymi projektami i zminimalizowania istniejących napięć pomiędzy ludźmi, którzy reprezentują dany nurt.

Dobra wiadomość jest taka, że znaczna liczba robiących rzeczy wykonujących i zaangażowanych w projekty osób anarchistycznych nie znajduje się na żadnym z krańców osi Obowiązek-Radość. My za to chcielibyśmy zasugerować inne podejście motywacyjne - oparte na Sensie. Mamy nadzieję, że wyartykułowanie go nie tylko złagodzi napięcie duszące większość projektów, ale także nada impetu nowatorskim i udanym akcjom.

Motywacje oparte przede wszystkim na Sensie zawsze były częścią anarchii; właściwie, termin „Sens” był używany zarówno przez obóz Obowiązku jak i Radości, by uzasadnić swoje podejście i jednocześnie atakować się nawzajem. Ponieważ słowo „Sens” jest używane przez oba style, ważne jest wyjaśnienie, co oznacza motywacja oparta na Sensie. Erich Fromm opisał ją jako „zawierającą w sobie zarówno obiektywne [Obowiązek] jak i subiektywne [Radość] sposoby pojmowania”. Sens jest określany przez analizę zewnętrznych efektów i konfrontowanie ich z wewnętrznymi uczuciami. Anarchistka motywowana przez Sens poszukuje zarówno osobistego (zinternalizowanego) jak i publicznego (wyeksternalizowanego) efektu swoich wysiłków.

Projekty postrzegane pod kątem ich Sensu mogą być oceniane pełniej i doceniane głębiej z tej perspektywy, niż z dwóch pozostałych ograniczonych podejść, a to dlatego, że zauważa ona zarówno pragnienia policzalne jak i jakościowe. Nasze wysiłki mogą zostać teraz opisane na wielu płaszczyznach. Nie chodzi już tylko o to, ile godzin dana osoba pracuje, ale także o przyjemność, jaką może ona czerpać ze swoich działań. Projekt nie musi być oceniany tylko na podstawie tego, jak bardzo jest ekscytujący i fajny, ale również na podstawie tego, z jaką skutecznością osiąga swój cel. Żadna ze stron kontinuum nie jest lepsza od drugiej. Zamiast tego dąży się do harmonii, by stworzyć Sens. Uwzględnienie obu rodzajów oczekiwań umożliwi bogatszą i bardziej zniuansowaną analizę naszej polityki. Sens dostarcza również użytecznego narzędzia do określenia, które projekty są warte poświęcenia naszej ograniczonej energii i zasobów.

Skupiające się na Sensie podejście ma tę zaletę, że odzyskuje całą historię udanych anarchistycznych walk i projektów. Zapewnia również sposób dla towarzyszy związanych z ekstremami kontinuum na współpracę ze sobą bez poddawania się lub tłumienia swoich motywacji. Kiedy poszukamy w naszych projektach Sensu, żądamy najpełniejszej realizacji naszych wysiłków i zasobów. Nie zadowolamy się już żadnym z końców spektrum, a poszukujemy wszystkich powiązań.

Nacisk na Sens ogranicza destrukcyjny wpływ innej odwiecznej przeszkody w robocie anarchistycznej: wypalenia. Wypalenie pojawia się, gdy zbyt wiele naszego czasu i zasobów jest marnowanych na bezsensowne projekty. Z Sensownych przedsięwzięć tak naprawdę wypływa energia i dary. Dają więcej bodźców do kontynuowania naszych zmagania, osiągnięcia długotrwałych projektów. Działania oparte na Sensie dostarczają ekscytujących możliwości i nowych doświadczeń, które przemawiają do ludzi na całym spektrum Obowiązek-Radość.

W kulturze, która masowo produkuje zarówno oczekiwanie pełnej Obowiązku pracy, jak i produkty Radosnego hedonizmu, Sens usprawiedliwia cenę naszej pracy, zasobów i życia.

Kapitalizm rozwija się na ekstremach kontinuum Obowiązek-Radość poprzez tworzenie bezsensownych relacji, które dzielą nas na osoby pracujące i konsumenckie. Anarchia zapewnia rozwiązanie dla tego absurdalnego, dualistycznego społeczeństwa. Sensowne projekty będą lepszą zachętą zarówno dla doświadczonych anarchistek, jak i nowych osób. Tylko projekty, które szczerze próbują zrównoważyć zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne potrzeby, będą miały jakąkolwiek nadzieję na zapewnienie trwałego oporu wobec bezsensu codziennej kultury konsumpcyjnej. Ani sam Obowiązek, ani sama Radość nie są w stanie dojść do nowych i lepszych sposobów życia w pełnych energii społecznościach oporu. Inny świat jest rzeczywiście możliwy, ale musi to być świat mający dla nas Sens.

Motyle, Martwi Książęta, Cygańskie Koło i Ministerstwo Dziwności

Co najmniej od czasów Kropotkina, osoby anarchistyczne świadomie dystansowały się od idei chaosu. Szeptano nawet legendy, że tajemnicze „A” w kółku reprezentuje porządek w chaosie. Niemal każdy „poważny” pisarz anarchistyczny w ostatnich latach próbował zdystansować anarchizm od chaosu. Jednak dla większości zwykłych ludzi, chaos i anarchia są na zawsze powiązane. Związek pomiędzy chaosem i anarchizmem powinien być ponownie przemyślany i zaakceptowany, zamiast bagatelizowany i tłumiony. Chaos jest koszmarem władców, państw i kapitalistów. Z tego i innych powodów, chaos jest naturalnym sprzymierzeńcem w naszych walkach. Nie powinniśmy wygładzać wizerunku anarchizmu poprzez wymazywanie chaosu. Zamiast tego, powinniśmy pamiętać, że chaos to nie tylko płonące ruiny, ale także efekt motyla.

„Umiejętność przewidywania to władza.” – Auguste Comte, ojciec socjologii

Od czasów oświecenia, politycy próbowali wykorzystać zasady nauki w polityce i ekonomii, by kontrolować społeczeństwo. Oczywista arogancja socjologów, ekonomistów i innych tego typu ekspertów leży w ich przekonaniu, że ludzkie pragnienia można zmierzyć, uporządkować, a tym samym kontrolować. Próby przewidywania i kontrolowania wszystkich możliwości od dawna były mokrym snem totalitarystów i szefów reklamy na całym świecie. Od czasów Marksa, który uważał się za „naukowca od zachowań masowych”, rewolucyjne awangardzistki wszystkich opcji wierzą, że odkryły idealne równanie dla rewolucji: mechanistyczne podejście do zmian społecznych. Zarówno zawodowi politycy, jak i zawodowi rewolucjoniści walczą o to, by stać się ekspertami w manipulowaniu polityczną machiną; tak się składa, że ci prawdziwi politycy są w tym lepsi od swoich aktywistycznych kuzynek. Nie jest zaskoczeniem, że socjologowie rewolucji, gorliwi uczelniani Marksści i osoby anarcho-literackie są tak zafascynowane platformami, politykami, historią i suchymi teoriami. Na ich nieszczęście, a szczęśliwie dla nas, chaos nie chce grać według żadnych reguł.

Wystarczy odrobina

„Machnięcie skrzydłem jednego motyla powoduje dziś niewielką zmianę w stanie atmosfery. Z biegiem czasu to, jak atmosfera faktycznie się zachowuje, odbiega od tego, jak by się zachowywała. Tak więc za miesiąc, tornado, które

zniszczyłyby wybrzeże Indonezji, nie wystąpi. A może się zdarzyć takie, które nie miało się zdarzyć.”

– Edward Lorenz, meteorolog, 1963 r.

Najmniejsza zmiana w warunkach początkowych systemu może drastycznie zmienić jego długofalowe zachowanie. Zjawisko to, wspólne dla teorii chaosu, znane jest jako „wrażliwa zależność od warunków początkowych”. Niewielka różnica w pomiarze może być uznana za szum eksperymentalny, zakłócenia tła lub drobną niedokładność. Takie łatwe do zignorowania odchylenia mogą narastać wykładniczo i łączyć się w nieoczekiwany sposób, tworząc równie nieoczekiwane rezultaty, znacznie większe niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić.

Te usterki i duchy w maszynie są zbyt przypadkowe, aby mógł je przewidzieć jakikolwiek rządowy superkomputer. Osoby anarchistyczne mogą zatem skorzystać z dziwnych zwrotów akcji, używając chaosu jako tajnej broni przeciwko reżimom kontroli. Kto wie, czy kobieta odmawiająca ustąpienia miejsca w autobusie nie zapoczątkuje ruchu na rzecz praw obywatelskich, albo czy mała, ale wściekła grupa dzieciaków zbierająca się w odpowiednim momencie przy lokalnej budce z hot-dogami nie wywoła pełnowymiarowej insurekcji? Chaos może diametralnie zmienić los nawet najbardziej uznanych dinozaurów. W płynnych sytuacjach, takich jak demonstracja, pozornie nieistotne wydarzenia mogą często zmienić ton lub kierunek całego „systemu”, prowadząc do chaosu w najlepszym możliwym znaczeniu tego słowa.

Politycy świata raczej nie przewidzieli, że zabicie arcyksięcia Ferdynanda w jakimś zaścianku Austro-Węgier doprowadzi do rozpadu trzech największych imperiów świata w mniej niż dekadę. Oczywiście, ówczesne napięcia polityczne istniały niezależnie od zmarłego księcia, ale jego zabójstwo zapaliło lont, którego eksplozja zniszczyła polityczną i gospodarczą rzeczywistość imperiów. W ten sam sposób motyl trzepoczący skrzydłami na niszowym skillshare w zachodniej Wirginii może wywołać huragan – lub rewolucję – w Argentynie.

Surfując po fraktalnych falach rewolucji

Chaos jest tak naprawdę bardziej rzeczywisty niż świat łatwo podzielony na obiekty dyskretne i równania liniowe¹. Te fantastyczne obiekty są zbyt doskonałe, by mogły być prawdziwe gdziekolwiek indziej, niż w podręczniku matematyki. Prawdziwy świat jest zagniatany, zadziorny i podlega ciągłym zmianom, których nie jest w stanie ogarnąć żaden człowiek. Abstrakcje mogą być czasem przydatne przy planowaniu bitew z pol*cjantami, szkicowaniu planów na następny rok i czytaniu map miast, w których nigdy wcześniej

¹ przyp. red.: Osobom autorskim chodzi o rozróżnienie pomiędzy relatywnie prostą matematyką klasyczną, a trudnymi (lub nawet niemożliwymi) do rozwiązania równaniami tzw. teorii chaosu, której modele w większym stopniu aplikują się do obserwowanych zjawisk. W fizyce chociażby, większość skomplikowanych układów jest opisywanych właśnie tymi równaniami.

nie byliśmy. Jednak większość abstrakcji wyrządza niedźwiedzią przysługę prawdziwemu światu, zaniedbując drobne szczegóły. Świat jest chaotyczny i za każdym razem, gdy ktoś wierzy, że może go kontrolować, ten znajduje kolejny sposób, by wytrącić go z równowagi.

Teoria fraktali pokazała, że świat rzeczywisty jest mniej „rzeczywisty” niż sobie wcześniej wyobrażaliśmy. W szeroko dyskutowanym eseju na temat linii brzegowej Anglii wykazano, że rozmiar i kształt jednostki pomiarowej dramatycznie wpływa na ostateczny wynik. Jeśli użyjemy prostego kija metrowego, zmierzmy krótszą linię brzegową, niż jeśli użyjemy małego, zakrzywionego kija milimetrowego. Wybrzeże Anglii, czy nam się to podoba czy nie, jest nieskończenie elastyczne. Nawet gdybyś miała mapę konkretnego miasta w skali jeden do jednego, nigdy nie mogłaby ona w pełni go reprezentować. W każdym konkretnym mieście kryje się wiele „miast”, a to jak je widzimy, zależy od tego, pod jakim kątem obserwujemy nasze otoczenie i na co kładziemy nacisk.

Zaletą tych borgesowskich² realiów jest to, że osoby anarchistyczne mają na podorzędziu wiele soczewek, przez które mogą zrozumieć świat. W sferze politycznej, władze zgadzają się ograniczyć do jednej „prawdziwej” reprezentacji, podczas gdy my mamy otwarte na chaotyczne możliwości.

Anarchistki mogą użyć różniących się od siebie perspektyw i skali by określić, jakie zadania warto wykonywać. Kiedy używa się olbrzymiej i linearnej miary Globalnej Rewolucji, szczegóły się rozmywają, a wiele istotnych projektów wydaje się mniej ważnych. Na rewolucję, tak jak na wybrzeże Anglii, wpływają używane przez nas narzędzia oceny. Możemy wykorzystać tę elastyczność dostępnych dla nas miar na naszą korzyść. Obowiązek i Radość to tylko część zakresu naszych motywacji. Osobiste wyzwolenie, wojna klasowa, globalny ekologizm i walka o polityczną autonomię to różne formuły mierzenia wartości działania lub projektu. Każda z nich, zastosowana w danej sytuacji, przyniesie inny rezultat.

Szczęście sojusznikiem buntownika

Jeśli chcemy przezwyciężyć ogromne trudności stojące na drodze naszych przedsięwzięć, musimy stać się sojusznikami szczęścia. Nie możemy niefrasobliwie wejść do kasyna rewolucji politycznej i nie zdawać sobie sprawy, że jest ono (status quo) ustawione przeciwko nam. Możemy za to szukać szczęścia tam, gdzie inne osoby go nie dostrzegły. Szczęście jest kombinacją spontanicznych zbiegów okoliczności, które możemy rozpoznać i wykorzystać na naszą korzyść. Tych zdarzeń nie da się zaplanować ani wyprodukować. *Na szczęście* dla nas, ten złożony świat jest wypełniony po brzegi potencjalnie przełomowymi przypadkami, dostępnymi dla każdego buntownika wystarczająco odważnego, by ich poszukać. Oznacza to, że nasze plany muszą być elastyczne i być w stanie wykorzystać te możliwości w każdej

² przyp. red.: Jorge Luis Borges (1899-1986) – argentyński pisarz, poeta, eseista, autor zbiorów opowiadań „Fikcja” i „Alef”; jego dzieła przyczyniły się do rozwoju literatury filozoficznej i fantastyki, a także są przedmiotem licznych, wieloznacznych interpretacji. Jego twórczość jest uważana za początek realizmu magicznego w literaturze latynoamerykańskiej. Częstymi motywami w jego tekstach są labirynty, lustra, nieskończoność i czas.

chwili. Znalezienie zapomnianego śmietnika poza trasą parady może z łatwością przeważać między przedostaniem się przez pol*cyjny punkt kontrolny a zamknięciem zebranych w kotle, zwłaszcza jeśli ten śmietnik zostanie użyty jako taran!

Jak możemy wykorzystać chaos na naszą korzyść w naszych codziennych zmaganiach? Kiedy sytuacje nas zaskakują, a wyniki są nieprzewidywalne, jak możemy mieć nadzieję na wykorzystanie tak zmiennego przyjaciela jako sprzymierzeńca? To są pytania dla anarchistycznych łóż i think-tanków na całym świecie. Możemy uczyć się z każdego doświadczenia i nie być tak aroganckie w myśleniu, że z góry zaplanujemy każde wydarzenie. Sztywne systemy hierarchiczne boją się chaosu, odrzucają fraktale i lekceważą szczęście. Arogancja dinozaurów jest wielkim ułatwieniem dla naszego oporu. Fraktalny opór nie może być odpowiednio zaspokajany przez z góry zaplanowane strategie zarządzania i kontroli tłumu. Ważne jest zdać sobie sprawę, że nie jesteśmy pierwszymi, które używają chaosu jako taktyki. Chaos jest zintegrowany z wieloma starożytnymi i nie tak bardzo starożytnymi kulturami, od Hopi po San. Wiele społeczności nie tylko dobrze się czuło z nieodłącznym chaosem świata, ale także znalazło skuteczne sposoby na jego wykorzystanie.

Kultury chaosu

Nomadyczni Romowie – znani również jako Cyganie – byli dla antropolożek „problemem” od ponad wieku. Stosunkowo niewielka liczba i brak jakichkolwiek oznak siły militarnej czy politycznej sprawiły, że przez ponad 600 lat opierali się oni asymilacji. Cyganki posiadają fascynujący i chaotyczny system pomocy wzajemnej oparty na micie o „Cygańskim Kole”. Pomoc materialna jest swobodnie udzielana innym osobą podróżującym z myślą, że zostanie zwrócona w przyszłości, kiedy będzie potrzebna. Tylko w drodze (tradycyjnie liminalnej przestrzeni³) bezinteresownie wyciąga się rękę ku tym, które tego potrzebują. Ta forma pomocy wzajemnej jest zależna od złożonej i ciągle zmieniającej się konstelacji naturalnie występujących znaków, które osoby postronne uważają za osobliwe przesady. Ponieważ znaki te pojawiają się losowo, żadna jednostka nie może nimi świadomie manipulować. Zewnętrzne osoby obserwujące dopiero niedawno zaczęły dostrzegać, że jest to podstawowa strategia przetrwania, którą ludy romskie wykorzystują przeciwko społeczeństwom chcącym je zniszczyć lub zasymilować. To nielinearne podejście do pomocy wzajemnej może na początku wydawać się zbyt przypadkowe, aby mogło funkcjonować w całym społeczeństwie, ale pozostało podporą romskiej kultury. Nasze własne interakcje i hojność wobec obcych przynoszą dziś często nieoczekiwane korzyści wykraczające poza wszelką mierzalność, i to *zawsze we właściwym czasie*.

Inny przykład z o wiele większej kultury i innej epoki: przez ponad tysiąc lat chińskie imperium konsultowało się z „Ministerstwem Dziwności” w celu uzyskania porady, gdy cesarskie koncepcje zawiodły lub przyniosły nieoczekiwane rezultaty. Ministerstwo to było

³ przyp. red.: przestrzeń liminalna – charakterystyczne miejsca przejściowe, stworzone tylko dla chwilowego pobytu; widziane poza swoją rolę zwykle budzą dyskomfort, np. opustoszałe korytarze szkolne, nieczynne karuzele.

tradycyjnie utrzymywane w niewiedzy na temat każdego z oryginalnych planów. Zasięgało wtedy porady w Yijing⁴ (poprzez losowe rzucanie i konfigurowanie łydyg krwawnika), by stworzyć nowe plany. Ta skuteczna praktyka została przerwana, gdy władzę przejął zorientowany na naukę zdobywca Czyngis-chan. Jak na ironię, jego wnuk, Kubilaj-chan ponownie wprowadził, a nawet rozbudował „Ministerstwo Dziwności”. Zamiast niewolniczo powielać nieudane modele i projekty, nie powinniśmy bać się próbować niekonwencjonalnych i niesprawdzonych schematów.

W bardziej rewolucyjnej sferze, chaos jest narzędziem, które może powalić nawet najpotężniejsze giganty. Osoby sabotujące wiedzą, że nawet najprostsze przedmioty (np. chodak) mogą być użyte do zakłócenia najbardziej efektywnych i skomplikowanych systemów. Właściwie, im bardziej skomplikowany jest system, tym łatwiej go sabotować. Ekonomicznym odpowiednikiem podatności państwa na chaos jest to, że w miarę jak Kapitaliści stają się coraz bardziej zależni od technologii i biurokracji, zwiększają swoją podatność na chaotyczne formy oporu, takie jak hakerstwo.

Uznajmy chaos za ważną część zmiany politycznej i społecznej. Możemy włączyć jego czynnik do naszego codziennego życia. Chaos jest asem w rękawie, który pozwala małej społeczności, takiej jak nasza, wywierać wpływ znacznie większy niż przewidują eksperci. W rzeczywistości, większe grupy mają tendencję do większego bezwładu i rzadko korzystają z fluktuacji świata. Tak długo, jak nie jesteśmy przywiązane do sztywnych taktyk i kruchych modeli, będziemy w stanie dostosować się do ciągle zmieniających się warunków.

Ze zdrową dozą podejrzliwości wobec awangardystów i ekspertów, którzy mają właściwą wizję, platformę lub politykę zmian, możemy zawsze mieć oczy otwarte na nieoczekiwane możliwości chaosu.

⁴ przyp. red.: Yijing (Yi Jing, I Ching) – Księga Przemian, jeden z najstarszych chińskich tekstów klasycznych, stanowiący księgę kanoniczną taoizmu i konfucjanizmu; wróżenie z tej księgi oparte było właśnie o odpowiednie układanie i losowanie łydyg krwawnika.

Komórka, klika czy grupa afinicji?

Termin „grupa afinicji” często przewija się w kręgach anarchistycznych. Istnieje jednakże sporo błędnych przekonań na temat dokładnej natury afinitek i tego, jak możemy je wykorzystać do wprowadzania radykalnych zmian. Struktury takich grup dzielą pewne oczywiste cechy zarówno z komórkami jak i klikami, ale istnieją one w różnych kontekstach. Zewnętrznej obserwatorce może być bardzo trudno określić, czy dana grupa ludzi jest komórką, kliką czy grupą afinicji, co niewątpliwie prowadzi do nieporozumień. Wszystkie te trzy grupy składają się z kilku osób, powiedzmy od trzech do dziewięciu, które współpracują ze sobą, wspierają się wzajemnie i mają strukturę zazwyczaj zamkniętą dla osób z zewnątrz. W zależności od swoich celów, mogą angażować się w wiele różnych projektów, od prozaicznych po rewolucyjne, ale na tym podobieństwa się kończą.

Komórka jest częścią większej organizacji lub ruchu o zunifikowanej ideologii politycznej. Komórki często otrzymują wskazówki od większej społeczności, której są częścią. Ogólnie rzecz biorąc, komórki są zorientowane na „pracę” i nie polegają na socjalizacji jako głównym celem. Poszczególne komórki połączone są ze sobą (w tej samej organizacji) wspólną wizją, choć mogą stosować różne taktyki.

Z drugiej strony, klika to grupa ludzi, którzy odcięli się od większej społeczności lub organizacji. Kliki społeczne są powszechne; dobre przykłady można znaleźć w każdej szkole średniej w grupach takich jak sportowcy, prymusi, kujony czy nerdy. Kliki mają tendencję do izolowania się i wolą tworzyć nieelastyczne granice pomiędzy sobą a resztą społeczności, z którą są związane. Kliki rzadko skupiają się na robieniu rzeczy lub projektach.

Grupa afinicji to autonomiczna grupa osób, które podzielają określoną wizję. Choć wizja ta może nie być identyczna w przypadku wszystkich jej osób członkowskich, to dzielą one pewne wspólne wartości i oczekiwania. Afinitki wyłaniają się z większych społeczności, niezależnie od tego, czy są to ekolożki z danego bioregionu, czy występujące wspólnie członkinie grupy hiphopowej. Dwie dowolne grupy afinicji wyłaniające się z tej samej społeczności mogą mieć szalenie różne perspektywy, zainteresowania i taktyki. Taka różnorodność jest rzadkością wśród komórek. Grupy afinicji utrzymują silniejszy związek ze swoimi rodzinnymi społecznościami i zazwyczaj szukają sposobów, by połączyć się z innymi grupami tego typu i organizacjami w danej społeczności. W ten sposób różnią się od kliki, która dąży do odseparowania się. Afinitki mogą również ściśle współpracować z innymi grupami spoza własnej, pierwotnej społeczności.

Grupy afinicji mają tę przewagę polityczną, że są w stanie tworzyć powiązania, które łączą różnorodne społeczności. Chociaż w większości są zamkniętymi strukturami (za co dinozaury często je krytykują), to większość osób anarchistycznych czuje się komfortowo

będąc częścią wielu takich zespołów. Te osobiste powiązania pomiędzy afinitkami mogą pielęgnować coraz większe poczucie pokrewieństwa i zrozumienie pomiędzy różnymi społecznościami, ale też generować znaczną solidarność. Oto właśnie efekt „wzajemnej inspiracji”. Na przykład, członek grupy afinicji działań bezpośrednich, który jest również członkiem feministycznego kolektywu medialnego, może stworzyć możliwości dla obu grup. Kolektyw medialny może stać się bardziej wojowniczy, podczas gdy grupa akcji bezpośredniej może być bardziej otwarta na feministyczne praktyki i idee. Zamiast próbować połączyć akcję bezpośrednią, media i radykalny feminizm w jedną nieporęczną super-grupę, aktywistka może realizować swoje wielorakie zainteresowania w dwóch grupach, które skupiają się na swoim głównym interesie. Paradoksalnie, te zamknięte grupy afinicji zapewniają bezpieczne miejsce dla rozwoju szerszych powiązań, tworząc w ten sposób szerszą sieć pomocy wzajemnej, zrozumienia i wsparcia.

Choć ważne jest, by uznać kontekstualne ograniczenia modeli komórek i klików, błędem jest uważać grupy afinicji za elitarystyczne lub zamknięte. Afinitki dają ogromne możliwości zwiększania liczby połączeń między społecznościami, a jednocześnie zapewniają ludziom środowisko wsparcia, w którym mogą skupiać się na swoich konkretnych zainteresowaniach i afinicjach.

Duma, czystość i projekty

Anarcho-duma jest czymś, co warto propagować w naszych projektach i naszym życiu. Jest to forma transparentności, dająca znać tym, z którymi chcemy złapać kontakt, w co wierzymy i jak się zachowujemy. Krótko mówiąc, to uczciwość. Anarcho-czystość jest mrocznym cieniem anarcho-dumy. Czystość wymaga, by każdy, kto robi rzeczy wspólnie w jednej grupie, podzielał tę samą politykę, cele i zachowanie – nie tylko w danym momencie czy projekcie, ale przez całe życie. To tworzy dysfunkcyjną i zbędną odmianę politycznego purytanizmu, która może sparaliżować społeczności i stworzyć absurdalne debaty o to, kto jest „bardziej anarchistyczny”. Debaty te spustoszyły społeczności aktywistek praw zwierząt i weganek, nie wspominając o dinozaurzych ideologiach pokroju chrześcijaństwa. Różnica pomiędzy dumą a czystością jest subtelna, ale niezwykle ważna. Różnice te wpływają na to, jak robimy z innymi rzeczy i z kim decydujemy się spędzać czas.

Anarcho-duma pozwala nam robić rzeczy z jednostkami, które doceniają, a może nawet dzielają, nasze zasady organizacyjne, wizje i cele. Pozwala wszystkim zaangażowanym podejmować świadome decyzje, niezależnie od tego, czy jest to wspólne organizowanie benefitu czy wspólne wyjście na ulicę; jednak wiele osób anarchistycznych niechętnie mówi o tym innym. Obawiają się, że anarcho-duma zrazi do nich potencjalne osoby sojusznice. Niestety, tkwienie w szafie z naszymi motywacjami jest paternalistyczne i protekcyjne, a poza tym może być łatwym usprawiedliwieniem dla nieuczciwości. Ukrywanie naszej anarchistyczności zakłada, że inni ludzie nie są wystarczająco inteligentni lub bystrzy, aby podjąć decyzję o współpracy z nami w oparciu o naszą rzeczywistą politykę. Polityczna otwartość pozwala wszystkim grupom dzielić się swoimi prawdziwymi celami i interesami. Otwartość chroni koalicje i partnerstwa przed niechęcią czy późniejszymi nieporozumieniami. Jeśli grupy lub jednostki decydują się nie współpracować z nami ponieważ jesteśmy anarchistami, powinniśmy uszanować tę decyzję. Jest to lepsze niż próba oszukania ich, że jesteśmy kimś innym i zaskoczenie ich naszymi poglądami „po Rewolucji” lub akcji ulicznej, w zależności od przypadku. Dążenie do stworzenia szczerego i otwartego dialogu z grupami i jednostkami, z którymi chcemy coś wspólnie robić, jest naszą najlepszą szansą na pielęgnowanie prawdziwej solidarności.

Na progu anarchistycznej społeczności

Od samych swoich początków, anarchizm (jak wiele międzynarodowych ruchów społecznych) był określany przez swoją politykę. Nie ma co ukrywać, jesteśmy istotami politycznymi. Osoby anarchistyczne mają wyraźną listę wrogów: Państwo, kapitalizm i hierarchia. Mamy również wyraźną listę pragnień: pomoc wzajemna, autonomia i decentralizacja. Podczas gdy my stawiamy na to, że anarchia zapewni lepsze życie niż dinozaury, niewiele powstrzymuje anarchizm przed staniem się kolejną ortodoksją: tak samo złą jak komunizm, socjalizm, liberalizm, reformizm, kapitalizm, mormonizm, czy jakkolwiek inny „-izm”. Rozwój wydarzeń w Ameryce Północnej w przeciągu ostatnich kilku lat pokazał, że nie tak ważna jest konkretna tendencja czy wąski rodzaj polityki anarchistycznej, a wspólne społeczności, które z tej polityki wytwarzamy. Kształt tych społeczności jest utrzymywany przez praktyki, taktyki i kulturę. Nie musimy być monokulturą. Zamiast tego, myśl o anarchii jako o ekosystemie kultur – podobnej do mikrobów w szalkach Petriego¹ lub protestów na ulicach – czymś, co wymaga różnorodności i rozwija się dzięki niej.

Jak każda grupa osób przyjacielskich, które razem żyją i robią rzeczy, rozwijamy wspólną kulturę pomimo naszych zróżnicowanych początków. Każda grupa anarchistek (włączając w to wielu ludzi, którzy żyją według zasad anarchistycznych bez otwierania książek Kropotkina, Emmy czy CrimethInc.) tworzy swoje własne unikalne praktyki i kulturę. Jesteśmy znudzeni każdą nową ortodoksją, chociaż jest to coś, czego ludzie wychowani na Zachodzie są nauczeni pragnąć najbardziej: Kolejnej Przebojowej Rzeczy, czy jest to autorka, program telewizyjny, ruch, czy cokolwiek innego niż to, co robimy w naszym własnym życiu. Ponieważ kultura może być tak płynna, przekazywalna i zmienna, działa ona na naszą korzyść. Zamiast odgórznej anarchii, dyktowanej przez ulubieńców mediów lub ekspertów, mamy dziesiątki konkurujących, rozbieżnych i mutujących jej wersji. To zdecydowanie dobry kierunek. Większość osób anarchistycznych jest zadowolona z tego luzu i różnorodności. Monokultura dinozaurów może zostać odrzucona na rzecz tętniących życiem folklorystycznych anarchii.

Spółeczność jest czymś, czego wagę anarchistki dostrzegają i do czego dążą. Jednak to, co dokładnie te społeczności powinny robić, było przyczyną wielu gorzkich debat. W zależności od tego, kogo zapytasz, może to być piracka stacja radiowa dostępna dla okolicy, miejska wojna partyzancka, skłot, podpalanie ośrodków narciarskich, koncert jazzowy lub gigantyczna demonstracja. Te różnice prowadzą do banalnych kłótni, rzadko pomagających kulturom czy społecznościom, których to pragną krytycy. Zamiast spędzać czas na

¹ przyp. red.: szalka Petriego (płytko Petriego) – naczynie laboratoryjne w postaci zwykle szklanego, okrągłego spodka o niskich ściankach; często stosowane jako miejsce hodowli mikroorganizmów.

wyglaszaniu przemówień na podium, wszystkie mogłybyśmy poświęcić więcej naszego czasu na tworzenie jakiejś namiastki anarchistycznego społeczeństwa w obrębie tej obłąkanej kultury, w której obecnie żyjemy! Te społeczności oporu istnieją na całym świecie dzięki tworzeniu pół-trwałych stref autonomicznych, takich jak infoshopy i ogrody społeczne, darmowe kliniki i farmy organiczne, kolektywne domy i przestrzenie dla występów. Widzimy przebłyski lepszego świata w tymczasowych strefach autonomicznych, takich jak mobilizacje i konwergencje, skłoty i blokady wycinek, imprezy uliczne i darmowe festyny. Ponieważ tworzenie społeczności jest trudne, nasz czas najlepiej spędzić na faktycznym manifestowaniu i wyrażaniu naszych pasji w tych obszarach, a nie tylko na mówieniu o nich.

Strefy autonomiczne są fizycznymi manifestacjami idei, które niesamowicie rozwinęły się w ostatnich latach, nawet jeśli wydają się być tylko małymi sklepikami, piwnicznymi bibliotekami i magazynami rozrzuconymi po Ameryce Północnej. To laboratoria i warsztaty anarchii. Wraz z rozwojem naszych sieci, rośnie również nasza zdolność do rozmawiania ze sobą. Nasza zdolność do komunikowania się była i jest niezwykle udana i płodna: muzyka, pisanie i performensy. Dziesiątki anarchistycznych gazet, tysiące zinów i garść książek stworzyło media ekspresji i sprzeciwu. To, co mamy dzisiaj, jest ledwie kroplą w morzu w porównaniu z kapitalistyczną maszyną medialną, ale my w ogóle nie powinniśmy próbować z nią konkurować. Odrzucenie masy nie oznacza, że osoby anarchistyczne są skazane na bycie maleńką, nieistotną mniejszością przez resztę naszego istnienia. Dla setek tysięcy kolektywów i grup afinicji możliwe jest współdziałanie w solidarności i szacunku dla swoich różnic.

Nie da się wysadzić ekologa społecznego

Anarchia opiera się na założeniu, że przywódcy nie są ani potrzebni, ani pożądanymi – a jednak ten paradygmat nie wywarł większego wpływu na autorytarne skrzydło ruchu anty-autorytarne! Wokół pewnych jednostek (prawie zawsze dziadów z brodami) rozwija się kult, który utrzymuje się mimo zmiany kontekstu historycznego, długo po ich śmierci. To smutne, że wiele anarchistek identyfikuje się z tą czy inną małą kliką, czyta tylko niektóre czasopisma, na próżno próbując przekonać wszystkich, że ich szczególna wersja anarcho-czystości jest Jedyną Słuszną Drogą™. Te małostkowe sprzeczki pomiędzy frakcjami zrobiły dla anarchii więcej złego niż jakakolwiek liczba nawróconych na nią ludzi mogłaby nadrobić. Jeśli jedyne co anarchiści potrafią to obrzucanie się błotem o wzniosłe kwestie teoretyczne, to mniej ludzi spoza anarchistycznego getta będzie traktować nasze idee poważnie. Nie powinniśmy traktować siebie nawzajem jak potencjalnych wrogów i konkurentek do jakiegoś kulturowego lub politycznego terenu, ale jako potencjalne osoby przyjacielskie i towarzyski, które rozpaczliwie potrzebują osób z różnymi pomysłami i strategiami.

Nie jesteśmy idealne i tak jak każdy, kto ucieka przed traumatycznym doświadczeniem współczesnego społeczeństwa zachodniego, większość z nas wciąż nosi w sobie złe nawyki, takie jak dogmatyzm, seksizm i paternalizm. Nie zaszkodziłaby nam odrobina wyrozumiałości i dla naszych towarzyszy, i dla siebie samych. Ostatnią rzeczą, jaką nasza społeczność powinna przypominać, jest partia polityczna z czystkami i rozgrywkami o władzę; lepiej, żebyśmy stały się plemieniem dbającym o swoich. Przetrawanie, czy to na sawannach Afryki, czy w centrach handlowych Stanów Zjednoczonych, oznacza dbanie o siebie nawzajem. Zanim obsesyjnie zaczniemy docierać do organizacji zewnętrznych, do nieupolitycznionych mas klasy robotniczej, czy kogokolwiek spoza naszych anarchistycznych społeczności, powinniśmy najpierw nauczyć się odnosić do siebie nawzajem w oparciu o solidarność, pomoc wzajemną, zrozumienie i szacunek. Empatia, której używamy wtedy, gdy troszczymy się o siebie nawzajem, jest naszym najbardziej kreatywnym narzędziem, by zaangażować resztę świata.

Intelektualnie szukając dziury w całym, mogłybyśmy dojść do wniosku, że te konkurujące ze sobą frakcje nigdy nie byłyby w stanie nawet spokojnie porozmawiać przy kawie, a co dopiero pracować razem nad praktycznym projektem – prawda? Jednak praca nad wspólnymi projektami jest dokładnie tym, czego osoby anarchistyczne z różnych środowisk robią coraz więcej. Nie potrzebujemy jedności w teorii, potrzebujemy solidarności w praktyce. Kiedy uznamy i zaakceptujemy nasze wspólne różnice, będziemy w stanie szerzyć praktykę anarchii w naszych społecznościach i na całym świecie. Wyjście poza kreślową politykę (umieść zielony pasek na swojej czarnej gwiazdce, a nagle anarchizm

srowadza się do ratowania drzew; umieść czerwony pasek na swojej czarnej gwieździe, a anarchizm jest tylko o wojnie klasowej) jest absolutnie niezbędne. Sekciarstwo prowadzi prosto do autorytaryzmu, ponieważ jak tylko ktoś identyfikuje się z poprawną seką anarchistyczną, wszystkie inne są w błędzie. Osoba założycielska poprawnej ideologii nieuchronnie otrzymuje więcej władzy, niż jej przysze zwolenniczki, a sekta zbiera swoje siły, aby zaangażować się w świętą wojnę przeciwko wszystkim innym barwom anarchistycznej tęczy. Nie naśludujmy porażek innych lewicowców. O wiele łatwiej jest nam atakować siebie nawzajem niż zniszczyć Państwo. Ludzie mają różne wizje wyzwolenia i każde anarchistyczne społeczeństwo będzie miało różnorodne taktyki i projekty. Dziś potrzebujemy radykalnych anarchistycznych związków zdolnych do zatrzymania nieustającej maszyny, radykalnych pisarek, które inspirują i szerzą wiedzę, bojowników, by miał kto walczyć z pałazami na ulicach i obrońców drzew, by ocalić resztki dzikiej przyrody: innymi słowy, potrzebujemy więcej anarchii!

Naszą kampanią jest Życie

*A więc, chcemy zmienić świat. Od czego zacząć? Ze wszystkich stron okala nas szwedzki stół problemów i kampanii, a każda z nich domaga się uwagi. Powinniśmy walczyć o ocalenie ostatnich puszczy, pomóc zubożałej społeczności mieszkającej niedaleko stąd, wspierać osoby bezdomne, napierdalać nazioli, walczyć z brutalnością pol*cji, zamknąć sweatshopy, czy pomóc Ruchowi Rolników Bezrolnych w Brazylii? Problemy wydają się zbyt duże, by jakkolwiek pojedyncza osoba mogła je ogarnąć. Świat cierpi z powodu zbyt wielkiej niesprawiedliwości i bólu, by ktokolwiek mógł mieć nadzieję uleczyć go w pojedynkę. Musimy zrobić wszystko i jeszcze więcej.*

Wokół nas jest cały szereg ideologii oferujących gotowe odpowiedzi: czy to najnowszy odłam komunizmu, czy świadomość Hare Kriszna. Dla tych z nas, którzy „zmieniają świat” od wielu lat, łatwo jest być cynicznym wobec supermarketu ideologii, w którym może zgubić się współczesna osoba aktywistyczna. Musimy znaleźć jakiś sposób na ratowanie naszego świata, unikając jednocześnie łatwych odpowiedzi i fałszywych dróg na skróty.

Skupienie się na jednej kampanii jest tym ślepym zaułkiem, w który często brną aktywistki. Każda kampania stara się reklamować siebie jako kolejną kluczową bitwę, w której przeciwnikiem jest On, w której wreszcie zostaną osiągnięte rezultaty. Antagonista danej kampanii jest często przedstawiany jako ten, kto naprawdę pociąga za sznurki i stoi za bolączkami świata, a wrogowie wszystkich innych konkurujących kampanii to jedynie marionetki. Każda kampania konkuruje o osoby członkowskie w ograniczonej puli aktywistek, zabierając czas nie tylko innym sprawom, ale i codziennemu życiu aktywistki, co jest prostą drogą do wypalenia. Każda kampania chce, byśmy ją kupiły – czy może istnieje sposób na walkę o zmiany bez traktowania aktywizmu jako rynku, na którym sprzedaje się sprawiedliwość? Obsesyjne skupianie się na pojedynczych kampaniach może doprowadzić nas do traktowania spraw i siebie nawzajem jak przedmiotów o określonej wartości, gotowych do wystawienia na pokaz lub do konsumpcji. Niemal każda kampania jest i powiązana z innymi i konieczna, a musimy wygrać je wszystkie, aby naprawdę coś osiągnąć – wygrać w sposób, którego rząd i korporacje nigdy się nie spodziewają. Anarchia ma elastyczność mogącą przewyciężyć wiele z tradycyjnych problemów aktywizmu poprzez skupienie się na rewolucji nie jako kolejnej sprawie, ale jako filozofii życia. Ta filozofia jest tak namacalna, jak cegła wrzucona przez okno lub kwiaty rosnące w ogrodach. Czyniąc nasze codzienne życie rewolucyjnym, niszczymy sztuczną separację pomiędzy aktywizmem i życiem codziennym. Po co zadowalać się towarzyszami i innymi aktywistkami, skoro możemy mieć osoby przyjacielskie i kochanków?

Abolicja outreachu¹

Rasa jest kwestią, która od dawna przeraża i konsternuje radykałów w Stanach Zjednoczonych. Współcześnie, biali anarchiści są szczególnie zaniepokojeni brakiem różnorodności rasowej, a zwłaszcza nieobecnością czarnych, wśród ludzi, którzy przyłączają się do nich na ulicach i w pracy zbiorowej. Biali anarchiści spędzili niekończące się godziny próbując dojść do tego „gdzie podziwia się kolor”, czy to na demonstracjach antyglobalizacyjnych, czy w lokalnym infoshopie. Na świecie, większość osób anarchistycznych nie jest biała. W ciągu ostatnich lat społeczność anarchistyczna w Ameryce zaczęła stawać się bardziej jak reszta świata: etnicznie i kulturowo zróżnicowana. Rosnąca liczba Latynosów, Azjatek, Arabów i innych osób koloru identyfikuje się jako osoby anarchistyczne, ale to nie pomaga złagodzić uczucia, że czegoś brakuje. Nie ma wątpliwości, że tym, co najbardziej martwi białych anarchistów nie jest brak Latynosów czy Azjatek w ich grupach, ale konkretnie brak czarnych. Może to być wynikiem wyjątkowo rasistowskiej historii kulturowej USA. Rasa jest istotnym aspektem państwowego ucisku i bastionem wyzyskującego kapitalizmu. Żadne prawdziwie rewolucyjne wyzwanie rzucone państwu lub kapitalizmowi w Stanach Zjednoczonych nie może pominąć znaczenia rasizmu dla utrzymania obecnego systemu, i podobnie nie mogą tego pomijać anarchistki. Niestety, wyzyskujący tokenizm, żądania intensywnych programów outreachowych i inne nieudane pozostałości po lewicy nie uczyniły społeczności anarchistycznych dobrym miejscem dla czarnych.

Pomimo naszej rosnącej różnorodności rasowej i etnicznej, wciąż pozostaje widmo zbyt białego ruchu anarchistycznego. Biali anarchiści są często tak sfrustrowani brakiem wyrażonej obecności czarnych osób w anarchistycznych projektach, że łatwo ulegają zagrywkom tych jednostek – anarchistycznych lub nie – które przemawiają w imieniu czarnych społeczności. Osoby aktywistyczne (zazwyczaj białe osoby specjalizujące się w antyrasizmie) wielokrotnie przejmowały spotkanie, oskarżając uczestników o rasizm. Ze strachu przed byciem nazwanym rasistą, całe kolektywy mogą być sparaliżowane niezdolnością przyciągnięcia (choć marksistowski żargon *rekrutacji* byłby lepszym na to określeniem) czarnych do swoich projektów. Innym razem, kwestie rasowe i troska o różnorodność przerodziły się w piskliwe oskarżenia prowadzące do autodestruktywnego białego poczucia winy. Białe kolektywy złagodziły swoje poczucie winy nawet w taki sposób, że w napadach nieprzynoszącego żadnych korzyści tokenizmu, szukały członkiń lokalnej czarnej społeczności, które mogłyby się do nich przyłączyć.

¹ przyp. tłum.: ang. outreach – aktywność polegająca na zapewnianiu usług i wsparcia materialnego osobom, które prawdopodobnie nie miałyby do nich dostępu bez takiej pomocy, np. Sex Work Polska dostarcza potrzebującym osobom pracującym seksualnie środki higieny osobistej oraz antykoncepcję mechaniczną.

Poświęcono niezliczone godziny wypełnione uzalaniem się nad sobą na stworzenie skutecznych kontaktów z czarnymi społecznościami. Pomimo dużej ilości dyskusji na temat tego, że anarchiści w Stanach Zjednoczonych są w większości biali, nastąpił zaskakująco mały postęp w przyciąganiu czarnych do anarchii. Niektóre grupy stały się politycznymi Świadcami Jehowy: biali aktywiści chodzący od drzwi do drzwi w czarnych społecznościach, głoszący zalety anarchizmu. Jest to paternalizm w najgorszym wydaniu, zakładający, że doprowadzenie wszystkich czarnych osób na wyżyny naszych politycznych przekonań jest „brzemieniem białych anarchistów”. To zachowanie jest szczególnie hipokrytyczne, gdy biali anarchiści żyjący w zubożałych czarnych społecznościach potępiają inne osoby anarchistyczne jako rasistowskie, jednocześnie gentryfikując całe dzielnice.

Niektórzy sugerują stonowanie anarchistycznej retoryki i zasad, zmianę tego, jak się ubieramy, czy rodzaju muzyki, której słuchamy, aby nie zrazić do siebie czarnych, tak jakby ich społeczność była mniej tolerancyjna lub bardziej konformistyczna niż jakakolwiek inna. Niektórzy sugerują, że musimy pracować z autorytarnymi organizacjami w czarnych społecznościach, aby przekonać je do anarchistycznej sprawy. To sugeruje, że autorytarne organizowanie się jest typowe dla czarnych społeczności. Zakłada, pośrednio, że tylko biali mogą naprawdę docenić niehierarchiczne podejście do organizowania się i że czarni będą zniechęceni przez takie radykalne idee. Te próby, choć często szczerze, są paternalistyczne i sugerują brak szacunku dla czarnych społeczności. Ignorują one długą historię czarnego antyautorytaryzmu, od niewolniczych buntów Nata Turnera² do ruchu Czarnej Autonomii w latach 80-tych. Taki paternalizm pokazuje również niezwykłą tendencję do ignorowania liczby autorytarnych białych instytucji, które zakorzeniły się w amerykańskich czarnych społecznościach, od ewangelicznego chrześcijaństwa po Partię Demokratyczną.

Absurdem jest wierzyć, że zewnętrzne pozory czy gusta muzyczne mogą odrzucić czarne społeczności, szczególnie te żyjące pod pol*cyjnym butem. Na przykład, po zamieszkach w Cincinnati w 2002 roku, anarchistyczny kontyngent planujący wyjść na ulice debatował nad tym, czy „zbijanie się w blok” nie zdezorientuje czarnych osób i nie spowoduje większych represji pol*cyjnych w lokalnej społeczności. Te obawy okazały się bezpodstawne. Kiedy pojawiły się zamaskowane osoby anarchistyczne, miejscowy czarny kaznodzieja był pod wrażeniem, że „dzieciaki z Seattle” (jego słowa) przybyły do Cincinnati i maszerują ramię w ramię z lokalną społecznością przeciwko brutalności pol*cji. Poprosił nawet o wizytówkę(!), aby móc ponownie skontaktować się z anarchistkami w celu nawiązania współpracy w przyszłości. Anarchiści pokazali również kilku grupom czarnych nastolatków, jak zamienić swoje koszule w maski, aby mogły uniknąć represji pol*cyjnych i wyróżniania się w tłumie. Ten mały przykład ilustruje, że czarne społeczności są potencjalnie chętne do zawierania sojuszy z ludźmi o innej taktyce, ubiorze i kulturze niż ich własna, jeśli to partnerstwo równych sobie ludzi, pracujących ze sobą w solidarności. Nie powinno zaskakiwać to, że czarne społeczności w Cincinnati pozytywnie zareagowały na białych anarchistów.

² przyp. red.: Nathaniel Turner (1800-1831) – przywódca największego w historii Stanów Zjednoczonych powstania niewolników, znanego też jako Insurekcja w Southampton.

Cincinnati jest jednak tylko jednym miastem, a wiele miejsc nigdy nie doświadczyło podobnych pozytywnych interakcji. Niektórzy biali aktywiści są tak rozczarowani porażką outreachu, że odrzucają atrakcyjność anarchii dla kochających wolność osób jakiegokolwiek koloru. Twierdzą, że anarchizm jest po prostu zachodnią ideologią, która nie ma kontaktu z mniejszościowymi społecznościami i dlatego nigdy nie zostanie przez nie zaakceptowany. Ludzie, którzy tak twierdzą, ignorują, na własne ryzyko, atrakcyjność jaką anarchizm ma dla wielu nie-białych i nie-zachodnich kultur na całym świecie. Faktem jest, że większość współczesnych osób anarchistycznych jest nie-biała i nie-zachodnia, a anarchizm był kolorowy przez całe swoje istnienie. Dziś społeczności anarchistyczne na całym świecie są wyjątkowo zróżnicowane: technologicznie ogarnięte kolektywy w Korei Południowej, buntujący się wojskowi w Ugandzie i rdzenne grupy w Boliwii, Brazylii i Ekwadorze. Niestety, w przypadku większości ludzi w Stanach Zjednoczonych, nasze wyobrażenia o anarchii były w większości ograniczone do Ameryki Północnej i Europy. Jankesi mogą się wiele nauczyć od tych licznych i różnorodnych anarchii na całym świecie, zwłaszcza tego, jak każda z nich adaptuje podstawowe idee anarchizmu do swoich palących, lokalnych potrzeb. Anarchia jest tak samo istotna dla obrony ziem przodków przez rdzenne plemiona, lub zamieszek, które ogarnęły czarne społeczności po aktach politycznej przemocy, tak jak i dla lepiej znanych demonstracji antyglobalizacyjnych czy antyrządowych.

Anarchistki mogą osiągnąć większą różnorodność na wiele różnych sposobów. Jednym z nich jest tworzenie lepszych i bardziej otwartych projektów anarchistycznych. Nie musimy zmieniać naszego przesłania, naszych ubrań, czy naszych ideałów – które w żadnym wypadku nie są ograniczone do konkretnej klasy, rasy czy typu osoby. Powinniśmy włożyć naszą energię w budowanie udanych projektów, które są otwarte dla wszystkich ludzi. Niektóre z zasobów potrzebnych do rozpoczęcia tych projektów będą początkowo pochodzić z mniej uciskanych społeczności, takich jak biali aktywiści czy czarna klasa średnia. To nie czyni ich złymi, rasistowskimi czy krótkowzrocznymi; odzwierciedla po prostu historyczną i kulturową rzeczywistość państwowego i kapitalistycznego ucisku. Jednakże, osoby anarchistyczne są w stanie budować kontrstruktury, które mogą być wykorzystywane przez innych (w tym grupy uciskane). Można budować relacje zaufania pomiędzy różnymi społecznościami, które umożliwiają większe zróżnicowanie tych projektów.

Trzy kluczowe elementy udanych projektów to otwartość, budowanie ich na autentycznej afinicji i efektywność dla zaangażowanych w nie społeczności. Przez otwartość rozumiemy to, że niezależnie od tego, która grupa inicjuje projekt, każda grupa może z niego skorzystać, jeśli uzna go za użyteczny. Otwartość ułatwia korzystanie z tych struktur różnym społecznościom, które stawiają własny opór i mówią własnym głosem. Im bardziej udany i otwarty projekt, tym bardziej zróżnicowany się stanie. Ludzie, którzy cierpią przez większy ucisk lub mają mniej dostępnych zasobów, takich jak pieniądze i czas, będą bardziej skłonni podjąć ryzyko przyłączenia się do udanego projektu. Różnorodne społeczności zaangażują się tylko w te projekty, które są wystarczająco otwarte (pod względem zasobów i możliwości), by mogły je wykorzystać na swój własny sposób.

Jak więc dokładnie projekt staje się otwarty? Istnieje kilka sprawdzonych sposobów, dzięki którym projekty mogą zwiększyć swoją otwartość dla zewnętrznych społeczności.

Pierwszym z nich jest transparentność. Oznacza to nie tylko sposób podejmowania decyzji, ale wszystkie aspekty projektu: kto jest zaangażowany, dlaczego jest zaangażowany i jakie są jego cele. Projekt powinien być tak dostępny, jak to tylko możliwe, włączając w to sposoby kontaktu z ludźmi mówiącymi w językach innych niż angielski: dostarczanie dwujęzycznych materiałów informacyjnych i propagandy. Ostatnim i najtrudniejszym zadaniem dla grup jest pozwolenie zewnętrznym społecznościom na korzystanie z projektu bez podejrzeń i mikrozarządzania. To wymaga wzajemnego zaufania.

Infoshop może zapraszać czarnych nastolatków zainteresowanych hip-hopem do wykorzystania przestrzeni na slamy na otwartym mikrofonie. Jeśli projekt jest rzeczywiście otwarty, udział hip-hopowców pozwoli infoshopowi rozwijać się i ewoluować na nowe sposoby, wykraczające poza pierwotne intencje jego inicjatorów. Osoby założycielskie takiej radykalnej przestrzeni prawdopodobnie nie byłyby w stanie stworzyć przestrzeni dla rapu, ale kiedy hip-hopowe „dzieciaki” z niej skorzystają, jej zastosowanie się rozszerza i wzajemnie inspiruje obie grupy. Kiedy grupy ufają sobie i szanują się nawzajem, infoshop może stać się prawdziwym miejscem dialogu między społecznościami oraz początkiem wzajemnego zaufania.

Hip-hopowcy, którzy nie mają dostępu do przestrzeni na gigi, mogą chcieć częściej korzystać z takiego miejsca. Jeśli kolektyw infoshopowy chce być otwarty, powinien być transparentny, dając dzieciakom znać, do czego ta przestrzeń jest używana, jak powstała i jakie są jej cele. Ta przejrzystość pozwala im podjąć świadomą decyzję co do tego, czy koncepcja infoshopu i ich własne dążenia są kompatybilne. Ponownie, grupy wyraźnie anarchistyczne powinny być uczciwe w kwestii naszej polityki, abyśmy mogli uniknąć nieporozumień po drodze. Żadna z grup nie powinna być zmuszona do ukrywania swoich intencji lub polityki, aby pracować razem. Infoshop powinien mieć również łatwy i przystępny sposób na wykorzystywanie go przez dzieciaki. Większość grup przy podejmowaniu decyzji polega na słabo rozreklamowanych, klikowych spotkaniach. Osoby z zewnątrz mogą być zdezorientowane i onieśmiałe tego typu rozwiązaniami. Aby być otwartymi, infoshopy mogą oferować coś tak prostego, jak arkusz zapisów w oknie frontowym. Oczekiwanie obu grup powinno być formułowane z góry, aby później nie było nieporozumień. Bycie kontrolowaną przez surowych obrońców przestrzeni podczas imprezy nigdy nie jest fajne i prowadzi tylko do niechęci. Kolektyw musi ufać dzieciakom na tyle, aby pozwolić im prowadzić ich własne show z jak najmniejszą ingerencją „gospodarzy”. Pozwoli to hip-hopowcom postrzegać to miejsce i wydarzenie jako własne i zbuduje poczucie wartości dla całego projektu. Wydarzenie hip-hopowe jest tylko jednym z przykładów: różne miasta mają różne populacje i potrzeby, czy są to robotnice dniówkowi próbujące się zorganizować, czy też osoby studiujące planujące strajk.

Otwartość pozwala na prawdziwe afinicje. Podobnie jak ludzie, grupy i projekty będą je naturalnie podzielały. Na przykład Ruch Indian Amerykańskich organizuje swój doroczny protest przeciwko Dniu Kolumba w Denver z pomocą szczególnie bojowych osób anarchistycznych z Kolorado. Te dwie grupy mają wspólną historię i zaangażowanie w akcje bezpośrednie. Rozwijały one swoją politykę niezależnie od siebie, ale łączy je afinicja w problemach, jakimi się zajmują i ich taktykach, która czyni ich silnymi sojusznikami. So-

jusze te są czasami organiczne, jak wtedy, gdy głównie biała, młoda i anarchistyczna Akcja Antyrasistowska sprzymierzyła się z lokalnymi Somalijczykami w Lewiston w stanie Maine. Pojawienie się nazistowskich bandytów stworzyło ten nieprawdopodobny sojusz. Dla wielu osób anarchistycznych był to pierwszy raz, kiedy pracowały w solidarności z Somalijczykami, a wiele osób w społeczności somalijskiej nigdy nie sądziło, że będzie miało coś wspólnego z anarchistkami. Afinicja, w tym przypadku wyjebanie nazistów, jest znacznie silniejszą więzią niż ogólny outreach, który dobiera sojusze wyłącznie na podstawie rasy.

Nasze projekty muszą być również skuteczne, a to może wymagać więcej czasu i wysiłku niż otwartość i afinicja. Nie możemy oczekiwać różnorodnych projektów z dnia na dzień. W połowie lat osiemdziesiątych techno-geeki i punki założyły piracką stację radiową na łodzi mieszkalnej w Milwaukee. Zaczynały od mieszanki muzyki punkowej oraz związanych z nią raportów politycznych i scenicznych. Osoby aktywistyczne z Uniwersytetu Milwaukee zaangażowały się w ten projekt, gdy zorientowały się, że coraz więcej studentów zaczynało słuchać nielegalnej stacji. Studentki wykorzystały ją do promowania swojego aktywizmu na kampusie i wprowadziły do stacji bardziej jawne polityczne nastawienie. Pięć lat później, w 1991 roku, grupa objętych opieką społeczną matek należących do grup organizujących się przeciwko workfare³ pojawiła się w radiu, aby edukować ludzi na temat swoich problemów. Zanim FCC⁴ zamknęła studio, stacja stanowiła nieprawdopodobną mieszankę punk rocka, polityki kampusowej i społecznego organizowania się. Ten skuteczny sojusz budowany był powoli przez kilka lat. Studenci i matki korzystające z opieki społecznej wybrały stację, ponieważ była otwarta i podzielała ich sympatie, ale przede wszystkim dlatego, że była skutecznym narzędziem, dzięki któremu ich głos został usłyszany. Wiele pirackich stacji radiowych jest zakładanych przez osoby mające czas, środki i pewne umiejętności techniczne. Ponieważ pirackie stacje radiowe są nielegalne, często wiąże się to z pewnym ryzykiem. Uciskana społeczność z niewielkimi zasobami zastanowi się dwa razy, zanim poświęci swój czas i pracę, ryzykując aresztowanie, gdy ma pilniejsze potrzeby. Otwarta piracka stacja, taka jak ta w Milwaukee, pozwala ludziom, którzy mają mało czasu i środków, dzielić się korzyściami z niej płynącymi. Nowe programy mogą powstawać swobodnie, a jeśli stacja radiowa odniesie sukces jako medium komunikacyjne, będzie mogła zostać wykorzystana przez innych do promowania własnych celów. Zwiększone użycie stacji rozszerzy i ukształtuje jej głos, bez wątpienia czyniąc ją bardziej zróżnicowaną i skuteczną.

Istnieją również inne przykłady, które są odwrotnością pirackiego radia. Tak, jak biali aktywiści mogą rozpocząć projekt, a nie-biali mogą go wykorzystać, tak samo osoby koloru mogą rozpocząć projekt, który później przyciągnie białych anarchistów. Ogrody społeczne na Lower East Side i Bronxie są przykładem projektów zainicjowanych przez Latynoski z klasy robotniczej. Ogrody te odniosły sukces i stały się otwarte, a także zaczęły przyciągać

³ przyp. red.: workfare – państwowa instytucja mająca na celu zmniejszenie liczby osób korzystających z zasiłków, poprzez stymulowanie bezpośredniego zatrudnienia, włączając je od razu do siły roboczej lub poprzez zapewnienie szkoleń i edukacji takim osobom w celu zwiększenia kapitału ludzkiego.

⁴ przyp. tłum.: FCC (Federal Communications Commission) – Federalna Komisja Łączności, amerykańska agencja regulująca zasady wykorzystania częstotliwości radiowych.

białych aktywistów, którzy pomogli je wzmocnić i chronić. Te dwie grupy połączyło również pragnienie zielonej przestrzeni i autonomii społeczności. W ciągu ostatniej dekady setki ogrodów było uprawianych, okupowanych, zasiedlanych i bronionych przez bojowe osoby aktywistyczne z różnych środowisk. Pomimo tego, że miasto Nowy Jork wyburzyło dziesiątki ogrodów, aby otworzyć drogę dla gentryfikacji, walka o ogrody społeczne nadal jest godnym naśladowania przykładem różnorodności i otwartości.

Jeśli poważnie myślimy o tym, by nasze społeczności, kultury i kolektywy były bardziej zróżnicowane rasowo, musimy również poważnie podchodzić do naszych projektów. Musimy budować je z wielką pasją i poświęcać czas na ich pielęgnację. Musimy być czujni, aby utrzymać je otwarte i zdolne do ewolucji, w miarę jak nowe osoby o podobnych celach będą do nich przyciągane. Odzyskanie godzin, które zostałyby zmarnowane na nieudane działania outreachowe, wzbogaci naszą pracę i wzmocni nasze kolektywy. Ten czas może być również wykorzystany na naukę o innych kulturach i znalezienie sposobów na stworzenie zdrowych relacji. Biali anarchiści mogą wspierać inicjatywy osób koloru, kiedy zostaną do nich zaproszeni. Osoby anarchistyczne każdego koloru mogą przekształcić wyniszczający paraliż białego guilt-trip'u w pełne pasji zaangażowanie w otwarte projekty, w których ludzie każdej rasy, pochodzenia etnicznego czy tła społecznego mogą swobodnie uczestniczyć i w które mogą się zaangażować. Anarchiści powinni porzucić spleśniałą koncepcję rekrutacji i skupić się na tworzeniu użytecznych i inspirujących projektów otwartych dla wszystkich i każdego z osobna. Uczciwe zajęcie się kwestią rasy pomoże nam zbudować zdrowsze, bardziej zróżnicowane społeczności oporu.

Odwaga jest zaraźliwa

Istnieje święty mit wśród niektórych anarchistek, głoszący o tym, że punki, podróżujące dzieciaki i osoby ich pokroju zrażają do siebie masy. Niektórzy szczerze wierzą, że jeśli tylko pokażemy gładko ogoloną twarz, wieki anty-anarchistycznej propagandy wyparują pod wpływem naszych przyzwoitych uśmiechów. Za apatię, którą większość Amerykanów ma czuć wobec spraw, o które walczymy, obwinia się naszywki, tatuaże, piercing, maski, czarne ubrania, a nawet samo słowo „anarchia”. Niektórzy twierdzą, że w naszych społecznościach jest zbyt wiele „indywidualizmu”. Ta krytyka ignoruje mocne strony, jakie społeczność anarchistyczna naprawdę posiada.

Jeśli mamy nadzieję wywrzeć realny wpływ na nasze społeczności i świat zewnętrzny, powinniśmy skupić się na inspiracji, zamiast martwić się o alienację. Osiągnięcie celu, jakim jest obalenie państwa i zakończenie kapitalizmu, jest niemożliwe bez zakwestionowania tradycji i nawyków zwykłych ludzi; nie powinniśmy udawać, że SUV-y czy akcje giełdowe będą częścią naszego przyszłego życia. Anarchia zawsze była swego rodzaju hazardem z wysokimi stawkami i nikłymi szansami, a pozostawanie aktywną przez lata anarchistką wymaga sprytu, zaangażowania i odwagi. Niewielu z nas jest na tyle odważnych, by w pojedynkę poradzić sobie z przytłaczającymi siłami dinozaurów. Indywidualna odwaga nie tworzy kultur oporu. Musimy kultywować naszą zbiorową odwagę i budować heroiczne społeczności. Powinniśmy być barbarzyńcami u bram, a nie hordą nieszkodliwych klonów.

Heroiczne społeczności

To ironiczne, że największym dobrodziejstwem dla anarchii w oczach opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich kilku dekad była taktyka czarnego bloku. Te same osoby – punkowcy, podróżniczeki, zielone i inni nędzni odmieńcy – o których niepoprawni optymiści anarchizmu stwierdziliby, że osłabiają Ruch – zainspirowały ogromny wzrost aktywności anarchistycznej w Stanach Zjednoczonych. Czarne bloki z Seattle, Waszyngtonu, Quebec (i innych miejsc) zainspirowały ludzi; były odważne, a ich solidarność heroiczna. Ich działania odbiły się echem nie tylko wśród młodych ludzi, ale także wśród wielu innych grup społecznych, od pozbawionej praw obywatelskich czarnej społeczności w Seattle po pracującą młodzież z Quebecu. Podczas gdy ciągle mówi się nam, że zwykli Amerykanie boją się używać przemocy, ci niezadowoleni i wykluczeni rozumieją potrzebę niszczenia własności, nawet jeśli chodzi o traktor przejeżdżający przez McDonald's¹!

Istniały niezliczone bohaterskie społeczności, z których możemy czerpać inspirację, skoro pracujemy nad tym, aby stworzyć ich więcej na całym świecie. Podajemy te przykłady nie po to, by gloryfikować przeszłość, a po prostu pokazać, że zostało to zrobione wcześniej i zostanie zrobione ponownie. Te heroiczne społeczności są dość unikalne, ale łączą je praktyczne efekty ich działań i poświęcenie. Każda z tych heroicznych społeczności uwolniła wyobraźnię swoich epok i zainspirowała nieprawdopodobne segmenty społeczeństw do przyłączenia się do nich w walce.

Choć obecnie modne jest wyśmiewanie podróżujących dzieciaków, ci współcześni włóczędzy są społeczno-politycznymi potomkami ludzi, którzy przybliżyli Stany Zjednoczone do powszechnej rewolucji na pełną skalę – Robotników Przemysłowych Świata. Te bojowniczkę przeskakiwały pociągami towarowymi od wybrzeża do wybrzeża, organizując wszystkie możliwe grupy etniczne i gałęzie przemysłu w autonomiczne, wzajemnie połączone sieci pomocy wzajemnej. Choć głosiły one ideę stworzenia „jednego wielkiego związku”, który polegałby na wykorzystaniu czystej masy do pokonania kapitalistów, to właśnie ich indywidualne i zbiorowe akty solidarności zainspirowały im współczesnych i inspirowały nas do dziś. Kiedy każda jest organizatorką, decentralizacja i pomoc wzajemna szybko się pojawiają. Robotnicy Przemysłowi Świata nie załamywali rąk z powodu przemocy; stawiali opór Gwardii Narodowej, Pinkertonom, Legionowi Amerykańskiemu, tłumowi, a nawet szubienicom. Teraz, gdy większość infrastruktury przemysłowej uciekła za granicę i

¹ przyp. red.: Autor prawdopodobnie nawiązuje tu do francuskiego protestu przeciw amerykańskim restrykcjom dotyczącym importu produktów rolnych z 1999; José Bové, założyciel związku zawodowego rolników, wyburzył wówczas będący jeszcze w budowie lokal McDonald's.

została zastąpiona przez tymczasowe miejsca pracy w usługach, być może potrzebni są Postindustrialni Byli Robotnicy Wszystkich Światów.

Najwspanialsza ze wszystkich wojen partyzanckich nie była prowadzona na Kubie, w Chinach, czy nawet w starej dobrej Rosji, ale, co zaskakujące, w ojczyźnie szampana i pasztetu z gęsich wątróbek. Osoby anarchistyczne pominęły francuski ruch oporu na rzecz heroizmu Hiszpanii i różnych partyzantek z Trzeciego Świata. Francuscy *Maquis*, wraz z antyfaszystowskimi ruchami oporu w niemal każdym kraju pod rządami nazistów, byli w stanie zainspirować tysiące gospodyń domowych, mleczarzy, osób nauczycielskich, intelektualistek, artystek i niemal każdą inną grupę społeczną. To, co fascynuje w bohaterskiej wspólnocie *maquisardów*, to fakt, jak prozaiczne było życie jej bojowników w porównaniu z ich tajnymi akcjami. Wywiad aliancki oficjalnie uznał *Maquis* za „nieefektywną, zdeorganizowaną grupę politycznych chuliganów”, podczas gdy kolaboranci w Vichy z trudem tłumaczyli Rzeszy, w jaki sposób produkcja wojskowa i egzekwowanie prawa zostały „poważnie upośledzone” przez tych „sprzedawców ryb i byłych studentów”. Te społeczności oporu, zorganizowane w autonomiczne jednostki we Francji (i w innych krajach), polegały na „medium inspiracji”, aby szerzyć swoje przesłanie, ponieważ wszystkie kanały propagandowe znajdowały się pod kontrolą nazistów. Udało im się tchnąć nowe życie w przerwany slogan „Propaganda czynem”.

Na każdą osobę sabotującą w *Maquis* przypadały dziesiątki towarzyszek, które zapewniały bezpieczne mieszkanie, żywność, pieniądze i broń, ryzykując przy tym życiem swoim i swojej rodziny. Ci tajni sojusznicy szerzyli ideę oporu w przyciszonych rozmowach w kawiarniach i przez osiedlowe płoty. Wszystko to odbywało się pod obcasem najskuteczniejszej represyjnej pol*cji w historii: Gestapo. Bohaterskie akty sabotażu *Maquis*, które nazywali „Wolnymi Czynami”, podsycaly płomień nieposłuszeństwa wśród ludności, skutecznie czyniąc z wielu zwykłych Francuzów piątą kolumnę za liniami faszystów. Każdy Wolny Czyn inspirująco zarażał, i nawet Gestapo raportowało, że: „Jest prawie niemożliwe, by zwykli chłopcy nie rozmawiali o tych [Wolnych Czynach] w barach. Wydaje się to tworzyć atmosferę oporu w nieoczekiwanych miejscach”.

Dziś mamy krótkotrwałe koalicje, takie jak „Turtles & Teamsters of Seattle”², ale nic nie może się równać z nieprawdopodobnym sojuszem pomiędzy zbiegłymi niewolnikami, autochtonami zamieszkującymi bagna i meksykańskimi chłopkami, znanymi jako plemię Seminole. Błędem jest uważać je za koalicję w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. Zamiast tego, stworzyło ono kulturową fuzję, która wzięła językowe, socjologiczne i polityczne aspekty ze wszystkich trzech grup, aby stworzyć unikalną wspólnotę oporu, której istnienie rozciągało się od czasów przed powstaniem Stanów Zjednoczonych aż do okresu po wojnie secesyjnej. Plemię to wzbudzało strach wśród żołnierzy brytyjskich, rządu federalnego USA, handlarzy niewolników, strażników teksańskich, zhierarchizowanych rdzennych plemion i wojska meksykańskiego. Nie tylko skutecznie frustrowali swoich wrogów, ale byli też źródłem nadziei dla tych, które uciekały przed autorytarnymi plemionami i horro-

² przyp. red.: Nazwa potoczna na osoby biorące udział w protestach przeciwko szczytowi Banku Światowego w Seattle

rem niewolnictwa. Jak to było możliwe w czasach, gdy nie istniały jeszcze media masowe? Odpowiedź jest prosta: bohaterskie czyny Seminolesów i ich niezłomny, bojowy opór uczyły z nich żywe legendy. Ich reputacja motywowała uciskane ludy do równie heroicznych czynów, takich jak ucieczka od swoich panów i przemierzanie setek mil jako zbiegowie, aby dołączyć do nowej społeczności. Co fascynujące w tym wyjątkowym plemieniu, to fakt, że stawiało ono opór znacznie dłużej niż wiele innych plemion w obu Amerykach i prawdopodobnie z większym powodzeniem niż nawet Pierwsze Nacje z Równin. Marzyli o własnej ziemi i walczyli o jej zabezpieczenie przed licznymi wrogami.

To tylko kilka przykładów heroicznych społeczności pomijanych przez osoby anarchistyczne, a jest ich o wiele więcej. Przykłady można czerpać od francuskich buntowników z pierwszej wojny światowej, piratek z Karaibów i Afryki Północnej, buntów osób zniewolonych w Nowym Świecie, angielskich *diggersów*, płomiennych marynarzy z zamarniętego Kronsztadu i wielu innych, których istnienia zostały usunięte z podręczników historii. Pomimo geograficznych i historycznych różnic, mają one wiele wspólnych cech, choć prawdopodobnie żadna z grup nie posiadała ich wszystkich. Po pierwsze, kładą nacisk na całokształt wspólnoty, a nie na osobowość ich przedstawicielki. Po drugie, społeczność jest otwarta: na osoby z zewnątrz, nowe pomysły i innowacyjne taktyki. Po trzecie, społeczność rozwija swoją własną, wymieszaną i unikalną kulturę zdecentralizowanego oporu. Wreszcie, społeczności te czynią radykalną zmianę sercem swojej taktyki, przesłania i kultury.

Od *Maquis* po *Seminole*, trudno jest w tych kulturach oporu znaleźć przywódców. Rządy nie rozumieją oporu niekierowanego i często w absurdalny sposób tworzą fałszywych liderów i mózgi operacji. Jak powszechnie wiadomo, rządy USA i Meksyku próbowały przedstawić Dzikiego Kota, genialnego wojownika i stratega, jako przywódcę *Seminole*. On sam odrzucił taki status i powiedział: „Mówię za siebie, bo jestem wolny. Każdy z pozostałych również mówi za siebie. Jesteśmy chórem wolnych głosów, które zagłuszą wasze kłamstwa”. Podobnie francuscy *Maquis* nie wysyłali żadnych przywódców do negocjacji ani z rządem Vichy, ani z aliantkami. Oba rządy, sfrustrowane, namaściły de Gaulle'a na „dowódcę”, mimo że w rzeczywistości uciekł on z Francji do Anglii. Opór niekierowany był zarówno taktyczną, jak i polityczną koniecznością dla tych heroicznych społeczności i zostaje nią dla tych, które tworzymy dzisiaj.

Heroiczne społeczności nie mają tendencji do wznoszenia nieelastycznych granic pomiędzy nimi a resztą świata, zamiast tego są otwarte na outsiderki i zewnętrzne idee. W porównaniu do społeczeństw, przeciwko którym walczą, cechuje je elastyczna natura. Z napływu ludzi z różnych środowisk, którzy mają różne pomysły na to, czego chcą od życia, opisywane społeczności tworzą kultury wsparcia i pielęgnacji. Te mieszane grupy miały w sobie egalitarną otwartość, która stwarzała przestrzeń dla szybkiego rozwoju nowych idei i taktyk. Dążyły do stworzenia nowego, wolnego społeczeństwa i były gotowe skutecznie o nie walczyć. Odrzucały taktyczną centralizację, odmawiając rozmieszania swoich sił na polu walki z przeważającymi liczebnie i lepiej wyposażonymi siłami rządowymi. Zamiast tego, wykorzystywały elastyczność i innowacyjność autonomicznych grup afinicji (*komórek*, *załóg* i *band*) pracujących w zgodzie. Społeczności te odmawiały rozwodnienia swoich ideałów czy złagodzenia taktyki w celu uzyskania powszechnego poparcia. Ich przesłanie

miało na celu zastraszenie wrogów, a nie wzmożenie rekrutacji. Przyciągały one ludzi właśnie dlatego, że były autentyczne; oferowały zmianę, która była prawdziwa i coś znaczyła.

Już słyszymy okrzyki krytyków: „Ale wszystkie one poniosły porażkę!”. I, niestety, ci krytycy mają po części rację. Żadna z tych wspólnot oporu nie przetrwała do dziś w rozpoznawalnej formie: plemię Seminole jest najbardziej znane ze swoich kasyn, a Wobblies są dziś cieniem swoich prekursorów. Jednak w czasach swojej świetności, te heroiczne społeczności tworzyły takie relacje i tak zaciekle opór, do jakiego większość z nas dziś aspiruje. Zamiast odkładać je na śmietnik historii jako interesujące porażki lub oddawać im cześć, możemy uczyć się z ich metod i błędów. Odwaga jest zaraźliwa. Naszym wyzwaniem jest bycie wystarczająco pewnymi siebie, by tworzyć heroiczne społeczności tu i teraz, ponieważ wolność jest tak uniwersalna jak świat, który wszyscy zamieszkujemy i tak, różna jak każdy z jego mieszkańców.

**Propaganda Potrzebą,
Propaganda Czynem!**

Nawet Anioły i Psy noszą maski

(Jak to opowiedziała Crimethlnc. najemniczka Regina de Bray)

A zatem zobaczyła myszka, że serek, który chciała, mleczko i rybka, wszystko to było w kuchence, ale nie mogła tam dotrzeć, bo przeszkadzał jej w tym kotek. A wtedy myszka powiedziała: „Dosyć tego!” – i chwyciła karabin maszynowy, i podziurawiła kotka

– „Historia myszki i kotka” – zapatystowska opowieść dla dzieci

Bądź Realistą...

W sercu anarchii tkwi bezinteresowne pomaganie osobom przyjacielskim ze względu na samą przyjaźń – my anarchistki nazywamy to pomocą wzajemną. Chociaż brzmi to łatwo, wszelka władza zniechęca nas do pomagania naszym bliskim. Kapitałiści chcieliby, aby świat był zimnym i opustoszałym miejscem, gdzie wszyscy podchodzą do siebie, jak potencjalne konkurentki i wrogowie, bo po prostu zasobów nie starczy dla wszystkich. Wszystkiego jest za mało – za mało pieniędzy, za mało czasu, za mało jedzenia, za mało miłości – a wkrótce nawet za mało czystego powietrza i czystej wody. Kto w takim świecie może sobie pozwolić na osoby przyjacielskie? Jedynym sposobem na pozbycie się tego dysfunkcyjnego myślenia jest wyjście w świat i obalenie go własnym życiem. Właśnie to postanowiliśmy zrobić.

Żądaj niemożliwego!

Czasami nawet nie spotykamy naszych przyjaciółek. Po prostu słyszymy o nich, czytamy o nich, słuchamy ich muzyki i bez względu na to, jak bardzo wydają się odległe, czujemy więź, która w cudowny sposób pokonuje przestrzeń i czas. Pewnego dnia sąsiadka powiedziała mi, że Zapatyści, zbrojni rebelianci rdzennej ludności Meksyku, którzy trafili na pierwsze strony światowych wiadomości w dniu ratyfikacji w 1994 roku Północnoamerykańskiego Układu Wolnego Handlu (NAFTA), byliby wdzięczni za komputery i inną ogólną pomoc.

Spojrzałem jej prosto w oczy i powiedziałem: „Będę tam tak szybko, jak to możliwe”. I mówiłem poważnie. Rewolta Zapatystów zainspirowała cały świat i chociaż nigdy osobiście ich nie spotkaliśmy, ani nie byliśmy w Chiapas, to gdyby potrzebowali czegoś będącego w zasięgu naszych możliwości, na pewno spróbowalibyśmy pomóc. Jak większość Amerykanów zdaje sobie sprawę, zachodnie społeczeństwo jest tak rozrzutne, że na śmietniku

można codziennie znaleźć rzeczy w idealnym stanie. Wiele z naszych osób przyjacielskich nurkując w kubłach, skorzystało z tej ekstrawagancji. Skipowanie zazwyczaj ogranicza się jedynie do jedzenia, ledwie wystarczającego do nakarmienia naszych głodnych brzuchów i odrobiny resztek dla Food Not Bombs. Jednak bogaci wyrzucają komputery do śmietnika jak czerstwy chleb, gdy tylko pojawi się najnowszy model, mimo że miliony chciałyby z nich korzystać. Postanowiliśmy więc zeskipować kilka komputerów i jakoś przedostać się do Chiapas. *Nic prostszego.*

Problemów znalazło się kilka, a pierwszym z nich był dotkliwy brak komputerów. Jako że nie jesteśmy z tych, którzy pozwalają, aby coś tak ponurego jak rzeczywistość przygasiło nasz entuzjazm, zaczęliśmy modlić się do wiecznie zmiennych duchów opiekuńczych złodziejek i włóczęgów, by dostarczyły nam działającego sprzętu. Wkrótce po tym, jak zakończyliśmy nasze mroczne rytuały, w odpowiedzi na nasze prośby zstąpiło nam z nieba kilka komputerów. Okazało się, że grupa osób aktywistycznych była skłonna podarować kilka starych pecetów, które otrzymały od organizacji non-profit. Niestety, byliśmy w Bostonie, dochodząc do siebie po kolejnym anarchistycznym proteście ulicznym, a komputery znajdowały się na Zachodnim Wybrzeżu! Bez strachu - wesoła grupa kompanów podjęła się tego zadania i przewiozła do Meksyku potrzebne zapasy i dobrą wolę.

Z niewielkim dobytkiem i – jak zwykle – bez pieniędzy, przeskoczyliśmy pociągami przez Artie North, docierając na Zachodnie Wybrzeże wyłącznie na dużej paczce płatków owsianych, którą zresztą i tak oddaliśmy bez zastanowienia napotkanej po drodze tubylczej rodzinie jadącej autostopem do Seattle. Odebraliśmy komputery od przyjaznych, bardzo spokojnych aktywistek z Zachodniego Wybrzeża i ku naszemu przerażeniu, zdaliśmy sobie sprawę, że bez samochodu nie mamy jak ich przetransportować przecnicę dalej, a co dopiero do Chiapas. Ponownie, nasz brak planowania zdawał się skazywać nas na porażkę! Nie mogliśmy jechać z nimi ani autostopem, ani pociągiem, a nasz niezawodny van utknął w Bostonie.

Na szczęście, spotkaliśmy niewielką bandę osób prymitywistycznych będącą przejazdem w drodze do Arizony, na objazdówce promującej zniszczenie cywilizacji. Chociaż uważaliśmy, że komputery z pewnością zaliczają się do kategorii „cywilizacja”, kiedy wyjaśniliśmy im nasz plan, zaoferowały pomoc. Pomimo ironii swojej sytuacji, banda anarchoprymitywistek była bardzo chętna nam pomóc, a przez to pośrednio Zapatystom; przywiązały komputery do dachu swojej furgonetki, przybliżając je o kolejny krok do ostatecznego celu.

Odbyliśmy podróż przez Kalifornię i Arizone, sfundowaną wyłącznie przez orgię przekrętów i kradzieży benzyny, w poszukiwaniu naszego dawno zaginionego vana, aż inni członkowie naszej styranej załogi nie zdołali nam go dostarczyć (załadowanego jeszcze większą ilością komputerów, zdobytych po drodze z podejrzanego *inside job* w znanej waszyngtońskiej korporacji) do naszej tajnej bazy na przedmieściach Atlanty i przygotować go do podróży. Samochód, pełen osób anarchistycznych, rozpoczął swoją powolną podróż, łamiąc oś i prawie dachując przez ciężar komputerów. Jeden z nich został wymieniony na używaną oś u mechanika samochodowego w Missisipi, a my kontynuowaliśmy naszą wyprawę.

Dotarliśmy do Arizony, odebraliśmy komputery od zielonych osób anarchistycznych i natrafiliśmy na kolejną przeszkodę. Sama granica wydawała się nie do pokonania. W końcu nie można wwozić furgonetki z komputerami do obcego kraju i nie spodziewać się pytań ze strony straży granicznej! Na szczęście z pomocą przyszła nam grupa kwaków¹ współpracujących z meksykańskim anarcho-syndykalistycznym związkiem zawodowym pracowników sweatshopów, którzy bez problemu przewieźli towar przez granicę. Po przekazaniu kilku komputerów związkowi wjechaliśmy triumfalnie do Chiapas. Prawdziwie niezwykłym wyczynem było to, że dokonaliśmy tego przy pomocy niewielu zasobów, poza naszym maniakalnym bezrobociem i legendą Zapatystów. Udało się to tylko dzięki pomocy młodych, odzianych w kominiarki anarcho-prymitywistek, niezadowolonego menedżera średniego szczebla z Waszyngtonu, mechanika z Missisipi, meksykańskich robotników i starszych pacyfistek: sieci osób przyjacielskich zdolnych dokonać niemożliwego dla uzbrojonej tubylczej rebelii. Dzięki wzajemnej pomocy byliśmy w stanie stworzyć sieć przyjaciół, która rozciągnęła się na cały kontynent. Pozostaje tylko pytanie: co dalej?

*„Po podróży siedziałem z notatnikiem w ręku, spisując numery rejestracyjne samochodów pol*cyjnych i ciężarówek wojskowych, które przejeżdżały obok wioski Zapatystów. Nade mną wznosił się budynek, który kiedyś był kościołem, a teraz był czymś zupełnie innym. Podczas gdy kościół był pełen obrazów aniołów, te tutejsze, brązowskóre, miały bandany ukrywające ich twarze. A tam, gdzie normalnie byłby obraz Chrystusa lub przynajmniej Matki Boskiej, była Dziewica z Guadalupe w masce, która trzymała broń jak dziecko. Zapytałem Manuela, krępego Zapatystę, którego zadaniem było przepuszczanie przez bramę tylko osób przyjacielskich, i który miał na tyle dobrej woli, by znosić mój łamany hiszpański, dlaczego anioły zasłaniają twarze. Odpowiedział: „Nawet anioły mają maski – to anioły Zapatystów”. Jak we wszystkich wspólnotach autonomicznych, które odwiedziłem, na obrzeżach miasta biegła sfora parszywych psów, które ewidentnie coś kombinowały. „Ahh...” zacząłem żartobliwie - „a czyje to psy?”. Manuel odpowiedział: „To są autonomiczne psy, nawet psy są Zapatystami”. Zapytałem go, dlaczego nie noszą masek. „Wszyscy mamy maski. aniołowie, psy, kukurydza, Matka Boska, dzieci, starsi - wszyscy mamy maski. Czasami nie mamy ich na sobie, ale maski zawsze są”.*

¹ przyp. red.: kwakrzy (ang. Quakers) – członkowie Religijnego Towarzystwa Przyjaciół, chrześcijańskiej wspólnoty religijnej o pacyfistycznym światopoglądzie, wierzącej w obecność wewnętrznego boskiego światła w sercu każdego człowieka i kładącej nacisk na bezpośredni kontakt z bogiem.

Infrastruktura dla infrastruktury!

W ciągu ostatniej dekady wśród osób anarchistycznych odbyło się wiele pasjonujących dyskusji na temat potrzeby infrastruktury w Ameryce Północnej. Pomimo marzenia o utworzeniu wprost anarchistycznego zaplecza, nie było zbyt wiele wspólnych działań czy nawet jasnych wizji tego, jak mogłoby ono wyglądać.

Infrastruktura wydaje się po prostu zbyt cholernie wielka, by ją rozkminić, a tym bardziej ją realizować. Kiedy o niej myślimy, przychodzą nam do głowy takie rzeczy jak transport, sieci komunikacyjne, energia, kanalizacja czy mieszkania. Albo wyobrażamy sobie gigantyczne projekty robót publicznych, które kosztują miliony dolarów, wymagają pracy tysięcy ludzi, a ich realizacja często trwa dekady lub dłużej. Nic dziwnego, że większość z nas jest sparaliżowana na myśl o infrastrukturze! Co gorsza, paraliż ten budzi ogromny sceptycyzm co do możliwości rozwoju społeczeństwa anarchistycznego. Jednakże, istnieje inny rodzaj infrastruktury – i jest ona mała, wolna i wesoła: bardzo obca tej masywnej, dinozaurzej, która nas dziś otacza. To, nad czym pracujemy, to *kontrstruktura*, która pozwoli nam żyć nie tylko poza, ale i wbrew obecnej infrastrukturze.

Kontrstruktura zdarza się nieplanowanie. Jest podstępna i wkrada się do naszych projektów po cichu, jak kociak. Rozwija się organicznie w reakcji na bezpośrednie realia i bieżące wydarzenia, dlatego Food Not Bombs (FNB) jest tak popularne w Ameryce, ale nie w kraju takim jak Szkocja, gdzie istnieje wiele kuchni dla ubogich i rządowych programów pomocowych. FNB – w szczególności – ma cechy folklorystycznego anarchizmu, ponieważ jest czymś więcej niż tylko infrastrukturą do zaspokajania natychmiastowych potrzeb; upodmiotawia wszystkie, które biorą udział w autentycznych relacjach opartych na pomocy wzajemnej.

Bezdomna (lub wolna-od-domu, w zależności od jej perspektywy) kobieta, która przychodzi do Food Not Bombs po darmowe jedzenie, ma okazję zacząć gotować je z grupą i siebie upodmiotowić. Po krótkim czasie może stać się integralną częścią całego przedsięwzięcia, a także innych projektów. Proces ten jest dokładnym przeciwieństwem sponzorowanych przez rząd (lub kościół) kuchni dla ubogich, które demotywiają głodnych ludzi, zamieniając ich w biernych konsumentów przyjmujących datki od personelu funkcjonującego jako wyspecjalizowany producent. Food Not Bombs jest tylko jednym z wielu kontrstrukturalnych tworów w naszej kulturze: infoshopy, wolne przestrzenie, alternatywne media, usługi internetowe, kolektywy zdrowotne i medyczne czy kooperatywy spożywcze. Chociaż obecna anarchistyczna infrastruktura jest daleka od bycia doskonałą (zdecydowanie potrzebujemy kilku dobrych anarchistycznych chirurgów!), wykracza ona poza pod ręczniki i myślenie życzeniowe. W przeciwieństwie do opresyjnej infrastruktury dinozau-

rów, prawdziwa siła anarchistycznej kontrstruktury leży w jej zdolności do inspirowania kolejnych osób, by ją powielały i rozszerzały.

Nie ma żadnej centrali organizującej ponad trzysta Food Not Bombs czy szalonego geniusza organizującego dziesiątki Indymediów na całym świecie. Wszystkie możemy być Johnny'ami i Jane Appleseeds¹ anarchistycznej kontrstruktury. Zrobimy to poprzez zbieranie dobrych pomysłów i strategii z całego świata i powielanie ich na poziomie lokalnym. Choć nasze pasje i pomysły powinny być śmiałe, potrzebujemy też się inspirować naszymi codziennymi zwyczajami. Ludzie muszą czuć się zachęceni do zaczynania od małych rzeczy, gdy zdadzą sobie sprawę, że infrastruktura rodzi infrastrukturę.

Jeśli w twojej okolicy mieszkają głodni ludzie, nie przejmuj się uzyskaniem od Państwa licencji dla organizacji non-profit, szukaniem mieszkania do wynajęcia czy decydowaniem o tym, jak będzie prowadzona spiżarnia z żywnością. Zaczynaj od małych rzeczy. Zbierz kilka osób przyjacielskich, poszukaj niepotrzebnej żywności lub takiej, którą możesz łatwo zastąpić i zrób posiłek. Urządź imprezę z darmowym jedzeniem dla każdego, kto chce, zabierając torbę z kanapkami do parku lub metra i zwyczajnie je rozdając. Może wszyscy wokół ciebie mają dość korporacyjnych wiadomości. Wejdź na Indymedia lub do Infoshopu i wyłap jakiś artykuł lub wiadomość, wydrukuj kopie i rozdaj je podczas przerwy na lunch, aby mieć o czym porozmawiać. Jeśli nie ma miejsca na spotkanie, udostępni swój dom, zeszkłotuj stół w bibliotece publicznej lub spotkaj się w parku.

Piękno infrastruktury na małą skalę polega na tym, że jest ona partycypacyjna. Nie tylko zapewnia potrzebne usługi (jedzenie, przestrzeń, wodę, transport i tak dalej), ale jest bezpośrednio odpowiedzialna przed społecznością, której służy, a także pozwala ludziom uczyć się umiejętności od siebie nawzajem: Czerpie z potrzeb społeczności oraz z już obecnych lokalnych zasobów i umiejętności. Jest to podstawowa zaleta zdecentralizowanej infrastruktury: łączy ona wzajemną pomoc i etykę „zrób to sam” w sposób, który wzmacnia zarówno osoby uczestniczące, jak i dobroczyńców, zacierając granicę pomiędzy producentką a konsumentką; zamiast być zwykłą usługą, faktycznie wzmacnia ona tych, którym służy, jednocześnie będąc w stanie natychmiast reagować na zmieniające się potrzeby społeczności.

Dlaczego osoby anarchistyczne miałyby zużywać swoje ograniczone zasoby i energię pracując nad infrastrukturą, kiedy są inne projekty, które muszą być zrobione? Po co tworzyć kontrstruktury, skoro są protesty do zorganizowania, instalacje artystyczne do przygotowania, koncerty zespołów do wysłuchania i manifesty do napisania? Jaka jest wartość polityczna w przemierzaniu ulic w poobijanej furgonetce, która zabiera staruszki do lokalnego CSA² po worek rzepy? Po co otwierać darmową usługę opieki nad dziećmi, gdy kraj przygotowuje się do kolejnej szalonej wojny? Jaki mógłby być możliwy polityczny mo-

¹ przyp. tłum.: Johnny Appleseed (właśc. John Chapman) – amerykański bohater ludowy, chrześcijański misjonarz, któremu przypisuje się wprowadzenie jabłoni w kilku z północnych stanów; popularnym wyobrażeniem jest Johnny rozsypujący losowo pestki, gdziekolwiek by się nie udał.

² przyp. tłum.: CSA, Community-supported agriculture – system, który umożliwia „zasubskrybowanie” zbiorów z danego gospodarstwa; regularnie otrzymuje się wtedy paczki różnych produktów. Niektóre CSA przewidują możliwość wkładu pracy w zamian za obniżenie kosztów abonamentu. Zazwyczaj rolnicy starają

tyw otwarcia i urządzenia skłotu dla kilku rodzin, podczas gdy ponad 35,000 osób sypia na ulicach naszego miasta? Kogo obchodzi prymitywnie skserowany zin, skoro większość Amerykanów czerpie wiadomości od telewizyjnych potentatów? Czy nie ma lepszych rzeczy, które my, anarchiści, powinniśmy robić?

Krótko mówiąc, odpowiedź brzmi „zdecydowanie nie”. Te „ważniejsze rzeczy” są niemożliwe do wykonania bez sprawnej infrastruktury anarchistycznej. Nie możesz powstrzymać wojny, zamknąć spotkania MFW lub stworzyć wolnego i egalitarnego społeczeństwa bez efektywnej kontrstruktury. Dobra wiadomość jest taka, że pozwala ona być bardziej efektywnymi w walce przeciwko wojnie, państwu i całemu systemowi kapitalistycznemu. Aby wyprowadzić ludzi na ulice, musimy zapewnić im na tych ulicach schronienie: żywność, osoby prawnicze, komunikację i opiekę medyczną. Jesteśmy nie tylko istotami politycznymi, ale też zwierzętami z krwi i kości, które potrzebują jedzenia, wody, miejsca do odpoczynku i zdrowia, by móc angażować się w pracę społeczną i polityczną.

Infrastruktura to nie wyłącznie coś, co mogą zapewnić wielkie biurokracje. Przez większość spisanej historii, ludzie zaspokajali potrzeby swoich społeczności bez hierarchicznych i przymusowych instytucji. Społeczeństwo jest złożone, ale jest to głównie wynik tendencji rządzących do gromadzenia władzy i bogactwa. Im więcej wprost anarchistycznej infrastruktury posiadamy, tym więcej mamy czasu, energii i zasobów do prowadzenia poważnego oporu. Z tych powodów budowanie jej jest mającą duże znaczenie pracą polityczną i kulturową. W naszych społecznościach znajdzie się wiele niewykorzystanych umiejętności, materiałów i pomysłów, jeśli tylko będziemy skłonni ich poszukać.

się nawiązać relacje z subskrybentkami, wysyłając cotygodniowe listy z informacjami o tym, co dzieje się w gospodarstwie, zapraszając ich na żniwa lub organizując otwarte imprezy w gospodarstwie.

Na Pana z granatem

„Bunt jest sumieniem wojny”

– popularne graffiti żołnierzy w okopach I wojny światowej

Nasza przyszłość nie jest jeszcze skończona, a dla wielu z nas terażniejszość nawet się nie zaczęła. Jeśli akceptujemy tylko oficjalną historię z podręczników szkolnych, nie mamy powodu, by traktować przeszłość jako coś innego niż kolejny przygniatający nas bagaż. Historia może być jednak żywą pamięcią kulturową, którą można sobie przypomnieć i na nowo przeżyć. Możemy rzucić jej wyzwanie na nowych frontach, a kiedy nie jest już potrzebna, porzucić ją.

Jakiego rodzaju historii mogą szukać osoby anarchistyczne? Cóż, ukrywają się one w najdziwniejszych miejscach. Historia jest niczym więcej niż sumą zbiorowych doświadczeń świata, a my jesteśmy jej częścią w takim samym stopniu, jak wszystko, co znajduje się w książce historycznej. Jeśli uda nam się odkryć głosy przygniecione przez oficjalne przekazy, czytać poza i między wierszami oficjalnych tekstów, możemy wspólnie odkryć historię wartą zapamiętania. Nasza lokalna grupa badawcza odkryła historię oporu w najbardziej autorytarnym i nieoczekiwanym środowisku: wojsku.

”Mutiny: (v.) Bunt przeciwko legalnej władzy”

- Webster's Dictionary

Historia buntów wojskowych to historia świadomej rebelii przeciwko militarnej hierarchii. Badanie ich jest o wiele bardziej pouczające, niż badanie oklepanych, imperialnych zwyczajów państw i ich morderczych armii. Od czasu pierwszego udokumentowanego buntu galijskich poborowych przeciwko Juliuszowi Cezarowi, który miał miejsce ponad dwa tysiące lat temu, buntownicy odgrywali ważną rolę w wystawianiu na próbę absolutystycznych i militarystycznych marzeń niedoszłych cesarzy. Bunty miały miejsce w każdej większej wojnie na wszystkich kontynentach. Istnieje niezaprzeczalna nić porozumienia łącząca buntujące się osoby na przestrzeni dziejów z naszymi współczesnymi zmaganiem – odrzucenie totalitarnej władzy i zaciekle domaganie się wolności.

Bunty nie są jedynie przypadkowymi aktami niezadowolonych żołnierzy, bunty to powstania polityczne. Począwszy od odrzucenia brytyjskiego imperializmu kulturowego przez muzułmanki w buncie Sepoy, poprzez czarnych żołnierzy walczących przeciwko swoim rasistowskim przełożonym na USS Chicago, nieopłacanych osób imigranckich, które powstały przeciwko Unii podczas wojny secesyjnej w USA, anarchistycznych marynarzy odrzucających komunistyczną tyranię podczas słynnego powstania w Kronsztadzie,

aż po podpalanie koszar przez maltretowanych żołnierzy w buncie papuaskim w 1999 i 2002 roku.

Większość tekstów na ten temat pochodzi z oficjalnych raportów wojskowych i transkrypcji sądowych. Mimo tych tendencyjnych źródeł, władze nie mogły zaprzeczyć ani wymazać z pamięci tego, dlaczego bunty tak długo nie pozwalały generałom spać spokojnie. „Konflikt” w Wietnamie był naznaczony rewoltami na pełną skalę przeciwko armii amerykańskiej. Kiedy amerykański żołnierz w Wietnamie zabił przełożonego, do użytku wszedł termin „fragging”. Choć termin ten oznaczał po prostu tyle, że do zabójstwa użyto granatu odłamkowego, to później stał się terminem uniwersalnym dla tego typu działań. Setki lub tysiące fraggingów miało miejsce w tym okresie, ale dokładna liczba nie jest znana. Dr Terry Anderson z Texas A&M University napisał: „Armia USA nie wie dokładnie ilu... oficerów zostało zamordowanych. Ale wie o co najmniej 600, a potem o kolejnych 1400, które zmarły w tajemniczy sposób. W konsekwencji do początku 1970 roku armia była w stanie wojny nie z wrogiem, ale z samą sobą.” Wiele osób pacyfistycznych opowiedziało się za trzymaniem się z dala od wojska, ale aktywistki z odwagą szerzenia swoich idei w szeregach i odwagą wpakowania kulki w głowę oficera mogłyby być potencjalnie tak samo skuteczne jak kolejna demonstracja pokojowa w Waszyngtonie. Rzeczywiście różnorodność taktyk.

Wietnamscy buntownicy byli bardziej wyrafinowani niż ich przodkowie, zarówno w wykorzystaniu mediów, jak i niehierarchicznych struktur do wzniecania buntów. Według najlepszych obliczeń, istniały co najmniej 144 podziemne gazety wydawane w amerykańskich bazach wojskowych w kraju i za granicą. Czasopisma te nie były zwykłymi arkuszami skarg i zażaleń, które w tradycji „Beetle Bailey” wyśmiewały się z władz, ale inteligentnymi i pełnymi pasji wezwaniami do oporu. „W Wietnamie”, pisze Free Press Ft. Lewis McChord, „to żołnierze, a nie Wietkong, są prawdziwym wrogiem”. Inna gazeta z Zachodniego Wybrzeża radzi czytelnikom: „Nie dezertuj. Jedź do Wietnamu i zabij swojego dowódcę.” Stworzono nawet proto-infoshopy bezpośrednio w bazach militarnych w USA i za granicą. Do 1971 roku istniało co najmniej 11 (a niektórzy badacze wojskowi sugerują, że nawet 26) antywojennych „kawiarni” w bazach, które zaopatrywały mundurowych w muzykę rockową, taną kawę, literaturę antywojenną, wskazówki odnośnie dezercji i podobne destruktywne porady, służąc jednocześnie do organizowania głębszego oporu wewnątrz sił zbrojnych.

Cała ta agitacja i organizacja doprowadziła nie tylko do powstania gazet, infoshopów i częstych przypadków okaleczania oficerów, ale także do poważnego sparaliżowania zdolności USA do prowadzenia wojny w Wietnamie. W 1970 roku armia miała 65 643 dezertorów, czyli mniej więcej równowartość czterech dywizji piechoty, a roczny wzrost Wskaźnika Dezercji/Odmowy (DRR) wynosił 12%. Pomimo posiadania jednych z najbardziej represyjnych praw, liberalnego stosowania egzekucji i 230% wzrostu liczby funkcjonariuszy pol*cji wojskowej, armia amerykańska była początkowo bezradna w powstrzymaniu szerzącego się w jej szeregach buntu. Oprócz masowych dezercji i konkretnych fraggingów, żołnierze używali sabotażu, aby zakłócić działanie wojska. Jeden z głośniejszych przypadków dotyczył marynarzy, którzy tak poważnie uszkodzili lotniskowiec, wlewając słoń wódę do komputerów, usuwając nakrętki ze śrub, a nawet zalewając ładownie balastowe, że musiał on zostać zatopiony przed opuszczeniem San Francisco.

Aby powstrzymać powstanie na pełną skalę, Wydziały Wywiadu i Propagandy Departamentu Obrony wkroczyły latem 1971 roku z nowym „frontem kulturowym”. Kazali oficerom zapuścić bokobrody, zaczęli prowadzić zajęcia z muzyki pop, produkowali błyszczące, „kontrkulturowe” ziny i otworzyli Kluby Patriotów, które nie tylko serwowały tanią kawę i alkohol, ale także specjalizowały się w heroinie. Armia w Wietnamie, niegdyś żyzne podłoże oporu przeciwko wojskowej władzy, została ponownie udomowiona przez narkotyki i tak zwaną kulturę alternatywną. Buntownicy stracili impet, a wojna zakończyła się spadkiem wskaźników DRR, mniejszą liczbą fraggingów i rzadszym sabotażem wojskowym. Wojsko odrobiło lekcję. Dziś Stany Zjednoczone polegają na armii ochotniczej, doskonałej technologii i zagranicznych sojusznikach, na których można łatwo wiele wymusić i którzy nie muszą wracać w workach na zwłoki do swoich amerykańskich matek. Wojsko nauczyło się, że kultura jest silniejszym narzędziem niż plutony egzekucyjne. Tak jak armia uczy się na swoich błędach, tak samo muszą uczyć się osoby anarchistyczne, które chciałyby raz na zawsze zlikwidować wojsko.

RAND Corp., jeden z bardziej inteligentnych neuronów współczesnego mózgu dinozaura¹, sugeruje, że inherentna siła współczesnego buntu niewątpliwie leży „w sile zdecentralizowanego modelu. Buntowniczi, pozbawione przywódcy i nie mające z oporu żadnych wymiernych korzyści poza wyładowaniem swojej głębokiej niechęci, są szczególnie odporne na tradycyjne struktury kontroli.” Raport, oparty na ostatnich buntach w Gruzji i tych rosyjskich, mających miejsce podczas nieudanej inwazji na Afganistan, mówi dalej, że buntownicy są odporni na tradycyjną patriotyczną propagandę i wezwania do służby cywilnej. Dalej sugeruje, że osoby buntujące się mogą również „zarazić” ludność cywilną „udawaną odwagą” i „zasadą nieprawdopodobnego zwycięzcy”², co prowadzi do „znaczących wyzwań dla innych [niewojskowych] form władzy”. RAND sugeruje dalej, że inicjatywy takie jak wspomniany „Front Kulturowy” z 1971 roku mogą wymagać rozszerzenia na „bazy rekrutacyjne w [społecznościach cywilnych]... gdzie właściwa dyscyplina może być wprowadzona, zanim rekrut podpisze papiery w pobliskim biurze rekrutacyjnym.”

Raport RAND nie zauważa jednak, że buntowniczi tak naprawdę nie różnią się od ludności cywilnej. Są to głównie poborowi, osoby koloru i biedni. Są to ludzie uznani przez elity za zupełnie zbędnych. We wszystkich buntach chodziło o przetrwanie i sprawiedliwość, a to rezonuje ze wszystkimi tymi, którzy odczuwają ciężar ucisku, niezależnie od ich roli w wojskowej maszynie.

¹ przyp. red.: RAND Corporation (Research ANd Development) - amerykański think tank i organizacja badawcza non-profit, pierwotnie sformowana dla potrzeb Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych; znana z dużego wkładu w naukę, zwłaszcza w metody ilościowe, na polu m.in. badań operacyjnych, rozwoju badań nad sztuczną inteligencją czy Internetu. Obecnie RAND prowadzi badania na tak różnych polach jak obronność i terroryzm, stosunki międzynarodowe, edukacja czy zdrowie publiczne.

² przyp. tłum.: w oryginale *underdog principle* - „underdog” oznacza w slangu bukmacherskim zawodnika, po którym oczekuje się przegranej; w kulturze amerykańskiej *underdogs* są wysoko cenieni - nawiązuje to do podstawowych opowieści judeochrześcijańskich, takich jak Dawid i Goliat, a także do starożytnych legend brytyjskich, takich jak Robin Hood i król Artur, odzwierciedlając ideał amerykańskiego snu, gdzie ktoś biedny i słaby, może wykorzystać ciężką pracę do osiągnięcia zwycięstwa.

Bunt nie jest rewolucją. Jest to akt lub seria aktów, w których podejmuje się bezpośrednie działania przeciwko opresji, aby pozbyć się kapitana. Dla cywili, każda forma legalnego autorytetu może być uznana za „kapitana”, czy to pol*cjant, upierdliwa osoba nauczycielska czy twój dominujący szef. W przeciwieństwie do obrazu chwalebnej rewolucji, bunty mają miejsce w bezpośrednim otoczeniu na małą skalę, bez zbytniego przywiązania do tego, co dzieje się po nich. W miejscach, gdzie ucisk jest przytłaczający, tak jak na polu bitwy, buntowniczkami są często oportunistyczne lub spontaniczne, bez żadnej konkretnej motywacji politycznej poza tą najważniejszą: przeżyciem. Rewolty te są z natury anarchistyczne: odrzucają władzę w najbardziej bezpośredni i konkretny sposób. Są mikrośrodkami, w których ludzie odrzucają zasady, odrzucają wyznaczonych przywódców i każdego, kto przejął kontrolę.

Jedną istotną różnicą między zwykłymi ludźmi a buntowniczkami polega na tym, że ci drudzy są uzbrojoną siłą służącą za podporę władzy państwowej. Jeśli bunt może mieć miejsce w jednym z najważniejszych sanktuariów państwa, to może mieć miejsce wszędzie. Jeśli poważnie potraktujemy różnorodność taktyk, następnym razem, gdy państwo rozpocznie wojnę, oprócz trzymania znaku pokoju lub zwiększania świadomości społeczeństwa, możemy rozważyć wstąpienie do armii!

Bunt jako Rewolta przeciwko władzy w życiu codziennym

Dziś w Stanach Zjednoczonych niewiele osób jest dosłownie zmuszanych do służby wojskowej. Zamiast poborowych, państwo posiada siły najemne składające się z najuboższych i najbardziej uciskanych grup w naszym kraju – osób koloru i biednych. Są to ludzie, którzy w innych okolicznościach byłiby naszymi siostrami i braćmi w zbrojnej walce przeciwko państwu. Każdego roku siły zbrojne Stanów Zjednoczonych wydają ponad miliard dolarów na reklamy, szkolną rekrutację i inne formy wyrafinowanej manipulacji, mające przekonać najbiedniejszych i najsłabiej wykształconych członków naszej populacji do poświęcenia swojej wolności i życia w celu egzekwowania imperialnego porządku.

Jeszcze przed II wojną światową, Państwo w wyrafinowany sposób wykorzystywało kulturę przeciwko nam, by przejąć kontrolę nad naszym życiem. Z używaniem licznych sił zbrojnych w celu utrzymania kontroli nad ludnością wiąże się inherentne ryzyko, na które zwrócił uwagę nie tylko RAND: mianowicie dawanie broni ewentualnym buntowniczym i powstankom. Dziś, dla cywili, bagnet z czasów I wojny światowej, służący do utrzymywania żołnierzy w ryzach, został zastąpiony przez szefa i przewodniczącego związku zawodowego, utrzymujących ludzi pracy w posłuszeństwie. Bunt wciąż żyje w oporze ludzi przeciw przymusowej pracy w Stanach Zjednoczonych, nawet jeśli jest on rozproszony lub wrze tuż pod powierzchnią. Jednak czasy robotniczej bojowości niekoniecznie należą już do przeszłości. Zamiast polegać na nowoczesnych, ugrzeczniczonych związkach zawodowych, pracownicy zaczęły ostatnio walczyć same. Miejsce pracy jest tygłem wielu codzien-

nych buntów, od strajków, po eksowanie dóbr³, sabotaż, a nawet grupowe dezercje (jak na przykład masowe wyjścia na znak protestu). Kiedy te akty dokonywane są w solidarności z innymi walkami, jak na przykład zamknięcie przez robotników portowych doków na całym Zachodnim Wybrzeżu podczas protestów przeciwko WTO, bunt jest potężną bronią przeciwko kapitalistom i państwu.

Gdzie jeszcze może dojść do buntu? Nasze szkoły nie bardzo nawet ukrywają swoją agendę indoktrynacji mającą stworzyć efektywne osoby pracujące i bardziej pasywne konsumentki. Wojskowa deprecjacja została zastąpiona szkolną kartoteką. Wbrew pozorom, osoby uczące się są w różnych stanach buntu od co najmniej lat 60-tych, kiedy to uczennice liceum w Berkeley zdezonizowały swoich nauczycieli i zamieniły trzy szkoły w autonomiczne strefy. W 2002 roku ponad 20 000 uczniów z Nowego Jorku, głównie czarnych i latynoskich nastolatków z obrzeżnych dzielnic miasta, opuściło szkoły średnie i gimnazja, by wyjść ze swoimi problemami na ulicę. W czasie drugiej wojny w Zatoce Perskiej osoby studiujące w całej Wielkiej Brytanii strajkowały, bojowo blokując drogi i w inny sposób zawstydzając starsze zawodniczki swoim zaangażowaniem w akcje bezpośrednie i prawdziwą autonomię. Dziś tysiące podziemnych gazet i zinów wypełniają sale i umysły buntowniczek. To tylko kwestia czasu, zanim kolejna fala oporu rzuci wyzwanie systemom szkolnym na całym świecie.

Areszt⁴ został zastąpiony przez system (nie)sprawiedliwości. Odłożony na później sen, jakim jest Ameryka, może być ledwo powstrzymany przez różne więzienia, zarówno społeczne, jak i te dosłowne. Bunt w Attice jest tylko jednym, najbardziej znanym, z więziennych powstań; w ostatnich czasach były ich setki. Wszędzie w amerykańskich łagrach więźniowie uzbrajają się w książki, kółka dyskusyjne i pasję do życia w wolności w tak totalitarnym środowisku. W ostatnich latach osoby osadzone stały się bardziej bojowe, organizując się w koła naukowe i inne grupy pomocy wzajemnej. W nędznym zakładowym środowisku nadal istnieją oznaki oporu, czego dowodem są wysiłki więźniów zmierzające do tworzenia związków zawodowych i kształcenia się.

Nie łudźcie się jednak, legalna władza – nawet w cywilnym przebraniu – jest równie represyjna i niebezpieczna jak autorytaryzm wojskowy. Bunt nigdy się nie skończył. Powinniśmy być gotowi przeciwstawić się każdej władzy, która jest gotowa wyrzucić na śmietnik nasze życie i pasję w imię imperializmu, konsumpcjonizmu czy patriotyzmu. Odkąd niekończąca się orwellowska „Wojna z Terroryzmem” zmilitaryzowała codzienne życie w miastach i na przedmieściach, wszystkie możemy być buntowniczkami. Ludzie już teraz uciekają ze swoich miejsc pracy, szkół i centrów handlowych w coraz większych liczbach. Kiedy dezercja nie wchodzi w grę, sabotaż staje się koniecznością.

Możemy odrzucić rozkazy politycznych przywódców i oszustek z Wall Street. Zamiast tego skoncentrujmy naszą energię na tworzeniu nowych form komunikacji, publikowaniu jeszcze bardziej namiętnej propagandy oraz budowaniu kolejnych infrastruktur i prze-

³ przyp. red.: eksy, exy – od „ekspropriacja”; w żargonie anarchistycznym określenie na wywłaszczenie, przejęcie dóbr, a nawet potocznie – kradzieże.

⁴ przyp. tłum.: W oryginale – „brig”, nazwa celi na okrętach wojennych.

strzeni autonomicznych. Niezależnie od tego, czy jesteśmy pracującymi sztywniakami, studentkami, osobami bezrobotnymi, czy więźniami, jesteśmy ekspertkami od własnego ucisku. W naszej mocy jest dezercja ze sklepów, które sprzedają nasze życie po taniości, sabotaż miejsc pracy, które zniewalają nie tylko nasze ciała, ale i umysły oraz podważenie martwych dogmatów naszych systemów szkolnych. Celujcie nie tylko w podoficerów, ale także w dyrektorów generalnych, MBA, FCC, ADA i wszystkich innych, którzy chcą ustawić wasze życie! Musimy być na tyle odważne, by zbuntować się przeciwko kulturowemu frontowi elit, czy to w formie MTV, Starbucksa, czy "alternatywnej mody". W przeszłości buntownicy byli uzbrojeni w granaty, bagnety i M-16; dziś jesteśmy uzbrojone w nasze pragnienia, naszą inteligencję, kieszeń pełną kamieni i... może nawet więcej.

Koniec arogancji

Decentralizacja w anarchistycznym organizowaniu się

Anarchistyczne projekty zbyt długo były zwodzone przez aroganckie fantazje o masie. Nieświadomie przyjęliśmy państwowe, kapitalistyczne i autorytarne przekonanie, że „większe równa się lepsze” i że musimy skroić nasze działania i struktury na potrzeby tego celu. Pomimo naszego intuicyjnego zrozumienia, że duże organizacje rzadko osiągają więcej niż małe, zwarte grupy pracujące razem, pragnienie masy pozostaje silne. Musimy ponownie przeanalizować sposób, w jaki organizujemy projekty, aby obudzić się z koszmaru przestrukturyzowania, który nieuchronnie prowadzi do biurokracji, centralizacji i nieefektywnej anarchistycznej pracy. Ten artykuł przedstawia kilka pomysłów na to, jak osoby anarchistyczne mogą odrzucić pułapkę masowości i na nowo wymyślić sobie, swoje grupy i pracę: od lokalnych działań społecznych po wielkie rewolucyjne mobilizacje. Odrzucenie olbrzymich struktur jako najważniejszych w organizowaniu się, jest kluczowe dla ponownego odkrycia, ale też tworzenia możliwości upodmiotowienia i skutecznej pracy anarchistycznej.

Tyrania struktury

Większość struktur masowych jest wynikiem przyzwyczajenia, bezwładu i braku twórczej krytyki. Pragnienie ich jest akceptowane jako zdroworozsądkowe w taki sam sposób, w jaki „zdroworozsądkowym” jest to, że grupy muszą mieć liderów lub że muszą podejmować decyzje poprzez głosowanie. Nawet anarchistki zostały wplątane w akceptację konieczności istnienia superstruktur i dużych organizacji w imię efektywności, masowości czy jedności. Te superstruktury stały się odznaką zapewniającą legitymację i często są jedynymi kanałami, dzięki którym osoby z zewnątrz, czy to media, pol*cja czy inni lewicowcy, mogą nas zrozumieć. Rezultatem jest zupa niezrozumiałych literek i skrótów nazw różnorakich megagrup, które w dużej mierze istnieją po to, aby się namnażać i, niestety, nie robią zbyt wielu innych rzeczy. Co gorsza, nie zostaliśmy po prostu wmanipulowani, aby zaakceptować olbrzymie organizacje jako nadrzędne miejsce naszej pracy: wielu z nas dobrowolnie się na to zgodziło, ponieważ obietnica masy jest kusząca.

Wielkie koalicje i superstruktury stały się walutą nie tylko dla grup lewicowych w ogóle, ale także dla przedsięwzięć anarchistycznych. Przemawiają one do osób aktywistycznych, konkretnie do ich aroganckich fantazji o masowości: autorytarny impuls do przewodzenia dużą grupą ludzi (lub przynajmniej bycia jej częścią), którzy wzmacniają i legitymizują

nasze głęboko zakorzenione ideologie i przekonania. Nawet nasze najlepsze intencje i najśmielsze marzenia są często wypierane przez wizje ubranego na czarno tłumy szturmującego Bastylię lub siedzibę MFW.

Cena aroganckiego marzenia o masie jest przerażająco wysoka, a obiecane zyski nigdy nie nadchodzą. Superstruktury, do których należą federacje, scentralizowane sieci i organizacje masowe, wymagają energii i zasobów, aby przetrwać. Nie są one perpetuum mobile, które produkuje więcej energii niż jest w nie wkładane. W społeczności o ograniczonych zasobach i energii, takiej jak nasza, taka struktura może pochłonąć większość dostępnych zasobów i energii, czyniąc grupę nieefektywną. Mainstreamowe organizacje non-profit ostatnio zilustrowały tę tendencję. Duże zrzeszenia, takie jak Armia Zbawienia, zwykle wydają 2/3 swoich pieniędzy (a nawet więcej swojej pracy) na samo utrzymanie swojego istnienia: urzędników, zwiększanie zasięgu, spotkania i wystąpienia publiczne. W najlepszym wypadku tylko 1/3 ich wydatków faktycznie idzie na realizację założonych celów. Ta sama tendencja powtarza się w naszych organizacjach politycznych.

Wszystkie wiemy, że większość dużych koalicji i superstruktur ma niezwykle długie spotkania. Oto cenne ćwiczenie: następnym razem, gdy znudzi cię zbyt długie plenum, policz, ile osób jest na nim obecnych. Następnie pomnóż tę liczbę przez czas trwania spotkania: w ten sposób otrzymasz liczbę osobo-godzin poświęconych na utrzymanie organizacji przy życiu. Uwzględnij czas podróży, czas poświęcony na dotarcie do zainteresowanych i propagandę związaną z promocją spotkania, a otrzymasz przybliżony szacunek ilości godzin pracy aktywistek pochłoniętych przez chciwą paszczę superstruktury. Po tej koszarnej wizji, zatrzymaj się i wyobraź sobie, ile rzeczywistej pracy można by wykonać, gdyby ta ogromna ilość czasu i energii została poświęcona na projekt, który jest w trakcie realizacji, a nie na to, co tak niewinnie nazywa się „organizowaniem”.

Albo afinicja, albo nic

Superstruktury są nie tylko marnotrawne i nieefektywne, ale wymagają także, abyśmy zaprzedały nasze ideały i sympatie. Z definicji koalicje dążą do tworzenia i egzekwowania określonej agendy. Nie są to jedynie programy konkretnych spotkań, ale szersze priorytety dotyczące tego, jaki rodzaj pracy jest ważny. W nieanarchistycznych grupach, to ustalenie priorytetów często prowadzi do hierarchii organizacyjnej, aby sprawić, żeby wszystkie osoby członkowskie grupy promowały ogólną wizję.

Typowym przykładem jest rola osoby medialnej lub „rzecznika” (i prawie zawsze jest to mężczyzna), którego komentarze są akceptowane jako opinia dziesiątek, setek, a czasem tysięcy ludzi. W grupach bez partyjnej linii lub platformy z pewnością nie powinnyśmy akceptować, by ktoś mówił za nas – jako jednostki, grupy afinicji lub kolektywy. O ile urojenia medialnych gwiazd i rzeczników są najwyżej irytujące, o tyle superstruktury mogą prowadzić do scenariuszy o znacznie poważniejszych konsekwencjach. W masowych mobilizacjach czy akcjach, o taktyce całej koalicji często decyduje garstka ludzi. Wiele z klęsk ostatnich inicjatyw można przypisać centralizacji informacji i decyzji taktycznych

w rękach niewielkiej grupy osób działającej w ramach większej koalicji/organizacji (która może obejmować dziesiątki kolektywów i afinitek). Dla osób anarchistycznych taka koncentracja wpływu i władzy w rękach nielicznych jest po prostu nie do przyjęcia.

Wiodącą zasadą filozofii anarchistycznej od dawna jest to, że ludzie powinni angażować się w działania oparte na ich zainteresowaniach, a nasza praca powinna mieć dla nas znaczenie, być produktywna i przyjemna. To ukryta korzyść płynąca z dobrowolnego zrzeszania się. Arogancją jest wierzyć, że członkowie dużej struktury, która, ponownie, może liczyć setki lub tysiące osób, powinni mieć identyczne afinicje i ideały. Arogancją jest wierzyć, że poprzez dyskusje i debaty jakakolwiek jedna grupa powinna przekonać wszystkie pozostałe, że jej konkretny program będzie mieć znaczenie, będzie produktywny i przyjemny dla wszystkich. Ze względu na ten praktycznie niemożliwy do zrealizowania scenariusz, organizacje polegają na przymusie, by ich programy zostały zaakceptowane przez członkinie. Przymus ten nie musi być fizyczny (jak w przypadku Państwa) ani oparty na niedostatku (jak w przypadku Kapitalizmu), ale na pewnym poczuciu lojalności, solidarności czy jedności. Ten rodzaj przymusu jest specjalnością organizacyjnej awangardy.

Organizacje na spotkaniach poświęcają znaczną część swojego czasu, próbując was przekonać, że wasze afinicje są nielojalnością wobec większej organizacji, że wasze pragnienia i interesy przeszkadzają wam lub odsuwają was od solidarności z taką czy inną grupą. Kiedy te apele zawiodą, organizacja nada waszym różnicom etykietkę utrudniających lub naruszających „jedność” – zmore efektywności. Jedność jest aroganckim ideałem, który jest zbyt często wykorzystywany przeciwko grupom, które odmawiają scedowania swojej autonomii na rzecz większej struktury.

Wiele osób anarchistycznych, które swoją podstawową pracę wykonują w dużych organizacjach, często nigdy nie rozwija swoich własnych afinicji lub umiejętności, a zamiast tego wykonuje pracę opartą na potrzebach superstruktur. Bez grup afinicji lub swojej własnej kolektywnej pracy zbiorowej, aktywistki stają się przywiązane do masowych, abstrakcyjnych celów politycznych organizacji, co prowadzi do jeszcze większej nieefektywności i wszechobecnego „wypalenia”, które jest tak powszechne w dużych koalicjach i superstrukturach.

Wolność, zaufanie i prawdziwa solidarność

„Wszelka wolność opiera się na wzajemnym zaufaniu”

— Sam Adams

Jeśli dążymy do prawdziwie wyzwolonego społeczeństwa, w którym możemy się rozwijać, musimy oprzeć je również na zaufaniu. Psiarze, armie, prawa, rządy, specjaliści religijni i wszystkie inne hierarchie bazują zasadniczo na jego braku. Superstruktury i koalicje naśladują tę podstawową nieufność, która jest tak powszechna i szkodliwa w szerszym społeczeństwie. W myśl wielkich tradycji lewicy duże organizacje do dziś uważają, że ze względu na swoją wielkość i misję mają prawo kontrolować decyzje i działania wszystkich swoich

członków. Dla wielu osób aktywistycznych poczucie bycia częścią czegoś większego sprzyja niekwestionowanej lojalności wobec organizacji. Są to te same zasady, które sprzyjają nacjonalizmowi i patriotyzmowi. Zamiast pracować poprzez umacnianie inicjatyw i grup, które sami stworzyliśmy, i które są oparte na naszych własnych społecznościach, pracujemy dla większej organizacji z rozwodnionymi celami, mając nadzieję, że przekonamy innych do przyłączenia się do niej. To jest właśnie pułapka Partii, grup z trzyliterowym akronimem w nazwie i wielkich koalicji.

W dużych grupach władza jest scentralizowana, kontrolowana przez urzędników (lub pewne grupy robocze) i rozdzielona, tak jak w każdej biurokratycznej organizacji. W rzeczywistości, duża część jej energii poświęcona jest na ochronę tej władzy przed innymi członkiniami koalicji. W grupach, które starają się przyciągnąć osoby anarchistyczne (takich jak kolektywy antyglobalizacyjne), to skumulowanie władzy przenoszone jest do pewnych wysoko postawionych grup roboczych, takich jak „media” czy „taktyka”. Niezależnie od tego, jak to wygląda na zewnątrz, superstruktury sprzyjają klimatowi, w którym niewielkie mniejszości mają nieproporcjonalnie duży wpływ na innych w organizacji.

Jako osoby anarchistyczne powinniśmy odrzucić wszelkie koncepcje scentralizowanej władzy i jej akumulacji. Powinniśmy być krytyczni wobec wszystkiego, co wymaga reorganizacji naszych afinicji i pasji dla dobra organizacji lub jakiejś abstrakcyjnej zasady. Powinniśmy strzec naszej autonomii z taką samą zaciekłością, z jaką superstruktura chce nas jej pozbawić.

Pomoc wzajemna od dawna jest wiodącą zasadą, według której anarchiści pracują razem. Jej paradoks polega na tym, że możemy chronić naszą własną autonomię tylko poprzez zaufanie do autonomii innych osób. Superstruktury czynią coś przeciwnego i dążą do ograniczenia autonomii i pracy opartej na afinicji, w zamian za granie na naszych aroganckich fantazjach i rozdawanie okruchów władzy. Decentralizacja jest podstawą nie tylko autonomii (która jest wizytówką wolności), ale także zaufania. Aby być prawdziwie wolnymi, musimy pozwolić innym angażować się w swoją pracę w oparciu o ich własne pragnienia i umiejętności, jednocześnie robiąc to samo. Nie możemy ograniczać niczyjej władzy ani próbować zmusić kogoś do zaakceptowania naszego programu. Sukcesy, które odnosimy na ulicach i w naszych lokalnych społecznościach, prawie zawsze są zasługą grup pracujących razem: nie z powodu przymusu i poczucia obowiązku, ale z prawdziwej wzajemnej pomocy i solidarności.

Powinniśmy nadal zachęcać innych do wykonywania swojej pracy w koordynacji z naszą. W naszej anarchistycznej pracy, powinniśmy spotykać się jako równi sobie: sami decydując, z kim chcemy tworzyć grupy lub kolektywy. Zgodnie z tą zasadą, każda grupa afinicji będzie mogła pracować indywidualnie z innymi grupami. Sojusze te mogłyby trwać tygodniami lub latami, w ramach pojedynczej akcji lub długotrwałej kampanii, z dwiema grupami lub dwustoma. Upadamy, gdy naszym celem staje się większa organizacja, a nie praca, do której to została stworzona. Powinniśmy pracować razem, ale tylko na równych prawach i bez żadnej zewnętrznej siły – ani państwa, ani Boga, ani jakiejś koalicji – decydującej o kierunku czy kształcie naszej pracy. Wzajemne zaufanie pozwala nam być hojnymi w pomocy wzajemnej. Zaufanie sprzyja budowaniu relacji tam, gdzie biurokracja, formal-

ne procedury i wielkie spotkania sprzyjają alienacji i atomizacji. Kiedy pracujemy z innymi, możemy sobie pozwolić na szczodrość w kontekście naszej ograniczonej energii i zasobów, ponieważ nasze relacje są dobrowolne i oparte na zasadzie równości. Żadna grupa nie powinna poświęcać swojej afinicji, autonomii czy pasji dla przywileju pracy z innymi. Tak, jak jesteśmy bardzo ostrożne, z kim chcielibyśmy pracować w ramach afinitek, tak też nie powinniśmy proponować wejścia w koalicję z grupami, z którymi nie dzielimy wzajemnego zaufania.

Możemy i powinniśmy współpracować z innymi grupami czy kolektywami, ale tylko na zasadach autonomii i zaufania. Nierozsądnym i niepożądanym jest żądać, aby jedna grupa zgadzała się z decyzjami każdej innej. Podczas demonstracji ta zasada jest podstawą filozofii „różnorodności taktyk”. To dziwaczne, że osoby anarchistyczne żądają jej na ulicach, ale zaraz potem są zakrzykiwane przez wezwania do „jedności” w tych dużych koalicjach. Czy nie możemy zrobić tego lepiej? Na szczęście, możemy.

Radykalna decentralizacja: nowy początek

Tak więc rozpoczniemy naszą pracę nie w wielkich koalicjach i superstrukturach, ale w małych grupach afinicji. W kontekście naszych społeczności, radykalna decentralizacja pracy, projektów i odpowiedzialności wzmacnia zdolność grup anarchistycznych do rozwoju i wykonywania pracy, która najbardziej im odpowiada. Musimy odrzucić standard nieefektywnych, despotycznych superstruktur jako jedyny właściwy sposób na wykonanie pracy; musimy wzmocnić i wesprzeć istniejące grupy i kolektywy. Bądźmy tak samokrytyczne wobec potrzeby wielkich federacji, koalicji i innych gigantów, jak wobec państwa, religii, biurokracji i korporacji. Nasze ostatnie sukcesy podważyły pogląd, że musimy być częścią jakiejś olbrzymiej organizacji, „aby cokolwiek załatwić”. Powinniśmy wziąć sobie do serca tysiące anarchistycznych projektów DIY realizowanych na całym świecie poza superstrukturami. Chodźmy na spotkania jak równa z równą i pracujmy w oparciu o nasze pasje i ideały, a następnie znajdźmy innych, z którymi je dzielimy. Chrońmy naszą autonomię i kontynuujmy walkę o wolność, zaufanie i prawdziwą solidarność.

Anarchia działa!

Cała władza w ręce grup afinicji!

DIY-owa¹ metropolia

Anarchistyczne modele miasta

„Poszukiwanie lekarstw na bolączki społeczeństwa w powolnym, rustykalnym otoczeniu lub wśród niewinnych, nieskażonych prowincjuszy może być romantyczne, ale to strata czasu. Czy ktokolwiek przypuszcza, że w prawdziwym życiu odpowiedzi na jakiegokolwiek wielkie pytania, które nas dzisiaj niepokoją, pojawią się w homogenicznych osadach?”

– Jane Jacobs

Wiele osób anarchistycznych, razem z co najmniej połową światowej populacji, mieszka w miastach. Stąd, realistycznie rzecz biorąc, wiele z nich organizuje się w miastach, pracuje w miastach, kocha się w miastach – i kocha swoje miasta. Jednak niewiele jest prawdziwych analiz tego, jak wyglądałoby antyautorytarne miasto, czy coś takiego jest w ogóle możliwe i jak mogłoby ono funkcjonować. Wiele anarchistek wierzy, że miasta są z natury hierarchiczne i dlatego trzeba się ich całkowicie pozbyć, jednak nie zastanawiają się one nad tym, jak relokacja miliardów ludzi mogłaby się odbyć bez przymusowej hierarchii, ani jaki wpływ ten masowy exodus miałby na wieś.

Inni, jak Murray Bookchin² i jego municypalni wyznawcy, wierzą, że osady wzorowane na średniowiecznym mieście – lub co gorsza, modelowane w oparciu o utrzymujące niewolników starożytne greckie miasta – zapewniłyby osobom anarchistycznym optymalne środowisko. Do tej koncepcji budowania małych społeczności wielokrotnie powracano w historii myśli anarchistycznej. Ci partyzanci małomiasteczkowych modeli pragną kontrolować rozmiar i charakter miasta, aby stworzyć przestrzeń w stylu domku dla lalek – z odrębnymi sektorami i szufladkami. Podobne pomysły były już realizowane w praktyce przez Ebenezera Howarda³ w angielskich miastach-ogrodach, a ostatnio w modelu nowego

¹ przyp. tłum.: ang. DIY (do it yourself) – zrób to sam

² przyp. red.: Murray Bookchin (1921-2006) – teoretyk ekologii społecznej, którego idee wpłynęły na formację konfederalizmu demokratycznego, ideologii Rożawy. Krytyka jego książki, *Anarchizm społeczny czy anarchizm stylu życia?* zawarta w książce *Anarchia po Lewicowości* Boba Blacka stała się iskrą dla samoświadomego dyskursu postlewicowego.

³ przyp. red.: Ebenezer Howard (1850-1928) – brytyjski planista i urbanista; autor książki „Jutro: Pokojowa ścieżka do rzeczywistej reformy” (przedrukowanej później jako „Miasta-ogrody jutra”), w której przedstawiał wizję miast pozbawionych slumsów, a której wydanie zapoczątkowało powstawanie miast o z góry ograniczonej powierzchni, otoczonych pasami zieleni lub polami uprawnymi.

urbanizmu. Ich rezultatem były zazwyczaj sterylne, posegregowane, homogeniczne, pseudomiejskie środowiska, takie jak Celebration na Florydzie czy Kentlands w Maryland.

Podczas gdy krytyka pastoralistek, municypalistów, osób prymitywistycznych, fourierystek i innych ma często rację w swoich szczegółach, nie trafia ona w sedno tego, dlaczego ponad połowa światowej populacji ciągnie do miejskich przestrzeni. Nie dostrzega dynamicznego życia miasta i chaotycznej natury miejskiej egzystencji, która tworzy nie tylko problemy, ale i nowe formy doświadczeń. Nie dostrzega możliwości, ekscytacji i wolności życia w mieście. Nawet jeśli niektóre osoby anarchistyczne spisały miasto na straty, połowa świata tego nie zrobiła.

W ciągu ostatnich dwóch stuleci, w dyskusji na temat przyszłości miast dominowali specjaliści pośrednio ich nienawidzący. Pewna liczba miejskich i politycznych osób teoretyzujących (z całego politycznego spektrum) poprzez neutralizację miasta wyobraziła je sobie na nowo. Wizja czystego, wolnego od chorób i doskonale uregulowanego środowiska miejskiego Le Corbusiera, marzenie Lenina o spółdzielczej metropolii przemysłowej, w której wspólne robotnicze mieszkania w monotonnym i funkcjonalnym stylu byłyby zaraz obok odpowiedniego zakładu czy plan Hitlera i Alberta Speera dotyczący Berlina jako etnicznie oczyszczonej, doskonale posłusznej stolicy – to nie jednakowe wizje, jednak różnice nie są też tak duże, jak mogłoby się wydawać. Pierre Charles L'Enfant, projektant Waszyngtonu, powiedział, że projekt stolicy z tak regularnym rozkładem może wyglądać dobrze na papierze, ale na ziemi stanie się on „męczący i mdły”. Dziewiętnastowieczne anarchistyczne reformistki, takie jak Charles Fourier, też były uzależnione od kontroli, nawet jeśli miały odrobinę fantazji. Utopijne planowanie miast miało być wzniosłym motorem zmian społecznych: zmieniając fizyczne warunki niedoskonałej rzeczy, jaką jest miasto, mogłoby stworzyć doskonałych ludzi. Papierowe teorie planistów zamieniły niektóre z najwspanialszych miast na świecie w betonowe koszmary. Odmawiają oni zajęcia się problemem władzy z prostego powodu – nie da się w pojedynkę planować ani projektować, nie przejmując sterów. Hierarchiczna władza i władza architektoniczna to jedno i to samo, co powinno odpychać każdą kochającą miasto osobę anarchistyczną, jak i każdą kochającą anarchię urbanistkę.

Osoby anarchistyczne napisały bardzo niewiele o alternatywach dla hierarchii miast. Jest kilka książek i przyzwoitych artykułów na temat północnoamerykańskich i europejskich skłotersów, ale to niewystarczające rozwiązanie. Wierzymy, że istnieje więcej anarchistycznych modeli miejskich, innowacyjnych i sprawdzonych, które już istnieją w zaskakujących miejscach. Chodzi o slumsy na obrzeżach naszych największych i najbardziej dynamicznych ośrodków miejskich.

Miasto jest już przebudowywane w niehierarchiczny sposób, nie przez legiony urbanistek czy teoretyków politycznych, czy nawet przez garstkę osób skłotujących, ale przez miliony zwykłych mężczyzn i kobiet z Globalnego Południa. Wywołana koniecznością i pragnieniem, etyka DIY rozwinęła się w największych i najuboższych metropoliach świata. Mieszkancki tych slumsów, faweli czy borgate, jak między innymi nazywane, należą do najszybciej rosnącej populacji świata. Globalny raport ONZ z 1986 roku na temat osiedli ludzkich wskazał, że od jednej trzeciej do ponad połowy mieszkańców większości dużych

miast w krajach rozwijających się żyje w tego typu nieformalnych osadach. Możemy się wiele nauczyć od tych już istniejących, organicznie zorganizowanych modeli życia miejskiego.

Choć prawdą jest, że szacowany miliard ludzi żyjących w tych miejscach boryka się z wieloma zagrażającymi życiu problemami, takimi jak złe warunki sanitarne, brak opieki zdrowotnej, niewystarczający dostęp do podstawowych zasobów i nieodpowiednie odżywianie, to większość z tych trudności wynika z przygniatającej biedy, w którą pcha ich neoliberalna polityka „rozwinętego” świata. Pomimo tych prawie niemożliwych do pokonania przeszkód ekonomicznych i politycznych, coraz więcej ludzi dobrowolnie decyduje się na odbudowę miast na całym świecie. Co jest jeszcze bardziej imponujące, to fakt, że wykorzystują oni wiele z popieranym przez osoby anarchistyczne zasad, w tym dobrowolne stowarzyszenia, decentralizację, zrównoważony rozwój, demokrację bezpośrednią, wzajemną pomoc, wymiany prezentów i etykę DIY. Dokonali tego, przyjmując jednocześnie organiczny i chaotyczny rozwój, który w wielu miejscach doprowadził do skutecznego aktywizmu politycznego i aktywnego oporu przeciwko władzy państwa i kapitalizmu.

Nasze informacje pochodzą z różnych źródeł, w tym z raportów organizacji pozarządowych, od antropolożek, urbanistów, działaczek politycznych, z naszych własnych wizyt w tych miejscach, a przede wszystkim od samych ludzi mieszkających w slumsach. Mit, że slumsy to kipiące, niebezpieczne i zdeprawowane miejsca, w których ludzie żyją nie lepiej niż stłoczone i zamknięte w klatkach zwierzęta, po prostu upada w konfrontacji z doświadczeniami badaczek i ludzi mieszkających w tych miejscach. Zanurmy się w zaułkach faweli i wejdźmy do ich własnoręcznie wybudowanych domów, a zobaczymy inny sposób na ponowne zaprojektowanie miasta – taki, który wygląda jak anarchia.

DOBROWOLNE ZRZESZANIE SIĘ

Najtrwalszym mitem dotyczącym slumsów jest przekonanie, że osoby tam mieszkające muszą w nich tkwić przez swoje potrzeby ekonomiczne. Choć prawdą jest, że rodziny przenoszą się do slumsów w nadziei na poprawę swojego statusu ekonomicznego, to dla wielu nie jest to jedyny, ani nawet najważniejszy powód. Antropolodzy zajmujący się głównymi dzielnicami Limy stwierdzili, że ludzie decydują się na zamieszkanie w slumsach, ponieważ są znudzeni swoimi małymi wioskami i szukają ucieczki od ograniczających kulturowo i społecznie tradycji życia w górach Peru. Podobne względy były motywacją wielu mieszkanki slumsów w Ghanie, które twierdziły, że istnieje tam więcej możliwości ucieczki od aranżowanych małżeństw, słabego wykształcenia i ograniczonych możliwości wyboru kariery zawodowej niż w głębi kraju. Romowie (Cyganie) w Bułgarii przenieśli się z obszarów wiejskich do slumsów w dużych miastach aby uniknąć, często brutalnych, prowincjonalnych uprzedzeń swoich wiejskich sąsiadów. Albo jak powiedziała jedna z osób skłotujących w slumsach pod Hong Kongiem: „W mieście jest więcej wolności. Mogę być sobą”.

Ludzie nie napływają do miast wyłącznie z powodów ekonomicznych: w mieście rzeczywistość jest wolność, jednostki mogą tu wymyślić siebie na nowo. W metropoliach jest

często większa tolerancja kulturowa niż w małych miasteczkach, na wsi czy na przedmieściach. Niektórzy gromadzą się w miastach w wystarczająco duże grupy, aby móc zapewnić sobie bezpieczeństwo. Inne przybywają do gęszczy miast ze względu na możliwości ekonomiczne i edukacyjne. Zakładanie, że osoby mieszkające w slumsach są po prostu biernymi ofiarami presji ekonomicznej byłoby zbyt dużym uproszczeniem, a w większości przypadków - po prostu fałszywe. Są one często decyzyjnymi podmiotami i z różnych powodów opuszczają obszary wiejskie, spotykając się w końcu w nieformalnych osadach, aby stworzyć lepszy świat. Powody, dla których wyjechały, nie różnią się wiele od tych, którymi kierują się dziś anarchistki w Stanach Zjednoczonych, uciekające z martwych przedmieści i małych miasteczek swojej młodości, by gromadzić się na skłotach lub w tanich mieszkaniach w biednych i zapomnianych dzielnicach większych miast.

DECENTRALIZACJA

Istnieje wiele aspektów decentralizacji nieformalnych osad. Podstawowa miejska infrastruktura i usługi są rozproszone, niewątpliwie z powodu wykluczenia slumsów ze scentralizowanych usług, ale także z innych przyczyn. Ograniczone zasoby, mała skala, samoorganizacja oraz pragnienie bezpośredniej partycypacji i kontroli są jednymi z powodów, dla których społeczności slumsów zwracają się ku decentralizacji. Pomimo braku zasobów, wiele z takich usług okazuje się bardziej efektywnych niż modele scentralizowane.

Na przykład, w slumsach południowego Stambułu bardzo popularne jest korzystanie ze wspólnych minivanów. Jeżdżą one bardziej regularnie i są bezpieczniejsze niż ich centralnie zarządzane, komercyjne odpowiedniki. Zdecentralizowane studnie w slumsach Boliwii okazały się tak skuteczne w dostarczaniu wody mieszkańcom, że napuszeni planiści Organizacji Narodów Zjednoczonych postanowili zbadać ten model w celu powielenia go w innych biednych regionach.

Nawet edukacja i opieka nad dziećmi są często zdecentralizowane. W Limie takie niezależne kształcenie jest zapewniane przez „wędrujące” osoby nauczycielskie, które przemieszczają się z jednej małej szkoły w sąsiedztwie do drugiej – czasami nawet odwiedzają do czterech szkół w ciągu jednego dnia. Nauczyciele ci nawiązują relacje z różnymi placówkami i ustalają wynagrodzenie za swoje usługi. Niczym niezwykłym nie jest to, że w małej okolicznej szkole pracuje czterech lub pięciu nauczycieli z wyższym wykształceniem i doświadczeniem, którzy przybywają i odchodzą w ciągu jednego dnia. Bez takiego rozwiązania nie byłoby możliwe, aby jedna mała szkoła zatrudniła na stałe personel takiego kalibru. Opieka nad dziećmi w większości slumsów, gdzie wiele matek po prostu pracuje, też jest zdecentralizowana. Osoby (mężczyźni, kobiety, starsze rodzeństwo, osoby starsze i z niepełnosprawnościami) niepracujące zajmują się dziećmi pracujących rodziców. Dzięki temu dzieci mają dostęp do o wiele większej sieci społecznej niż w tradycyjnym żłobku zachodniego typu. Badacz z Cooperative Housing Foundation odkrył, że dzieci z slumsów na obrzeżach Bogoty nawiązały w ciągu tygodnia trwałe więzi z aż dwudziestoma pięcioma różnymi dorosłymi spoza ich rodzin, dzięki rotacyjnej nieformalnej opiece dziennej.

STABILNOŚĆ

Kiedy polityczne świry, przedstawiciele Organizacji Narodów Zjednoczonych zajmujący się problematyką miejską lub inni specjaliści mówią o populacji i rozroście miast, zazwyczaj odnoszą się do horroru stale rozrastających się slumsów w krajach „rozwijających się”. Tym tak zwanym ekspertom udało się wykreować obraz nieformalnych osad jako niestabilnych, eksplodujących nor, wiecznie balansujących na skraju samozniszczenia. Podczas gdy życie w tych miejscach jest pełne trudów, pomysł, że wszystkie są rozchwiane, nie do utrzymania i w każdej chwili gotowe się rozpaść, jest po prostu nieprawdziwy. Są osady, które pojawiły się z dnia na dzień i są osady, które są przejściowe, ale z pewnością nie jest tak w przypadku ich wszystkich. Nieformalne osady, takie jak te w Rio de Janeiro czy Meksyku, stają się coraz trwalsze. W Brazylii wiele z nich istnieje od wieków – i przetrwały pomimo ubóstwa, wzrostu liczby ludności i represji ze strony władz. Charakter nieformalnych osad na całym świecie zmienia się z tymczasowego i przejściowego na stały i stabilny.

Pomimo tego, że większość slumsów znajduje się w lokalizacjach nieodpowiednich do życia – na wysypiskach śmieci, w strefach wzmożonej erozji, na terenach zalewowych i składowiskach toksycznych odpadów – przetrwały. Co więcej, w wielu miejscach ich mieszkańcy znacząco poprawiły stan środowiska, tworząc jednocześnie dla siebie bardziej przyjazną do życia społeczność. W Turcji osoby mieszkające w slumsach chronią otaczający ich teren przed erozją, sadząc i pielęgnując komunalne drzewa oliwne. Drzewa te, ze swoimi rozległymi systemami korzeniowymi, okazały się bardziej użyteczne niż betonowe umocnienia używane przez władze miasta. W dwóch największych i najbardziej aktywnych politycznie slumsach w Meksyku, mieszkańcy (wraz z osobami studiującymi na pobliskich uniwersytetach) opracowali innowacyjny sposób ochrony zmniejszającego się pasa zieleni wokół stolicy. Ruch Ecologica Productiva argumentował, że poprzez wykorzystanie zdecentralizowanych i kreatywnych aspektów slumsów, zagrożona zieleń może zostać przekształcona w kwitnący i różnorodny rezerwat przyrody, zapewniający jednocześnie nowe możliwości ekonomiczne dla lokalnych mieszkańek. Plan kładł nacisk na zrównoważoną technologię (jak np. zasilane energią słoneczną wychodki, które przetwarzają odpady organiczne na bardzo potrzebny nawóz) i wspólne zarządzanie zasobami naturalnymi – nic więc dziwnego, że władze Meksyku odrzuciły ten plan. Niezależnie od niechęci władz, pomysły te pojawiają się obecnie w innych krajach Ameryki Łacińskiej i Afryki, odnosząc pierwsze sukcesy.

W nieformalnych osadach nie ma na ogół zbędnych budynków, nie ma nadmiaru przestrzeni życiowej ani stylu – a sposobem na przetrwanie jest całkowity recykling. Ostatnie badania przeprowadzone w Meksyku i Hong Kongu wykazały, że przeciętna mieszkanek slumsów produkuje 200 razy mniej odpadów niż przeciętny mieszkaniec miasta. Co więcej, większość dużych miast w krajach rozwijających się nie ma sformalizowanego programu recyklingu, dlatego osoby mieszkające w slumsach odgrywają w nim ważną rolę oraz zmniejszają roczną sumę odpadów w tych metropoliach. Ponieważ zarówno przestrzenie publiczne, jak i domy mieszkalne są wielofunkcyjne, nic nie pozostaje w nich puste. Mimo

że slumsy są niewiarygodnie gęste, często mają więcej przestrzeni publicznej niż niektóre dzielnice miast w „rozwinętym” świecie. Pokazują, jak zwykli ludzie odzyskali przestrzeń publiczną, tworząc jednocześnie nowe obszary, które mogą być wykorzystywane zarówno do prywatnych, jak i publicznych wydarzeń.

DEMOKRACJA BEZPOŚREDNIA

Mieszkańki slumsów są zawsze politycznie zmarginalizowane i często padają ofiarą państwowej represji. Frekwencja wyborcza jest wśród nich niska, ale nadrabiają to kreatywnymi działaniami oddolnymi. Slumsy były laboratoriami organizacji przestrzennej i społecznej oraz eksperymentów politycznych. Najbardziej udane slumsy łączy zaangażowanie w demokrację bezpośrednią w jej różnych formach. Sukcesy te rozpoczynają się od budowy większej liczby szkół, a kończą na kradzieży dostępu do państwowych mediów.

Aby demokracja bezpośrednia mogła funkcjonować w slumsach, osoby mieszkające muszą mieć dostęp do informacji o scenie politycznej; radzą sobie z tą potrzebą w innowacyjny sposób. Na przykład, mimo wysokiego wskaźnika analfabetyzmu, prawie każdy meksykański slums ma co najmniej jeden biuletyn informacyjny, który jest czytany na głos w miejscach publicznych. W enklawie na obrzeżach Katmandu regularnie wydawany jest komiks ilustrujący aktualną sytuację polityczną w społecznościach lokalnych i w kraju.

Społeczności slumsów stosują różne taktyki, by osiągnąć swoje cele polityczne. Meksykański ruch Ecologica Productiva wykorzystał wielkie marsze, koalicje ze studentkami uniwersyteckimi, ekologami i międzynarodowymi organizacjami non-profit, by wyrzucić presję na rząd w celu uzyskania większej autonomii i praw do swoich domów. Nieformalne osady poza Hong Kongiem zorganizowały głośne okupacje budynków rządowych, by zapewnić sobie dostęp do podstawowych usług komunalnych. Osoby mieszkające w slumsach w Katmandu zebrały i wyrzuciły wszystkie swoje śmieci na głównym rynku, zmuszając w ten sposób rząd do wznowienia wywozu odpadów w ich społecznościach. Wszystkie te działania zostały zrealizowane bez udziału formalnych organizacji reprezentacyjnych. W Meksyku, próba utworzenia takiej organizacji doprowadziła do upadku ruchu Ecologica Productiva, a w konsekwencji do zniszczenia uczestniczących w nim nieformalnych osad. Dokładnie powtórzyło się to potem w społecznościach amerykańskich. Kiedy próbujemy się „zalegalizować”, niezależnie od tego, czy chodzi o uzyskanie aktów własności naszych skłotów, czy pozwoleń na nasze marsze, ryzykujemy popełnienie tego samego fatalnego błędu, co osoby z Meksyku.

POMOC WZAJEMNA I WYMIANA DARÓW

Jedną z najbardziej oczywistych cech slumsów jest ich przygniatające ubóstwo. Mają one niewiele zasobów wewnętrznych, a ich dostęp do bogactw miasta jest w najlepszym wypadku niepewny i oparty na wyzysku. Wszystko to skłoniło kreatywnych mieszkańców tych

osiedli do opracowania i wdrożenia szeregu alternatywnych modeli ekonomicznych, aby zapewnić sobie przetrwanie. Oczywiście kradzieże, pasożytnictwo i nieformalne gospodarki można znaleźć w prawie każdym slumsie czy ubogiej śródmiejskiej dzielnicy, ale nie są to podstawowe sposoby pozyskiwania potrzebnych zasobów.

Pomoc wzajemna jest ważnym aspektem udanego funkcjonowania każdego slumsu i tym, co je odróżnia od ponurych dzielnic śródmieścia. Poczynając od budowania schronienia, dzielenia się narzędziami, pracy we wspólnych ogrodach, na zapewnianiu sobie nawzajem przejazdów do i z pracy kończąc – potrzeby mogą zostać zaspokojone dzięki pomocy wzajemnej. Ważne jest również wzajemne obdarowywanie się. Jedną z antropolożek, która spędziła pięć lat mieszkając w osadzie w Ghanie, oszacowała, że prawie jedna trzecia wszystkich zasobów była rozdawana. Obdarowywanie się jest ważnym sposobem wzmacniania przyjaźni i budowania nowych sieci społecznych. Zapewnia również asekurację dla tych, którzy nie są w stanie pracować. Kolejną wspólną cechą slumsów jest rotacja kredytów i długów. Nieoprocentowane zadłużenie jest dla osób mieszkających w slumsach sposobem na przetrwanie niestabilności zatrudnienia, która jest nieodłącznym elementem ich życia. Pozyskiwanie dużych kwot odbywa się często w sposób nieformalny poprzez system loterii. I rodziny, i pojedyncze osoby odkładają pieniądze do wspólnej kasy, która co miesiąc jest przyznawana jednemu z uczestników. Dzięki temu osoba ta może zebrać wystarczające środki na dokonanie dużego zakupu, np. materiałów budowlanych lub rozpoczęcie działalności gospodarczej.

W slumsach nie ceni się gromadzenia bogactwa, nie jest też ono praktyczne – własność powstaje przez użytkowanie lub zajmowanie. Bezpieczniej jest rozdawać swoje zasoby i poszerzać swoją sieć społeczną, niż akumulować dobra. Osoby anarchistyczne powinny coś z tego podejścia wynieść – dla dobra naszych konferencji, demonstracji i zgromadzeń.

ORGANIZACJA SPOŁECZNA I PRZESTRZENNA

„Ulica jest strumieniem życia”

W nieformalnych osadach organizacja i tworzenie przestrzeni, sposób w jaki domy są rozmieszczone i połączone ze sobą, szerokość i kierunek ulic oraz kształtowanie przestrzeni publicznych wynika bezpośrednio ze sposobu, w jaki mieszkanki są zorganizowane społecznie. Organizacja ta jest oparta na afincji. Może być ona wzmacniana przez różne czynniki, takie jak geografia, więzi rodzinne i sojusze, przyjaźnie, więzi zawodowe, jak również związki polityczne i kulturowe.

Afincja sprzyja kładzeniu nacisku na dzielnicę jako całość. W przeciwieństwie do przyzwyczajień tradycyjnych mieszkańców zachodnich miast, wiele czasu i środków poświęca się tu na podtrzymywanie i wzmacnianie więzi społecznych. W ghańskich slumsach większość rocznych dochodów rodziny przeznaczają na wspólne zajęcia, takie jak święta, wesela, przyjęcia i chrzciny. W Limie mężczyźni spędzają połowę dnia na przyjacielskich spotkaniach w dużych grupach, a kobiety – nawet więcej. Dzieci w prawie wszystkich niefor-

malnych osadach spędzają ten czas, w którym akurat nie śpią, w mieszanym towarzystwie swoich rówieśników i dorosłych.

Spotkania towarzyskie są kluczem do fizycznego, politycznego i ekonomicznego przetrwania w społecznościach slumsowych. Ze względu na powszechne uprzedzenia wobec osób mieszkających w slumsach i ich potrzebę przedostawania się na nieprzyjazne tereny w poszukiwaniu pracy, potrzebują one rozbudowanej sieci, która ochroni je przed atakami z zewnątrz. Potrzebują również spójnych sieci społecznych, aby móc fizycznie się obronić przed regularnie zdarzającymi się w slumsach napadami pol*cji, wojska, grup paramilitarnych i innych agencji rządowych. Takie sieci stanowią spoiwo, które utrzymuje tymczasowe koalicje skłóterek, umożliwiające rozpoczęcie wielkoskalowych kampanii politycznych, a także uodparnia je na taktykę kooptacji i podziałów ze strony władz. Sojusze te są również skuteczne w kontrolowaniu sił zakłócających porządek wewnątrz osiedla. Wykorzystanie plotek, ostracyzacji i innych form kontroli społecznej ogranicza destrukcyjne zachowania w ściśle powiązanych ze sobą dzielnicach.

Jednostki są uzależnione od złożonej i rozległej sieci relacji ekonomicznych. Są one rozszerzane i wzmacniane przez przyjaźnie i inne formy wspólnoty. Na przykład, dla poszczególnych rodzin, bez pomocy tych sieci społecznych, niemożliwe byłoby pozyskanie materiałów i wykonanie całej pracy potrzebnej do zbudowania odpowiedniego schronienia. Nawet edukacja, opieka zdrowotna i podstawowe usługi komunalne są uzależnione od nieformalnych relacji społecznych.

Ciągła potrzeba socjalizacji wpływa na sposób, w jaki wykorzystywane są przestrzenie. W slumsach podkreślana jest waga przestrzeni publicznych, często poprzez ich redefiniowanie. Granice pomiędzy tym, co publiczne i prywatne, tak lubiane przez urbanistów, w tych społecznościach są rozmyte, a czasami w ogóle nie istnieją. Większość przestrzeni może być wykorzystywana do różnych celów – ulica może jednocześnie być miejscem gry w piłkę, handlu, spędzania czasu, popisywania się umiejętnościami i korytarzem transportowym. Prywatny dom jest nie tylko przestrzenią mieszkalną, ale także sklepem, centrum opieki nad dziećmi i społecznym miejscem spotkań. Co więcej, przestrzeń wewnątrz domu nie jest wyspecjalizowana tak, jak przyjęto na zachodzie. W ciągu dnia jeden pokój może być używany jako sypialnia, pokój wypoczynkowy, jadalnia, pokój dziecięcy i miejsce pracy – czasami wszystkie naraz. Wszystko to wzmacnia siłę socjalizacji w tego typu społecznościach.

Te same zasady socjalizacji mogą być zastosowane w naszych infoshopach, strefach autonomicznych i konwergencjach. Musimy być gotowi poświęcić czas i stworzyć przestrzeń dla tak ważnej socjalizacji.

ARCHITEKTURA DIY

Etyka DIY jest czymś więcej niż tylko strategicznym sposobem wykorzystania ograniczonych zasobów; ma ona również wiele istotnych zalet w porównaniu z przedsięwzięciami komercyjnymi i profesjonalnymi. Samodzielne majsterkowanie pozwala na pełniejsze

uczestnictwo, niż pozwalają na to relacje konsumentów z profesjonalistkami. Pozwala także jednostkom na dostosowanie projektów do ich pragnień i umiejętności, kładąc nacisk na dzielenie się wiedzą, w przeciwieństwie do jej gromadzenia, tak powszechnego wśród ekspertów. Wspólna praca poza tradycyjnym modelem kapitalistycznym tworzy istotne relacje między osobami uczestniczącymi. Komunalne zadania, takie jak budowa stodoły, były tradycyjnie bardzo ważne dla utrzymania silnych więzi społecznych. Etyka DIY skupia się na tym, co rdzenne: umiejętności, zasoby i uczestniczek. Być może najważniejsze jest to, że umacnia jednostki i stwarza możliwość wspólnego, szczerego zainwestowania w społeczność. Takie projekty rozkwitają w każdej społeczności zamieszkującej slumsy – od skomplikowanych systemów sanitarnych po proste boiska do gry w piłkę nożną. Najczęstszym wyzwaniem jest architektura: budowanie domów i innych konstrukcji. Całkowita dominacja kapitalistycznego świata przez architektów, inspektorów budowlanych, inżynierów i innych specjalistów sprawiła, że trudno nam sobie wyobrazić zwyczajnych ludzi budujących własne domy. Dzisiejsi eksperci zdołali zatuszować fakt, że do ubiegłego wieku większość domów można było zbudować samemu. Z nowymi technologiami i zasobami powinno być łatwiej własnoręcznie budować solidne domy... i jest. Slumsy są tego dowodem.

DIY-owa architektura slumsów jest z natury organiczna – respektuje naturalne cechy terenu. Ten ich charakter ma swoje odzwierciedlenie w sposobie traktowania miejsca: zazwyczaj nie ma tu wielkich wykopów, przesuwania ziemi, tworzenia lub niszczenia wzgórz i dolin.

W większości tamtejszych budynków forma podąża za funkcją, niezależnie od dostępnych zasobów. Jednak zabudowania w tych dzielnicach nie mają ani alienującej monotonii, ani dehumanizującej skali architektury modernistycznej. Nawet najuboższe konstrukcje DIY nie są całkowicie pozbawione ornamentów i dekoracji; odzwierciedlają nie tylko zasoby, ale także charakter i gust ich mieszkank.

Wbrew pozorom, architektura nieformalna nie jest architekturą prostacką. Wiele konstrukcji w slumsach zbudowanych jest z trwałych materiałów, takich jak cegła, beton czy stiuk, z zachowaniem tradycyjnych technik budowlanych i stylów dekoracji. Recykling materiałów budowlanych to już zwyczaj, podobnie jak dzielenie się surowcami, narzędziami i umiejętnościami. Większość domów slumowych nigdy nie jest „ukończona”, forma budynku jest elastyczna, pomieszczenia są w miarę potrzeb stale dodawane. Budowanie własnego domu jest ciągłą pracą w toku, niekończącym się projektem.

Korzystanie z nieformalnych struktur wynika zazwyczaj z potrzeby. Osoby mieszkające w opisywanych osadach „biorą struktury w posiadanie”, kiedy je zajmują i kiedy wkładają wysiłek w ich ulepszenie – podobnie jak w przypadku zachodnich skłotów. W większości slumsów nie ma pustych lub niewykorzystanych domów: kiedy jedna rodzina wyprowadza się z danej struktury, wprowadza się do niej kolejna.

„Miejskie powietrze czyni cię wolnym!”

— Średniowiecznie przysłowie

Nie twierdzimy, że społeczności slumsów są idealne, ani nawet że wszystkie takie dzielnice wykazują wszystkie powyższe anarchistyczne cechy. Zamiast tego uważamy, że dostarczają one wzorów z prawdziwego zdarzenia co do tego, jak możemy przebudować i odzyskać miasto. Możemy to zrobić nie rezygnując z naszych anarchistycznych ideałów. Slumsy są ogromnym, trwającym eksperymentem społecznym. Są testem skuteczności dobrowolnego zrzeszania się, decentralizacji, zrównoważonego rozwoju, demokracji bezpośredniej, pomocy wzajemnej i etyki DIY w najtrudniejszych warunkach miejskich. Jeśli one to potrafią, to my też!

Uznajmy i celebруем atrakcyjność, jaką miasta wywierają na naszą wyobraźnię i nasze pragnienie wolności i wspólnoty. W przeciwieństwie do naszych poprzedniczek, ostatnią rzeczą, jakiej pragniemy, jest kontrolowanie i regulowanie miasta, pozbawiając go jego organicznej natury i spontaniczności – chcemy, by miasto wymknęło się spod kontroli. Nie tworzymy papierowych miast teoretyków, ale powołujemy się na to, co zrobiły już miliony innych. Proponujemy nieformalne podejście do miast i osiedli: pozbycie się potrzeby posiadania wysoko wyspecjalizowanych profesjonalistek i zastąpienie ich wspólnotą dzielącą się umiejętnościami. Zastąpmy deweloperów, właścicieli ziemskich i spekulantów kreatywnymi budowniczymi i lokatorkami, których motywacją nie są inwestycje, własność czy kapitał, ale po prostu mieszkanie.

Chcemy uwolnić miasto, aby kształtowało się w oparciu o potrzeby osób mieszkających i zrównoważone relacje z otaczającym je ekosystemem. Potrzebujemy miast, które żyją i rozwijają się, a nie z góry zaplanowanego koszmaru siatek, koniczynek[p] i ponurych podmiejskich osiedli. Odrzucamy atomizację przedmieść, kompleksów mieszkalnych i wiejskich ruder, a przyjmujemy tętniące życiem, złożone społeczności anarchistyczne. Musimy być na tyle pewne siebie i swoich sąsiadów, by pozwolić chaosowi powrócić do miast – przynosząc nowe problemy do rozwiązania i tworząc nowe doświadczenia, niedostępne nigdzie indziej niż w żywym mieście.

[p]

ŻADNE MIASTO NIE UCHRONI SIĘ PRZED ANARCHIĄ!

Nota redaktorx polskiej wersji: Zdaję sobie sprawę, że rozdział ten może zostać odebrany jako swojego rodzaju romantyzacja życia ubogich osób w slumsach. Wierzę/wierzymy jednak, że zamiarem autora było po prostu zwrócenie uwagi na mechanizmy i różnorodne rozwiązania, które funkcjonują w tych miejscach i mogą być dla nas inspiracją.

Nieefektywna utopia

Albo jak konsensus zmieni świat

Raz za razem, jako osoby anarchistyczne byliśmy krytykowane, aresztowane i mordowane przez „współpodróżników” na drodze do rewolucji, ponieważ uważano nas za nieefektywne. Trocki skarżył się swojemu koledze Leninowi, że „anarchistki odpowiedzialne za koleje to »nieefektywne diabły.« Ich brak punktualności wykolei naszą rewolucję.” Lenin się z tym zgodził i w 1919 roku anarchistyczna Północna Centrala Kolejowa została wzięta szturmem przez Czerwoną Gwardię, a załoga „odsunięta od swoich obowiązków”. Oskarżenia o nieefektywność były dla osób anarchistycznych nie tyle kwestią utraty pracy, ale pretekstem dla władz by dokonać na nich mordu. Nawet dzisiaj, anarchistyczne zasady są potępiane przez tych z lewa jako po prostu niewystarczająco efektywne. Wyszłucha się nas, ponieważ wolimy otworzyć skłot lub gotować posiłki dla głodnych, niż sprzedawać gazety. Ta krytyka ze strony szerszej sceny aktywistycznej ma obrzydliwe skutki; bardziej niepokojące niż zewnętrzne ataki jest to, że sami anarchiści zaczęli ją internalizować i powielać. Niektórzy próbowali zwiększyć skuteczność za pomocą takich środków jak urzędnicy, federacje i głosowanie. Wszystko to robione jest w celu odpędzenia widma nieefektywności, które tak długo prześladowało anarchizm.

Nie wierz w medialny szum.

Zamiast tego raduj się z nieefektywności i słusznie odrzuć religijne uwielbienie Fabryki Forda zmian politycznych. Efektywność jest cechą charakterystyczną współczesnego życia w Ameryce Północnej: od fast foodowych drive-inów po pieczołowicie uregulowane państwa pol*cyjne. Efektywność jest walutą bezdusznych struktur, takich jak MFW i niszczący ziemię agrobiznes. Pragnienie, by „zrobić więcej w krótszym czasie” nie jest neutralną siłą w naszej kulturze; jest ono służebnicą nędznych ekspertów, specjalistów i liderów.

Nie wszystkie dążą do tego, by stać się efektywnymi. Na peryferiach istnieje coś innego: nieefektywna utopia, kultura konsensusu, kolektywów i etyki DIY. Miejsce, gdzie czasu się nie kupuje, sprzedaje ani wypożycza, a żaden zegar nie jest ostatecznym arbitrem naszej wartości. Dla wielu ludzi w Ameryce Północnej problemem nie jest ubóstwo, ale brak czasu na robienie rzeczy, które mają dla nich znaczenie. Nie jest to objaw osobistych niepowodzeń, ale konsekwencja społeczeństwa, które ma obsesję na punkcie czasu. Dziś pragnienie efektywności wynika z modelu niedoboru, który jest podstawą kapitalizmu. Postrzegamy czas jako ograniczony zasób, gdy wikłamy się w bezsensowne prace, rozrywkę masową i, powszechny powód do narzekań aktywistek, nudne spotkania. Wykorzystajmy więc nasz czas jak najlepiej! W naszej polityce i projektach osoby anarchistycznie słusznie starają się

znaleźć sens w podróży, a nie tylko w obranym celu. Nieefektywność daje nam szansę na odszukanie swoich afinicji i zaangażowanie się w mającą dla nas znaczenie pracę, bez zakopujących nasze ideały piasków czasu. Wbrew radom szkolnych doradców zawodowych i wynikom komputerowo ocenianych egzaminów, potrzeba czasu, by wiedzieć, co naprawdę chce się robić w życiu.

W efektywnej dystopii, jaką jest Ameryka Północna, „czas to pieniądz”. A jednak nigdy nie ma dość czasu ani pieniędzy na to, czego naprawdę potrzebujemy. Nasze społeczności oporu słusznie położyły duży nacisk na wymianę umiejętności i wiedzy poprzez DIY-owe warsztaty, szkolenia, spotkania i zjazdy. W przeciwieństwie do modeli korporacyjnych czy akademickich, dzielenie się DIY-owymi umiejętnościami wymaga czasochłonnego kontaktu, który buduje autentyczne, oparte na przyjaźni i wzajemnym zaufaniu relacje. W pogoni za efektywnością, takie mające znaczenie relacje są zastępowane profesjonalizacją i poleganiem na specjalistach. Czy naprawdę potrzebujemy „profesjonalnych” facylitatorów do prowadzenia naszych spotkań? W przeciwieństwie do swobodnego dzielenia się umiejętnościami, sprofesjonalizowane relacje zmuszają każdą stronę do pozostania zimną i pozbawiają je poczucia bezpieczeństwa, niezależnie od tego, czy transakcja dotyczy naprawy samochodu, czy otrzymania niezbędnej opieki zdrowotnej. Zarówno konsumentka, jak i specjalista, oszukują samych siebie, pozbawiając się okazji do nauczenia się nowych umiejętności i zaprzyjaźnienia z nowymi ludźmi. Specjalistka wpada w pułapkę robienia tego, w czym jest dobra lub w czym się specjalizuje, a odsuwania rzeczy, które tak naprawdę chce robić. Równie osaczony konsument traci własną autonomię, gdy relacje z innymi zostają zredukowane do efektywnej wymiany pieniężnej. Wyobcowana konsumentka działa wbrew swoim własnym interesom; niewiele wie o tym, kogo finansuje. Może oszczędzać swoje pieniądze w banku, który pożyczka je gentryfikatorom, którzy z kolei niszczą jej okolicę i podnoszą jej czynsz. Często powielamy te kapitalistyczne interakcje w naszych społecznościach oporu, poświęcając nasz czas i pieniądze organizacjom, o których prawie nic nie wiemy. Samotna osoba członkowska Curious George Brigade została ostatnio poproszona o datek przez wolontariuszkę gigantycznej koalicji antywojennej, która podczas demonstracji na ulicach nosiła ze sobą wielki worek na śmieci! Na pytanie, gdzie ten wór z pieniędzmi tak naprawdę trafi, dziewczyna wzruszyła ramionami i szczerze odpowiedziała: „Wiesz, szczerze mówiąc, nie wiem. Po prostu podążam za wytycznymi”. Nie trzeba dodawać, że zamiast tego przekazaliśmy nasze pieniądze na fundusz antyrepu. W życiu i w aktywizmie powinniśmy wiedzieć, z kim pracujemy; w przeciwnym razie dobrowolne zrzeszanie się jest tylko sloganem. To wszystko wymaga czasu.

Nieefektywność rozkłada ideologiczne fundamenty nowoczesnego państwa kapitalistycznego. Robotnice wiedzą, że politycznie motywowana nieefektywność (np. spowolnienie pracy) jest ważnym narzędziem zdobywania władzy w miejscu pracy. Wyobraźmy sobie rozszerzenie spowolnienia pracy na proces polityczny i każdy inny aspekt społeczeństwa. Polityczna nieefektywność może być ważnym narzędziem kontroli autorytarnych tendencji w większych grupach. Na przykład, na beznamytnym, biznesowym spotkaniu, można odrzucić z góry ustalony przez organizatorów plan działania, żeby zażądać czasu i miejsca na przedyskutowanie realnych alternatyw. Zbyt często zdarza się, że osoby

aktywistyczne są siłą zmuszane do realizacji źle przygotowanych, krótkowzrocznych planów tworzonych przez małe grupy i samozwańczych liderów. Odrzucenie gotowej polityki jest tak samo konieczne, jak odrzucenie gotowego jedzenia na rzecz domowego posiłku przygotowanego z osobami przyjacielskimi.

Polityczna nieefektywność

Wypracowanie konsensusu może zająć więcej czasu niż głosowanie, ale z kolei głosowanie nie jest tak czasowo efektywne jak totalitaryzm. To, co w niewielkim stopniu zyskuje się na efektywności, zazwyczaj odbywa się kosztem prawdziwego uczestnictwa i autonomii. Konsensus w swej istocie wymaga uczestnictwa i wkładu całej społeczności. W środowisku wzajemnego zaufania jest on jednym z niewielu modeli podejmowania decyzji, który rzeczywiście odrzuca autorytet, chroniąc jednocześnie autonomię jednostek i małych grup. Kiedy działa, każdy może w nim uczestniczyć, a wszystkie pragnienia są brane pod uwagę. I choć nie ma magicznej formuły na stworzenie dobrego spotkania czy interakcji społecznej, nie powinniśmy nigdy poświęcać naszych ideałów i polityki dla fałszywej jedności. Mówimy o zachowaniu bioróżnorodności i różnorodności etnicznej, ale co z różnorodnością polityczną i taktyczną? Kiedy głos każdej mniejszości, frakcji czy jednostki jest poświęcany w imię skuteczności, horyzont naszej polityki się kurczy. Kiedy ludzie są odsuwani na bok, tracimy na tym wszystkie. Nigdy nie należy mylić efektywności ze skutecznością.

Jedną z najbardziej nieefektywnych utopii, jakie kiedykolwiek widziałem, była skromna wioska Zapatystek w górach południowo-wschodniego Meksyku. I nie żartuję, kiedy mówię, że cała ta wioska zbiera się, aby podjąć jedną decyzję i potrzebuje na to kilku dni! Każdy ma szansę usłyszeć innych i być wysłuchanym, a rozwianie niektórych wątpliwości zajmuje eony, ale wszyscy są cierpliwi i pełni szacunku. Rzeczywiście załatwia się sprawy. To tak, jakby czas został nagle przekształcony z tykania zegara Newtona w coś, co obraca się wokół zwykłych ludzi.

Meksykańscy chłopcy, pod ciągłą groźbą rządowej eksterminacji, poświęcają czas na decydowanie o wszystkim w drodze konsensusu. Nie jest im obce dyskutowanie o problemach i spornych kwestiach, aż wszyscy razem podejmą decyzję. Mam nadzieję, że będziemy żyć w społeczeństwie, w którym będziemy mogli poświęcić czas na pokazanie sobie nawzajem, że każdy naprawdę się liczy. Zamiast organizować spotkania z tysiącami osób w Stanach Zjednoczonych, możemy przeprowadzić taki proces w małych grupach osób przyjacielskich. Wypracowanie konsensusu to nie dwugodzinne spotkanie, na którym wszystko jest z góry ustalone! Jest to czas poświęcony na omówienie i zrozumienie spraw o rzeczywistym znaczeniu, taktyczna metoda budowania sieci, która jest silniejsza niż wszystko, co może zaoferować hierarchia. Mając wystarczająco dużo czasu, będziemy w stanie wiele osiągnąć z „wioskami” liczącymi setki, a nawet tysiące osób. Pozwoli to na osiągnięcie konsensusu, który nie będzie dążył do narzucenia jednolitości, ale będzie wspierał i kreował celebryjne różnice sojusze. Mogę sobie tylko wyobrazić związane z tym możliwości.

— Regina de Bray, anarchistyczna poszukiwaczka przygód i profesjonalna amatorka

Nieefektywna organizacja

Grupy afinicji są zwykle mniej efektywne niż armie, hierarchiczne organizacje i inne masowe modele organizacyjne. Ze względu na samą swoją strukturę, grupy afinicji traktują opinię każdej jednostki poważnie. Jest to znacznie mniej efektywna organizacyjna zasada niż partyjna, gdzie liderzy podejmują decyzje jednostronnie. To, czego afinitkom brakuje w rozmiarze, efektywności i mobilizacji zasobów, z nawiązką nadrabiają zaangażowaniem, autentycznymi doświadczeniami i solidarnością. Dinozaury z lewicy mówią nam, że aby „wygrać”, musimy zebrać armie, przejąć władzę, a przede wszystkim być jak państwo. Dlaczego w ogóle miałybyśmy pozwolić państwu na ustalanie warunków naszego oporu? Osoby anarchistyczne mogą wymyślić bardziej elastyczne strategie. Nasze sieci chętnie pozabawiane są precyzyjnej platformy zasad i nieustannych zebrań. Zamiast tego, mamy nieregularne zgromadzenia, spotkania poświęcone konkretnym projektom, mnogość umiejętności, solidne przyjaźnie i ambicje nieograniczone przez hierarchie organizacyjne. Dzięki tym sieciom zaufania ludzie mogą czuć się okej z najbardziej skandalicznymi akcjami, otrzymując jednocześnie troskę i ciepło potrzebne do dalszego działania. Być może nie są one wieczne i trwałe, ale te modele rzadko przeżywają swoją użyteczność, w przeciwieństwie do formalnych partii i innych sprawnych organizacji, które stacają się w nieistotność.

Nie musimy z góry planować każdej ewentualności, próbując być nadludzko efektywnymi. Anarchistki dbają o siebie nawzajem i o swoje osoby przyjacielskie. Na przykład, kilka zespołów, które zbierają się razem, by zorganizować koncert charytatywny dla lokalnej grupy strajkujących i rusza dalej po tym, jak pieniądze zostaną przekazane potrzebującym. Te relacje mogą być korzystne dla obu stron – być może muzycy mogą potrzebować pomocy w obronie swojego skłotu od tych samych ludzi, których wsparli tydzień wcześniej.

Wyraźnie kontrastuje to z wieloma organizacjami, które zbierają miesięczne składki, by wsadzić je do funduszy, czekając na „właściwy moment”, by je wydać. Nieefektywne organizacje pozwalają każdej jednostce na wyrażenie siebie w pełni we współpracy z innymi, w przeciwieństwie do dużych grup, gdzie większość ludzi jest tylko kolejną twarzą w tłumie. Nasze sieci nie muszą mieć urzędników, manifestu, ani nawet nazwy. Czy takie sieci mogą stanowić znaczącą alternatywę dla establishmentu? Zaledwie kilka lat temu wojskowy think-tank RAND Corp. napisał to o nielegalnych, niezaplanowanych elementach demonstracji N30 w Seattle:

„Anarchiści, wykorzystując niezwykle dobrą nowoczesną komunikację, w tym transmisje internetowe na żywo, byli w stanie przeprowadzać symultaniczne akcje za pomocą taktyki pulsowania i rojenia się, koordynowane przez połą-

czony w sieć i pozbawione przywódców »grupy afinicji«. Stało się to przykładem wyzwania, jakie stoją przed hierarchicznymi organizacjami w konfrontacji z usieciowionymi przeciwnikami o szybszych cyklach reakcji. Ta luźno zorganizowana koalicja, przyjmująca organizację i taktykę sieciową, udaremniła wysiłki pol*cji w uzyskaniu świadomości sytuacyjnej potrzebnej do zwalczania pozornie chaotycznych zajęć w Seattle.”

Zdecydowanie robimy coś dobrze!

Nieefektywna propaganda

Potrzeba wysokiej jakości doświadczeń jest ważnym narzędziem propagandowym w społeczeństwie, które produkuje ich bezsensowne ilości: chociażby miliard kanałów telewizyjnych, na których nic nie ma. Jednym z wyzwań, przed którymi stoimy, jest przekształcenie społeczeństwa biernych konsumentów w aktywne i kreatywne uczestniczki własnej przyszłości, za pomocą wszelkich niezbędnych środków.

Otwarcie przepływów komunikacyjnych jest kluczem do stworzenia anarchii. Graffiti, ziny, pirackie radia, sabotaż reklam, niszczenie billboardów i strony internetowe nie dotrą do tak szerokiej publiczności jak media masowe, ale ich wpływ jest często trwalszy - zarówno na producentów, jak i odbiorczynie. Ponieważ więcej osób przejmuje kontrolę nad „przekazem”, słycać więcej głosów. Ta decentralizacja przekazu i medium tworzy kulturę propagandystów bezlitośnie piraczących i tworzących informacje w celu stworzenia własnych przekazów. Różnica między konsumentem a producentką kurczy się, gdy każdy może przebić się ze swoim głosem. To jest główna koncepcja stojąca za Niezależnymi Centrami Medialnymi. W końcu cała dychotomia się załamuje, gdy nabywa się medialne umiejętności i się nimi dzieli. W rzeczywistości większe wrażenie robi dźwięk tysięcy różnorodnych głosów, z których każdy wyraża unikalne spojrzenie na swoją obecną sytuację, niż te same masowo produkowane gazetki z napisem „Problem tygodnia”, które są rozdawane przez organizatorów na każdym dużym marszu.

Osoby anarchistyczne dążą nie tylko do zwiększenia swojej publiczności, ale także do zwiększenia różnorodności mediów i ludzi, mających możliwość dotarcia do odbiorców. Tworząc kulturę propagandystów biegłych w przekazywaniu swoich wiadomości, nasza komunikacja staje się jednocześnie bardziej uczciwa i bardziej złożona. Sztuczki stosowane przez kapitalistyczne reklamy, mające zrobić nas w zakup ich najnowszego produktu, mogą zostać przekształcone w broń, którą trzymamy w rękach, by rozmontować ten system. Seksistowski billboard sprzedający Coorsa zostaje zamieniony na taki promujący weganizm¹, wprawiając w zakłopotanie przejeżdżających kierowców. Książki propagandowe

¹ przyp. red.: Autor nawiązuje tu prawdopodobnie do głośnej akcji PETA z 2000 roku „Got beer?”, parodiującej kampanię zachęcającą do picia mleka; billboardy przekonywały, że nawet picie piwa jest zdrowsze w skutkach od spożywania nabiału.

nabierają większego znaczenia, gdy ich strony są wyrywane, kserowane, kradzione, reinterpretowane, redagowane i przekazywane dalej.

Taktyczna nieefektywność

„Jesteście bandą antyorganizacjonistek, a my walczymy, żeby wygrać” jest najnowszą linią krytyki wobec tych, które podzielają niektóre z naszych taktyk w aktywistycznym świecie. Działacze dążący do efektywności chcieliby, abyśmy uwierzyły, że anarchistyczne zasady mogą być dobre w idealnym świecie lub nawet po wygodnie odległej rewolucji, ale na razie są niepraktyczne, samolubne i niebezpieczne. Maszerują oni dumnie pod wyblakłymi sztandarami politycznej dyscypliny, efektywności i wrażliwości. Ironicznie, te maszerujące grupy są często najmniej efektywnymi grupami na ulicach, przynajmniej jeśli chodzi o zmiany społeczne i polityczne. Trzydzieści lat maszerowania z transparentami w Ameryce przyniosło niewielki postęp w walce z naporem kapitalistycznej i państwowej władzy. Może nadszedł czas, aby spróbować czegoś innego? Z pewnością nie będzie to łatwe. Nasi wrogowie są wystarczająco zjednoczeni, aby rzucać nam kłody pod nogi. Mają do dyspozycji armie, media, pieniądze, zasoby, więzienia, religie i niezliczone inne narzędzia, aby powstrzymać każdą rewolucyjną zmianę, która mogłaby zachwiać ich obecną pozycją władzy. Nasze nieefektywne modele są najbardziej znaczącym sposobem by zapewnić, że zmaksymalizujemy nasze możliwości. Konsensus pozwala nam na wykorzystanie wszystkich pomysłów każdej z uczestniczek. Warto poświęcić czas, aby upewnić się, że nasze projekty mają jak największą szansę na sukces, słuchając opinii wszystkich i traktując je poważnie. Będziemy potrzebować wszystkich naszych umiejętności, zasobów i kreatywności, by stawić opór, zmienić nasze własne życie i społeczeństwo.

Tylko w grupach, w których poczują się docenieni, zaufani i bezpieczni, ludzie będą skłonni poświęcić czas na przedstawienie niepopularnych poglądów i sugestii, które zdecydują o wyniku projektu. Odpowiedzialność powinna opierać się na przyjaźni i autonomii, a nie na niewolniczym podążaniu za liderami, platformami czy abstrakcyjnymi dogmatami. Każda osoba w grupie musi odpowiadać za swoje działania, słowa i czyny przed swoimi najbardziej zaufanymi towarzyszami. Odrzucamy grę w obwinianie się i rzucanie oskarżeń, tak powszechną w efektywnych grupach. Gdy każda osoba przyjmuje pełną odpowiedzialność za swoje czyny, nikt nie może być bardziej winny od kogokolwiek innego. Bądźmy odpowiedzialni przed samymi sobą, abyśmy mogli się rozwijać, uczyć na błędach i czerpać siłę z naszych sukcesów. Potrzeba czasu, aby zrozumieć ludzi, rozwinąć przyjaźń i zaufanie. Naiwnym jest myśleć, że głosząc platformę lub wymieniając „wspólne dla wszystkich” punkty, możemy zbudować zaufanie i solidarność z nieznanymi. Polityka nie powinna być przywiązana do jakiejś abstrakcyjnej linii czasu wywróżonej przez przywódców lub zatechłe książki, ale do naszych własnych instynktów i pragnień! Żądajmy czasu na myślenie, tworzenie znaczących relacji i cieszenie się podróżą. Aby mieć jakąkolwiek szansę na sukces, musimy kochać siebie nawzajem bardziej niż nasi wrogowie nas nienawidzą. W tym celu nasza nieefektywność jest naszą bronią.

OTO ANARCHIA FOLKOWA!

O jakim rodzaju anarchii dotąd mówiliśmy? Jakie nici łączą tę anarchię buntów i metropolii, która bierze dziś to, czego jutro nigdy nie przyniesie¹? To folkowa anarchia; anarchia stworzona dla i przez zwykłych ludzi żyjących niezwykłym życiem. Domaga się ona całkowitej globalnej rewolucji, a w cieniu dinozaurów już dziś skrętnie tworzy nowy świat. Pomóc osobom uświadomić sobie, że są w stanie stworzyć cokolwiek – to jest nasz cel, nasza konspiracja i nasze zadanie.

Anarchia folkowa vs. Anarchia fałszywa

Folkowa anarchia to coś więcej niż marzenie – to sposób na opisanie tego, co już dziś robimy: tego, jak nasze projekty i pasje do siebie pasują... bez upiększeń. Nie jest to kolejna ideologiczna frakcja zbyt zajęta teoriami, by faktycznie zaangażować się w anarchię, ale raczej ewoluujące podejście opisujące to, co nasze społeczności już stworzyły. Nawet nasze najmniejsze zwycięstwa są o wiele bardziej znaczące, niż dinozaury (a czasem nawet my same) zdają sobie z tego sprawę. Chociaż zaczęliśmy tę książkę od złośliwego potępienia dinozaurów i wszystkich tych, którzy zachwyceni ich mocą, chcieliby naśladować ich sposób działania, to o wiele bardziej wartościowe jest skupienie się na tym, co pozwala anarchii zaistnieć. Te gady są przecież skazane na zagładę: ich maszyny wojenne przesłoniły przyszłość ludzkości, ich infrastruktura przemysłowa może zniszczyć kluczowe ekosystemy jeszcze za naszego życia. Wbrew fali rozpacz, folkowa anarchia dostarcza przykładu nadziei dla świata, który – po bliższym przyjrzeniu się – może wcale nie być nieuchronnie skazanym na zagładę.

To podejście do anarchii czerpie z kilku podstawowych motywów, obracając się wokół zwykłych osób (w przeciwieństwie do mitycznej, jednostkowej iluzji jaką jest „Lud”). Niektórzy nieszczerzy krytycy mogą prędko wytknąć, że narodowy socjalizm czerpał z koncepcji ludu. My jednak mamy na myśli lud w kontekście „folkowej muzyki” Woody’iego Guthrie i „opowieści ludowych” Zory Neale Hurston, a nie w sensie, w jakim naziści nadużywali go w *Volkswagenie*. Faszyzm wymaga centralizacji władzy, kwitnie na hierarchii i wymaga czystości (czy to etnicznej czy ideologicznej). Z tych oczywistych powodów folkowa anarchia jest dokładnym przeciwieństwem faszyzmu: tworzenie zdecentralizowanych sieci, zaciekle strzeżenie naszej autonomii i celebrowanie różnorodności, czy to w jednostkach, czy w ich ideach. Odmawiamy oddania przeszłym i przyszłym faszystom wizerunku

¹ przyp. tłum.: w oryginale “(...) that takes today what tomorrow never brings” – cytat z utworu „Ashes in the Fall” Rage Against the Machine.

osób przejmujących kontrolę nad własnym życiem; odzyskujemy tę ideę, ponieważ ma ona znaczenie i inspiruje obecnie. W świecie, w którym wyrazy mogą być tak pozbawione znaczenia, anarchia jest słowem, o które warto walczyć.

Folklor nie jest nowym rodzajem anarchii. Nie jest to ani przymiotnik jak w przypadku *Zielonej Anarchii*, ani przyrostek jak w *Anarchokomunizmie*. Anarchia folkowa opiera się ortodoksji, w tym anarcho-ortodoksji! Nie jest ona frakcją, odłamem, czy buntem przeciwko innej tendencji. Nie ma żadnego koloru w anarchistycznej tęczy; obejmuje całe spektrum. Ta żywa anarchia opiera się na sieci praktyk, które wydają się kwitnąć wszędzie tam, gdzie dinozaury nie sprawują kontroli. Kiełkuje w różny sposób: w fawelach i na farmach, na skłotach i ulicznych demonstracjach. Ludzie mogą zaakceptować folkowe podejście do anarchii, zachowując jednocześnie inne orientacje, czy to specyficzne, nowsze koncepcje, takie jak „tranarchia”, czy też inkluzywne pojęcie anarchii „wielkiego namiotu” Chucko. „Lud” opisuje uczestników (tak samo jak w przypadku terminu „sztuka ludowa”), a nie ich poszczególne ideologie. Jedyne podejścia, które są wykluczone to te, które osuwają się w autorytaryzm, profesjonalizm i elitaryzm.

Nie ma pojedynczego „Folkowego Anarchizmu” i miejmy nadzieję, że nigdy nie będzie. W momencie, gdy anarchia staje się Anarchizmem przez duże A, ze wszystkimi wymaganymi platformami i wąskim bagażem historycznym, przekształca się z działalności ludzi w kolejną przejrzałą ideologię na rynku.

Kultura jako wyzwanie

Podczas gdy kultura może zostać skooptowana, folklorystyczne podejście do anarchii nie może. W momencie, gdy coś staje się skooptowane, staje się własnością, wytworem korporacji, jest poza zasięgiem zwykłych ludzi i jest stracone. Sprzedawczyni uliczna może sprzedawać naszywkę z symbolem „a w kółku”, księgarnia może sprzedać ci książkę z teorią anarchistyczną (nawet my sprzedałyśmy ci tę książkę!), ale nikt nigdy nie sprzeda ci doświadczenia życia w anarchii. Musisz zrobić to sam. Kapitalizm może sprzedać ci grę wideo przedstawiającą zamieszki, ale nie może sprzedać ci uczucia biegnięcia przez ulice w solidarności z innymi ludźmi. Osoby handlujące pragnieniami mogą sprzedać ci powieść romantyczną, ale nie mogą sprzedać ci czułego uścisku nowego kochanka. Nigdy nie możemy zadawać się obrazami, teoriami, manifestami, stronami internetowymi i książkami. Domagajmy się autentyczności – anarchii w naszym własnym życiu – tu i teraz!

Ścieżki, które wyprowadzą nas z miejsca, w którym teraz jesteśmy, do miejsca, w którym chcemy się znaleźć, są trudne, ale i sojusznicy, i narzędzia, których pomocy potrzebujemy, są pod ręką. Folkowa anarchia jest kulturą kradzieży, która pozwala nam zawinąć to, co najlepsze z każdej ideologii, najwspanialsze z przeszłych doświadczeń i twórczo wykorzystać je w naszych obecnych zmaganiach, aby stworzyć upodmiotawiające doświadczenia i życie. W tych życiach możemy stworzyć aktywizm, który jest prawdziwie rewolucyjny, jeśli mamy odwagę wyjść poza marne, oparte na stereotypach organizacje społeczne i poza fetyszyczącą przemoc, jak również poza milion innych ślepych uliczek, w które zapędzają

się osoby aktywistyczne z obsesją na punkcie dinozaurów. W drodze do naszego celu, jakim jest szerzenie anarchii, nie ma żadnych wymówek, jakkolwiek wygodnych, dla braku działania. Niektórzy ludzie będą próbowali nas zniechęcić, wskazując, że to nie są rewolucyjne czasy. Nie ma jednak czegoś takiego. Czas nami nie rządzi: to my tworzymy czas, rewolucyjny czy nie. Kiedy uwalniamy się z naszych łańcuchów rutyny i hierarchii, czasy stają się rewolucyjne.

Kapitalizm uczy nas, że jesteśmy kropkami na wykresach demograficznych, które roszą się, by pracować, dojeżdżać do pracy, konsumować i w końcu umrzeć. Każde włókno naszego ciała wie, że istnieje coś poza tym przygnębiającym cyklem i tęsknimy za prawdziwymi relacjami z innymi ludźmi. Anarchia to nie tylko strategia polityczna czy zbiór taktyk; anarchia to sieć świadomych połączeń, która teraz jest świadomie globalna. Każde bezpośrednie i osobiste działanie, które solidarnie podejmują osoby anarchistyczne, buduje i wzmacnia tę sieć. Kiedy osoby z Ameryki Północnej podróżują do Ameryki Południowej i spotykają się tam z anarchistkami, sieć rośnie – tak samo, jak wtedy, gdy spotykamy się z osobami mieszkającymi na ulicy i dyskutujemy o ich życiach – osobami, które nigdy nawet nie słyszały o anarchii. One też mogą pokazać nam sztuczkę lub dwie! Jednakże, czy po prostu życie na maksa może być rewolucyjną strategią, do której warto dążyć? Czy rewolucja jest warta nie tylko śmierci, ale i życia dla niej?

Spółeczności oporu spotykają Rewolucję Życia Codziennego

“Codzienna praktyczna działalność członków plemienia reprodukuje, czy też utrwała, samo plemię. Reprodukacja ta nie jest jedynie fizyczna, ale także społeczna. Poprzez swoją codzienną działalność współplemieńcy nie tylko reprodukują grupę istot ludzkich, ale też plemię, czyli szczególną formę społeczną, w ramach której ta grupa istot ludzkich wykonuje określone czynności w określony sposób. Codzienna działalność niewolników reprodukuje niewolnictwo. Jeśli codzienne życie kapitalistów reprodukuje kapitalizm... co tworzy codzienne życie osób anarchistycznych? Czy może to być... anarchia?”

— Stanfordzki profesor socjologii, który został przedstawicielem ELF²

Rewolucja życia codziennego służy jako fundament naszych społeczności oporu, a żadna prawdziwa społeczność oporu nie może istnieć bez rewolucji życia codziennego. Konsekwencja tego jest taka, że jeśli ma być rewolucja, to musi ona sprzyjać osobistej przemianie pojedynczych osób, jak również tworzeniu rewolucyjnych wspólnot.

² przyp. tłum.: ELF (Earth Liberation Front) – Front Wyzwolenia Ziemi, zbiorowa nazwa autonomicznych jednostek lub komórek, które stosują sabotaż ekonomiczny i walkę partyzancką, aby powstrzymać eksploatację i niszczenie środowiska.

Aby osiągnąć te wzniosłe cele, potrzebujemy ludzi wystarczająco silnych by odmówić umierania za ideologię lub czyjś osobisty zysk, ludzi, którzy nie tylko mogą zniszczyć obecny system kapitalistyczny i jego instytucje, ale którzy całkowicie uniemożliwią wykluczenie się następnego dinozaura. Potencjalne rewolucjonistki, po każdej próbie przeprowadzenia rewolucji, łatwo wpadają w pułapkę władzy, stając się przywódczyniami i prezydentkami nowego reżimu. Jedynym sposobem by nie pójść w ślady dinozaurów, jest wyrwanie się z tych nawyków w naszym codziennym życiu. Poprzednie próby dokonania przewrotów pokazały, że przemocowy ojciec, drobny biurokrata z mało znanej partii komunistycznej czy autorytarny dowódca komórki rewolucyjnej zostaną pełnoprawnymi dyktatorami, jeśli tylko będą mieli władzę w zasięgu ręki. Podejrzewamy, że kochająca wolność jednostka, nieustannie kwestionująca władzę w samej sobie poprzez tworzenie rewolucyjnych sytuacji w każdej interakcji, ma o wiele większe szanse faktycznie zdemontować władzę. Jednak takie jednostki w pojedynkę mogą zrobić tylko tyle, ile mogą. Pracując razem w społeczności, ich potencjał wzrasta wykładniczo. Jednostka anarchistyczna zyskuje zdolność do rzeczywistego praktykowania anarchii poprzez życie w tego rodzaju grupach.

Społeczności te trwają w oporze właśnie dlatego, że przekazują władzę wszystkim, opierając się zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym dążeniom do skumulowania władzy. Grupy afinicji, zdecentralizowane sieci, kolektywy i konsensus są folkowymi narzędziami, które są używane dzisiaj i będą potrzebne w przyszłości. To nie są tylko środki do celu, to są cele same w sobie. Niektóre mogą nazwać takie myślenie „utopijnym”. To, że osobom anarchistycznym udało się to spaść na konwergencji czy w infoshopie, argumentują krytycy, nie oznacza, że możliwe jest stworzenie udanych społeczności na tych samych zasadach. Gdyby tylko nasi krytycy wyłączyli swoje telewizory i komputery, zauważyliby, że niemożliwe istnieje wszędzie wokół nas. Od miejscowych kobiet odbudowujących swoje społeczności w Chiapas, przez punków serwujących darmowe jedzenie w Tompkins Square Park, po osoby mieszkające na drzewach dzielące się opowieściami w obozowisku w Cascadii... jesteśmy otoczone folk-anarchią. Tak, wszystkie te przykłady pochodzą z radykalnie różnych środowisk, ale kto powiedział, że musimy mieć pojedynczą utopię? Kiedy zwykli ludzie dotrą do miejsca, do którego według ekspertów nigdy nie mieli prawa dotrzeć, po prostu pójdziemy w kierunku jeszcze bardziej nieosiągalnego miejsca!

Folkowa anarchia jest po prostu *byciem sobą*. Zastosujmy tę maksymę nie tylko do polityki, ale także do naszego życia. W końcu, co jest bardziej utopijnego niż czekanie na zmiany do następnych wyborów, do momentu, aż federacja będzie miała kilka członków więcej lub do czasu, aż teoria zostanie udoskonalona? Co może być bardziej realistyczne niż domaganie się rewolucji w naszym codziennym życiu, sposobów na zapewnienie darmowego jedzenia, zeszkotowanego schronienia, poezji, która rozpali w sercach płomień potrzebne do spalania Ich banków? Taka anarchia jest zarówno utopijna, jak i realistyczna w najwspanialszym znaczeniu obu tych słów. Swoboda bycia sobą zapobiega bezsensownemu dopasowywaniu się na siłę i przesadzonemu rewolucyjnemu zarozumiałstwu, które są objawami braku zaufanej społeczności, w której ludzie mogliby naprawdę wyrazić zarówno swoje obawy, jak i nadzieje w szczerej rozmowie – a taka komunikacja jest kamieniem węgielnym naszych społeczności i naszego życia.

Spoleczności nie muszą dzielić czasu i przestrzeni, żeby były prawdziwe i miały znaczenie. (Zbyt wielu ludzi mieszka w tych samych budynkach mieszkalnych i nawet się nie kojarzy.) Mogą być one bardzo rozciągnięte w czasie i odległości. Pomyśl o stale rosnącej liczbie społeczności zbudowanych wyłącznie za pośrednictwem internetu, których większość osób członkowskich nigdy nie zobaczy się ze sobą na żywo. Jednak pomimo ogromnych odległości w przestrzeni i czasie, które nas od siebie oddzielają, ludzie wciąż mają potrzebę spotkań twarzą w twarz. Folkowa anarchia istnieje wtedy, gdy ludzie spotykają się i łączą w tym samym miejscu i czasie, czy to nawet na forach społecznościowych, czy na mobilizacjach, w domach, na koncertach muzycznych, czy podczas podróży. Społeczności powstają dzięki temu, co wspólne – i z pewnością nie są to tylko wspólne ideały czy wspólna platforma. Albo trzymają się razem przez wspólne doświadczenia, krew i pot, miłość i walkę... albo wcale.

Spoleczności nie tylko się rodzą, ale też umierają i to również jest źródłem siły. Przywiązanie do przeszłych modeli prowadzi często do zduszenia wyobraźni... a my potrzebujemy całej naszej kreatywności. Budujmy te rewolucyjne społeczności w oparciu o naszą konkretną i zmieniającą się rzeczywistość. Nie bójmy się opuszczać naszych starych grup; nasi następcy je wezmą i uczynią własnymi, tak jak my odziedziczyliśmy je po swoich poprzedniczkach. Jesteśmy złodziejkami w nocy, biorącymi najlepsze kaski ze wszystkiego, co znajdziemy i używającymi ich do własnych celów, a potem ruszającymi dalej. Wyłamyjemy zamki wyobraźni. Anarchia nie jest końcem, anarchia to początek.

Śmierć czystości – Niech żyje hybryda!

Hybrydy przeżywają, gdy osobniki czystej krwi wymierają. Podobnie jak dinozaury, większość „czystych” stworzeń jest nadmiernie wyspecjalizowana kosztem swoich zdolności adaptacyjnych i nie jest w stanie przetrwać, jeśli ich środowisko dokona nieoczekiwanej zmiany. Ciągłe poszukiwanie teoretycznej i praktycznej czystości jest wyczerpujące, a w ostatecznym rozrachunku – kontrproduktywne. Na każdej zajadłej konferencji, w każdej ostrej wymianie e-maili, w każdej wrzaskliwej salwie listów do osób redaktorskich anarchistycznych zinów, łatwo jest zauważyć, że będący wśród nas ideolodzy stają się coraz bardziej uciążliwi. Niektórzy z nas wciąż atakują siebie nawzajem w imię swojej ulubionej absolutystycznej wizji z takim jadem, jaki powinien być zarezerwowany dla naszych oprasorów. Zbyt często przekształca to niezbędne debaty na temat taktyki, strategii i punktu skupienia w ten rodzaj konkursów popularności, ideologicznych szachrajstw i kultów osobowości, które są tak obrzydliwe w mainstreamowej polityce i na lewicy. Zamiast promować wąską anarcho-ortodoksję, nadszedł czas, aby porzucić poszukiwanie czystości.

Pomimo najszczerzych wysiłków grup poszukujących określonej, jednorodnej, spójnej trajektorii dla amerykańskiej społeczności anarchistycznej, coś takiego po prostu nie istnieje: nasza wspólnota jest zróżnicowana, elastyczna, zdecentralizowana, chaotyczna i adaptacyjna. Rozprzestrzenianie się folkowej anarchii jest proste: indywidualne relacje społeczne są podstawą dla hybrydowych sieci oporu. Kiedy ktoś z Wirginii spotka kogoś z

Kalifornii na konferencji na Florydzie, pracują razem, bawią się razem, zakochują się w sobie i utrzymują więź kiedy się rozstaną, tworzą sieć. Kiedy odwiedzają się nawzajem i przyprowadzają osoby przyjacielskie, koordynują swoje następne podróże i pomagają sobie nawzajem po drodze, budowana i wzmocniana jest jedyna sieć, jaka ma znaczenie. Jutro mogą walczyć obok siebie z pałami, sadzić ogrody w ramach społeczniowości wspieranego rolnictwa lub pracować w kolektywnych przestrzeniach.

Te sieci zaczynają się od pracujących razem pojedynczych osób, a następnie szybko mutują w hybrydowe społeczności, które mogą mieć wpływ na nasze codzienne życie. Te namacalne i wzajemne relacje pomiędzy lokalnymi, regionalnymi i globalnymi walkami zostały bardzo wyraźnie wyartykułowane przez grupy takie jak choćby Zapatyści. Zdając sobie sprawę z tego, jak globalna opresja jest połączona w sieć i do jakich maniakalnych celów posuną się nasi wrogowie, by utrzymać swoją władzę, uświadamiamy sobie, że nasz opór musi być jeszcze potężniejszy i jeszcze bardziej złożony.

Na przykład, groźba popełnienia masowego samobójstwa przez U'wa, tubylczych mieszkanki Kolumbii, zmobilizowała osoby aktywistyczne w USA i w Europie, od bezrobotnych członkiń Earth First! po dobrze sytuowanych liberałów, do wywarcia presji na Occidental Petroleum. Dzięki różnorodności taktyk, w tym bojkotom i wtargnięciom na zebrania akcjonariuszy, presja ta zmusiła firmę do wycofania oferty kupna ropy na ziemi U'wa. Nauczyliśmy się, że każdy opór wobec globalnej opresji spotka się z tak samo, jeśli nie bardziej, złożoną reakcją. Z tego powodu żadna pojedyncza platforma czy linia partyjna nie będzie miała znaczenia i nie będzie skuteczna dla wszystkich naszych społeczności oporu.

Odnoszące sukcesy sieci powstają poprzez wiele nieoczekiwanych kanałów. Wymieniamy informacje poprzez Indymedia, anarchistyczne periodyki, tutoriale DIY, książki, grupy dyskusyjne, warsztaty i poprzez doświadczenia naszego codziennego życia. Jesteśmy młodzieżą, kobietami, członkami mniejszościowych grup etnicznych, queerami, artystkami, agitatorami, osobami studiującymi, osobami nauczycielskimi i ulicznymi buntowniczkami. Każdy i każda z nas może uczestniczyć w globalnym oporze i tylko dzięki różnorodności naszych zmagania zaczniemy rozwiązywać trudne zadania, które przed nami stoją.

Polityka „zrób-to-sam”

“Zrób to, zrób to, zrób to, nie przestawaj, nie przestawaj, nie przestawaj.”

— Anarchistyczna przyśpiewka ludowa z Florydy późnych lat 90

Robienie-rzeczy-samemu jest wartościowe samo w sobie, nie tylko dlatego, że nie masz pieniędzy, aby zapłacić specjalście, który zrobi to za ciebie. W zestawieniu z kulturą masową, samoróby są szalenie skuteczną strategią i filozofią. Z punktu widzenia folkowych osób anarchistycznych, wyrównują szanse pomiędzy tymi, którzy mają różne zasoby materialne, pomagają nam dzielić się naszymi umiejętnościami, by stać się mniej zależnymi od jednej osoby i ułatwiają tworzenie kultur oporu.

Droga do totalitaryzmu jest wybrukowana dobrymi intencjami. Jak wie każdy CEO, posiadanie stałych dostaw zasobów i pieniędzy jest najczystsza i najkrótszą drogą do władzy. Z konieczności, robienie-rzeczy-samej jest czymś odwrotnym: polega na tym, że my, zwykłe osoby, dzielimy się swoimi zasobami, umiejętnościami i kreatywnością, aby stworzyć niezwykle rzeczy.

To nie jest tylko powtórzenie argumentu o rzemieślnicze w kontrze do produkcji masowej. Nasze anarchie muszą dążyć do takiej inkluzywności, by każda miała przynajmniej możliwość nauczenia się robienia wszystkiego. Czy nie jest dziwne, że ludzie, którzy z radością popierają samodzielne naprawy rowerów i tworzenie muzyki, nagle zaczynają cytować starych dziadów z brodą lub ślepo kopiować państwo czy inne dinozaury, gdy chodzi o politykę? Potrzebujemy odwagi, by robić politykę samemu!

W brzuchu Bestii

„Spalenie amerykańskiej flagi stało się czymś w rodzaju rytuału inicjacyjnego dla młodych radykałów. Na całym świecie, przesłanie ”Yankee Go Home” jest jasne, ale w granicach tego tłustego narodu, palenie naszej własnej flagi ma bardziej złowieszczy zestaw możliwości. Ciekawe, jaki feniks powstanie z popiołów szerniałej w ogniu czerwieni, bieli i błękitu?”

— wpis w dzienniku uczestnika czarnego bloku, zakłócona inauguracja Busha, 2000

Różne regiony i konteksty wymagają konkretnych modeli i rozwiązań. Folk-anarchia jest tak stara jak opór wobec jakiegokolwiek formy dominacji, a więc jest taką samą częścią amerykańskiej historii jak przemoc i szarlotka. W tej chwili zaczynamy obserwować świadomą artykulację wielu z tych nieuświadomionych zasad w anarchistycznych społecznościach w Ameryce Północnej. Inspirujemy się anarchistyczną agitacją ostatniego stulecia i czerpiemy z niej, fascynujemy się również udanymi modelami, które nie są tradycyjnie anarchistyczne, jak egalitarne slumsy w Azji Południowej, Zapatyści w Chiapas, bunty na polu bitwy, komitety sąsiedzkie w Argentynie czy zwyczaje ludów koczowniczych. Wszystkie walki rodzą się ze szczególnego położenia, zestawu okoliczności, surowców i lokalnych idei. Nasze walki w Stanach Zjednoczonych zbiegają się z walkami globalnymi, tworząc folkową anarchię, która nie zna granic ani limitów. Anarchia nie oznacza pojedynczej rewolucji, ale tyśiące rewolucji.

Uprzywilejowani obywatele pierwszego świata muszą zastanowić się nad swoją rolą i działaniami w tych globalnych zmaganiach. Jesteśmy dziećmi w gigantycznej fortecy; niektóre z nas są potomkiniami niewolnic, a inni ich właścicielami, spoglądającymi przez mur na świat spustoszony i zniszczony dla dobra panów zamku. Czy zbuntujemy się przeciwko naszym szalonym kapitanom, czy też nadal będziemy walczyć między sobą o ochłapy? Musimy zdecydować, jako robotnicy, rzemieślnicy, osoby zebrzące i złodziejki, zamknięte i chronione za murami Twierdzy Ameryka, jaki będzie nasz następny ruch i jak może-

my współpracować z naszymi osobami przyjacielskimi w krainach poza zamkiem. Ludzie walczą o folkową anarchię na całym świecie – o to, by żyć tak, jak chcą. Kiedy osoby anarchistyczne w Stanach Zjednoczonych wezmą się w garść by stworzyć prawdziwą anarchię, będzie więcej nadziei dla wszystkich innych na tej planecie.

Czy jest możliwe, żeby czarne kwiaty wyrosły w cierpkim brzuchu bestii? Obietnice Stanów Zjednoczonych nie oferują nam schronienia ani gruntu pod nogami; puste obietnice amerykańskiego snu nigdy nie napełnią naszych brzuchów jedzeniem ani ogniem. A jednak rośniemy, poza światłem reflektorów masowych mediów. Nasze obecne społeczności oporu są żałośnie niedoskonałe, ale zawsze się zmieniają, są zlepionymi fragmentami starszych i bardziej egzotycznych kultur oporu. Totemy osób podróżujących, naszywki, rowery i obwarzanki nie są zbyt widoczne na pierwszy rzut oka, ale stanowią wyzwanie dla monokultury i rządów dinozaurów. Niektórzy anarchiści w USA całkowicie ignorują swoją przeszłość, woląc żyć w cieniu rewolucyjnej Hiszpanii lub w epoce kamienia łupanego przed technologią. Jednak wiele z nas odrzuciło defetyzm i zaczęło zbierać połamane fragmenty i zagubione zabawki. Używając tego, co jest pod ręką, anarchia może stworzyć schronienie dla osób uchodźczych ze świata dinozaurów. Od punka do gospodarza domowego, od imigrantki do absolwentki college'u, wszyscy chcemy czegoś więcej niż nasze ograniczone spektrum subkultur – a naszą najlepszą szansą jest stworzenie czegoś nowego razem. Stwórzmy więc coś więcej niż tylko kolejne schronienie przed dinozaurami – rewolucję, która je zniszczy. Nasza zdolność do wywarcia wpływu na dinozaury panujące w Ameryce zmniejszy ogromną presję w skali globalnej i... kto wie, co będzie dalej?

Jeśli amerykańska kultura filmów, centrów handlowych i napojów gazowanych nie może nas zainspirować, są inne Ameryki, które mogą to zrobić: Ameryka renegatów i więźniów, marzycielek i outsiderów. Coś można ocalić z pokręconego wraku „demokratycznego ducha”, którego sławił Walt Whitman, coś wychodzącego z poczucia, że każda osoba ma wartość i godność: ducha, który może być podtrzymywany przez samodzielność i inicjatywę. Te Ameryki to Ameryki wyobcowanych i zepchniętych na margines: tutejszych wojowniczek, bojowników o prawa obywatelskie, górników buntujących się w Appalachach. Przeszłość Ameryki jest pełna rewolucyjnych hybryd; nasze listy mogłyby ciągnąć się w nieskończoność w kierunku nieodkrytej przeszłości lub przyszłości. Monolit bogatej i pulchnej Ameryki musi zostać zburzony, aby zrobić miejsce dla wielu różnych Ameryk. Folklorystyczna kultura anarchistyczna wyrosła na peryferiach Stanów i może wyrosnąć na żyznej ziemi, która leży pod betonem wielkiego amerykańskiego pustkowia.

Każdy, kto dziś walczy – żyje trudnym życiem i toczy jeszcze trudniejszą wojnę – jest naszym przyjacielem, nawet jeśli nigdy nie będzie mógł dzielić z nami jednego posiłku, ani mówić w naszym języku. Osoby anarchistyczne Ameryki, z wpływami tak szerokimi jak nasze prerie i marzeniami, które mogłyby te prerie podpalić, nie mają jednej wizji przyszłości. W Stanach Zjednoczonych, gdzie ludzie mogą przygotowywać całe posiłki z wyrzucanego jedzenia, mieszkać w opuszczonych budynkach i podróżować sekretnymi ścieżkami zapomnianych autostrad i linii kolejowych, jesteśmy niezmiernie uprzywilejowane. Nie możemy tego ignorować. Więc pytanie brzmi, jak amerykańskie osoby anarchistyczne mogą wykorzystać ten przywilej globalnie, aby wzmocnić anarchię wszędzie. To wyzwanie musi

dać początek ogromnej miłości, niekończącym się możliwościom, globalnej solidarności: przyszłości wystarczająco ogromnej dla wszystkich.

Idź i opowiedz swoim osobom

A więc ta książka prawie się kończy. Jak widzicie, do końca pozostało już tylko kilka cienkich stron. Ostatnie słowa na temat folk-anarchii są z konieczności rozczarowujące; jeden kolektyw nie może powiedzieć wszystkiego. Możecie zachodzić w głowę: „O co w tym wszystkim chodziło?” Albo może zastanawiacie się, „Czym różni się folkowa anarchia od zwykłej, starej anarchii?”. Jeśli to są twoje pytania, przyznamy, że te ostatnie strony bez wątplenia pozostawią cię z niedosytem. Być może twoja koncepcja anarchii jest dokładnie tym, co mamy na myśli mówiąc „anarchia folkowa”, lub co bardziej prawdopodobne, tylko niektóre z tych idei mają sens dla twojego życia. Nie ma tu łatwych do przyswojenia definicji ani zwięzłych 10 kroków do wyzwolenia. Zamiast tego chcemy się podzielić tym, jak te folklorystyczne podejścia mogą działać, jak działają i jak my wszyscy możemy utrzymać ducha folkowej anarchii żywego w naszych projektach.

Folkowe osoby anarchistyczne istnieją dzisiaj, pod powierzchnią globalnego imperium kapitalistycznego. Folk-anarchia jest kształtowana przez jednostki, które świadomie odrzucają łatwe ideologie, pozwalają chaosowi kształtować swoje projekty, a polegają na czymkolwiek i na kimkolwiek, kto jest pod ręką. Oczywiście, coś tak eklektycznego w swej naturze będzie wymykać się wszelkim jednoznacznym definicjom. Oto tajemnica poliszy-nela: anarchia jest wszędzie! Folkowa anarchia jest tym, co ludzie robią dziś na całym świecie, w różnych miejscach całego tego dzikiego kraju, jakim są Stany Zjednoczone. Można ją znaleźć w sieci osób anarchistycznych, eko-aktywistek i spółdzielni rolniczych w północno-środkowym Wisconsin, blokujących nowy scentralizowany system elektryczny, który zniszczyłby dziewicze tereny, odebrał pola rodzinnym gospodarstwom i podniósł koszty podstawowych usług. Inspiruje dziesiątki pirackich stacji radiowych, które odmawiają podporządkowania się nowym przepisom FCC i wymieniają swoje regionalne nagrania online, aby wypełnić fale radiowe tak wieloma głosami, jak to tylko możliwe, od San Diego, aż po Maine. Można ją również odnaleźć w projekcie darmowych żółtych rowerów w Portland w Oregonie, założonym przez garstkę przyjaciół-rowerarzy, posiadających pewne doświadczenie w naprawach i kontakt z lokalnym złomowiskiem. The Yellow Bike Project, powielany w wielu miastach, po prostu udostępnia wszystkim rowery za darmo, poprzez pozostawianie ich bez blokad w dowolnym miejscu w mieście. Folkowa anarchia łączy również oddaną sieć nieznajomych i współpiskowców rozciągniętą od Austin po Gainesville, którzy zapewniają schronienie zbiegłym nastolatkom uciekającym przed przemocą. Można ją znaleźć nawet w opresyjnych środowiskach szkół i miejsc pracy. Jest na obrzeżach faweli i slumsów, jest w sercach ludzi krzyczących „Domy, nie więzienia!”, a potem faktycznie robiących coś w tym kierunku. Można ją odkryć w stocznicach kolejowych i na lotniskowcach. Folk-anarchia śpiewa dziś piosenki w więzieniach i opowiada historie w schroniskach dla bezdomnych; tańczy na następnym koncercie Against Me!, nie pozwoli

ci zasnąć, gdy będziesz robił niedozwolone kopie podczas nocnej pracy w punkcie ksero. To jest to, co robią inni ludzie i być może folkowa anarchia jest tym, co robisz od tygodni, a może nawet od dekad, niezależnie od tej książki i jej interpretacji.

Rozwija się ona w zadziwiający sposób. Może pomóc nam przemyśleć nie tylko naszą opresję, ale także nasz opór. Pomaga nam znaleźć sojuszniczki i kreślić plany, niezależnie od naszego rozmiaru i od tego, jak bardzo fantastyczne są nasze marzenia. Folkowa anarchia pozwala nam pokonywać przeszkody, które zakłócają nasze najlepsze wysiłki. Daje nam ewoluujący język, aby wyjaśnić rzeczy, które czujemy, bronić tego, co robimy i tłumaczyć to innym. Pozwala nam identyfikować myśli dinozaurów, wskazywać na niebezpieczeństwa efektywności i ekspertów, wyrażać ukryte możliwości chaosu i społecznościowego heroizmu. Daje głos temu, co nasze serce już wie. Folkowa anarchia dostarcza tak bardzo potrzebnego wyzwania dla dinozaurów. Może być tak zwyczajna, że nie dostrzegą jej kamery monitoringu i wystarczająco sprytna, by zmylić ich jednostki wywiadowcze. Może prześlizgnąć się obok ich posterunków, może się roić, pulsować i przytłaczać. Czasami może pomóc nam zniknąć w nieprzewidywalny sposób. Może być dzisiejszą wiadomością lub może być zaczerpnięta z historii. Czyni swoje cuda na ulicach, w infoshopach i przy kuchennych stołach.

Możesz wykorzystać folk-anarchię do szukania osób sojuszniczych w nieprawdopodobnych miejscach. Może ci przenieść komputery do Chiapas. Może pomóc ci uniknąć wypalenia i zniechęcenia. Oferuje perspektywę i zapewnia sposób na organizację. Możesz ją uprawiać w każdym projekcie, który pobudza twoją wyobraźnię i z każdym, kto dąży do zakończenia hierarchii opartych na władzy. Możecie wykorzystać lekcje folkowej anarchii, aby przejrzeć manipulacje innych i uniknąć pułapek, które wysysają wasze zasoby i morale. Może pomóc ci stworzyć książkę i rozprowadzić ją wśród setek osób przyjacielskich, których jeszcze nie poznałeś. Jest ona procesem, sposobem organizacji i postrzegania. Nie stara się dodawać ani odejmować od anarchii, ale podkreślać jej najtrwalsze i najbardziej udane cechy: decentralizację, wzajemną pomoc, DIY-owanie, dobrowolne zrzeszanie się i chaos. Robimy wszystkie te pozytywne rzeczy, jednocześnie przyjmując zmundne zadanie dekonstrukcji technik retorycznych ludzi (niezależnie od tego, czy nazywają siebie „anarchistkami” czy nie), którzy przyjmują taktykę dinozaurów i chcą rozwodnić nasze własne wysiłki.

Folkowa anarchia to kreowanie naszych własnych wyborów. To eksplodująca bomba możliwości, odrzucenie wszystkiego, co uosabia państwo i szef, tyran i bankier, przemocowy mąż i pol*cjant. Jest to nazwa, jakkolwiek arbitralna, na nieskończoną ilość działań podejmowanych w celu podkopania ograniczeń władzy, uwolnienia się od zależności od spustoszeń kapitalizmu i morderczych intryg państwa. To to, co otwiera nasz czas na współpracę i wspieranie innych w ich walce o podobne cele. To jest to, co sprawia, że wstajemy rano bez kawy i budzika. Folk-anarchia jest tym, co daje nam nadzieję wtedy, gdy straciliśmy już wszystko, podkładając muzykę pod ruch gwiazd podczas ostatniego zachodu słońca, jaki kiedykolwiek ujrzy świat dinozaurów.

Przyjaciele, oto folkowa anarchia.

List miłosny z Genewy

Anarchia nie umarła wraz z końcem hiszpańskiej wojny domowej. Żyła dalej i pojawiła się ponownie, gdy tylko dinozaury odwróciły wzrok. Rewolucje takie jak nasza nie zdarzają się raz na całe życie. O nie, one są tak wieczne jak zmiany pór roku. Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę, że ta książka jest listem miłosnym – listem miłosnym do was wszystkich, pięknych osób anarchistycznych, i do nowego życia, które wszystkie tworzycie. W świecie bez nadziei, dałyście nam nadzieję. W czasach terroru, nauczyliście nas kochać. W świecie bez przyszłości dałyście nam największy możliwy dar – teraźniejszość.

Proces pisania tej książki był równie niebezpieczny, jak jej treść: strony przemycane przez granice krajowe, e-maile wysyłane z centrów Indymediów w środku zamieszek przeciwko G8, poprawki dokonywane w wioskach w Chiapas, na skłotach w Nowym Jorku i prace tworzone podczas długich przejażdżek w wagonach skrzyniowych przemierzających Wielkie Równiny Ameryki Północnej. Mamy nadzieję, że będzie to nowy typ książki, nie pisanej przez naukowców czy najnowsze medialne brednie, ale przez ludzi z ulicy, takich jak wy. Jeśli jesteś księgowym, ekonomistką, królem, urzędniczką, taksonomem lub jakimkolwiek innym typem dinozaura: potraktuj to jako ostatnie ostrzeżenie. Jeśli jednak znajdziesz w tych słowach choćby najmniejsze światełko inspiracji – to wy wszyscy, niezależnie od tego, czy zdecydujecie się nazywać siebie osobami anarchistycznymi, czy nie – ta książka jest dla was.

Ta książka jest dla ciebie: za wszystko, co zrobiłaś i za wszystko, co dopiero zamierzasz zrobić. Mamy nadzieję, że uznasz ją za użyteczną. Jeśli jest jakiś wielki sekret na tym świecie, to jest nim to, że jesteś niezwykły. Chcielibyśmy, abyś uświadomiło sobie swoje własne możliwości i wykorzystało dary, które ci przypadły. Takich jak ty są tysiące, co do jednego anarchiści. Nie ma żadnego sekretu rewolucji, żadnej wielkiej dialektyki, żadnej mistrzowskiej teorii. Rewolucja jest prosta. Wyjdź na zewnątrz i spotkaj ludzi, którzy są tak samo zapaleni jak ty – a jeśli nie zdają sobie z tego sprawy, pomóż im po drodze. Połączcie siły, planujcie i układajcie plany. A potem to zróbcie. Władza dinozaurów w końcu upadnie jak domek z potarganych kart, którym jest. Zdolność (nie)zwykłych ludzi do przejęcia kontroli nad własnym życiem świeci nawet teraz, ciągle rosnąc, ciągle się zmieniając, na zawsze droga naszym sercom.

Dość już ckliwych pożegnań, porywających konkluzji czy elegii o wczoraj. Te strony oferują spojrzenie na świat codziennych cudów, który lubimy nazywać „folkową anarchią”... lub po prostu „anarchią”, kiedy nam to pasuje. Rozstańmy się z uśmiechem, konspiracyjnym mrugnięciem, ciepłym uściskiem i najlżejszym z pocałunków w policzek. Jeszcze się spotkamy, zapewniamy.

To jest koniec naszej małej książki, ale dziś jest dopiero początkiem dla anarchii.
Z miłością,
H.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



The Curious George Brigade
Anarchia w erze dinozaurów
2003

pl.anarchistlibraries.net